Jantar PRZEGLĄD NAUKOWY ZAGADNIEŃ POMORSKICH I BAŁTYCKICH

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

ROK (IV) I, ZESZYT 3 BYDGOSZCZ, LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1946

BOLESŁAW SROCKI

ZNACZENIE POLSKICH ZIEM ODZYSKANYCH DLA NIEMIEC I POLSKI

A. DLA NIEMIEC

Jednym z podstawowych argumentów zwolenników rewizji postanowień poczdamskich z r. 1945 o przekazaniu Polsce ziem na prawym brzegu Odry i Nysy Łużyckiej jest rzekomo decydujące znaczenie tych ziem dla całości państwowego i narodowego organizmu Niemiec, szczególnie zaś dla ich życia gospodarczego.

Oczywiście jest rzeczą niewątpliwą, że ziemie te stanowią poważny kompleks terytorialny. Czy jednak istotnie znaczenie ich w całości organizmu Niemiec przedwojennych było tak wielkie, jak się zazwyczaj sądzi na podstawie argumentów propagandy niemieckiej? — Rozpatrzmy poszczególne dziedziny w świetle cyfrowego materiału urzędowej statystyki niemieckiej.

T e r y t o r i u m. Najbardziej zewnętrznym miernikiem znaczenia strat terytorialnych niemieckich na wschodzie jest o b s z a r ziem ustąpionych na rzecz Polski, wynoszący okrągło ok. 100.000 km² i stanowiący ok. 21,2% przedwojennego obszaru Rzeszy. Obszar ten istotnie jest dość znaczny. Przy ocenie tej pozycji należy jednak pamiętać, że obszar ten Polska uzyskała z racji dawnych praw historycznych i częściowo polskiego narodowego charakteru niektórych jego okręgów, jak również z racji strat wojennych i zarówno moralnego jak materialnego za nie odszkodowania, oraz jako wyraźnie przyrzeczoną jej rekompensatę materialną za ustąpienie na wschodzie ze względów etnograficznych na rzecz Z. S. R. R., zgodnie z życzeniem i zobowiązaniami obu państw anglosaskich, obszaru około 181.000 km². Dla porównania warto przytoczyć, że odsetek terytorialnego zmniejszenia Niemiec na rzecz Polski (21,2%) odpowiada niemal dokładnie odsetkowi terytorialnego zmniejszenia Polski (20,4%), już po przyłączeniu do niej całości obszaru ziem odzyskanych od Niemiec.

L u d n o ś ć. Zupełnie inaczej zarysuje się znaczenie ustąpionego na wschodzie obszaru w całości organizmu państwowego przedwo-

jennych Niemiec, jeśli za miernik tego znaczenia przyjmiemy liczbę zamieszkałej na tym obszarze w r. 1939 (dnia 17. V. 1939; data ostatniego przedwojennego spisu) ludności:

Na odstąpionych Polsce obszarach zamieszkiwało przed wojną:

1. W granicach dawnych Prus Wschodnich . .	ok.	1.280.000 głów
2. Na obszarze wyłączonym z b. regencyj pomorskich	„	1.770.000 „
3. Na obszarze wyłączonym z b. reg. frankfurckiej	„	600.000 „
4. Na obszarze wyłączonym z b. reg. śląskich . .	„	4.500.000 „
	Łącznie ok.	8.200.000 głów

W stosunku do całej ludności Niemiec w granicach z początku r. 1938 (w dniu 17. V. 1939 — 69.300.000 głów) wynosiło to 11,8% mieszkańców Niemiec przedwojennych, w czym było ludności polskiej około 1.200.000 głów, ludności niemieckiej około 7.000.000 głów, a więc ok. 10,1% ogółu mieszkańców Rzeszy.

Tak było przed wojną. Natomiast w momencie obejmowania tych ziem przez Polskę, na skutek znacznej emigracji wojennej, faktyczna liczba znajdującej się tam ludności niemieckiej wynosiła ok. 40% liczby przedwojennej, tj. ok. 2.800.000 głów [1], czyli ok. 4% przedwojennej ludności Niemiec. Dla porównania warto przypomnieć, że ofiarą śmiertelnej eksterminacji niemieckiej na ziemiach polskich w latach 1939—45 padło łącznie ok. 17% przedwojennej ludności Polski (ok. 6.000.000 głów na 35.000.000 ludności).

Bogactwa mineralne. Niemcy należą do krajów stosunkowo różnorodnie zaopatrzonych w kopaliny. W ramach swojego obszaru posiadają bogate złoża węgla kamiennego i brunatnego, rudy żelaznej, miedzi, soli potasowych itd. W jaki sposób złoża te są rozłożone na obszarze przedwojennych Niemiec i jaki jest w świetle cyfr niemieckich udział ziem przez Niemcy na wschodzie utraconych w tych zapasach? [2]:

	Niemiecki szacunek dla		% udziału obszarów wschodn.
	całości obszaru Niemiec	obszarów wschodnich	
	w milionach ton		
Węgiel kamienny [3]	80.445	5.240	6 5
„ brunatny	56.758	1.299	2.3
Rudy żelazne	721.000	2.000	0.3
Sole potasowe	20.000	—	—

[1] Na dzień 14. II. 1946 liczba ta spadła do 2.076.000 głów. Do dn. 15. XI. 1946 z tej ostatniej liczby opuściło Polskę ok. 1.430.000 głów. Do repatriacji pozostało więc na Ziemiach Odzyskanych ok. 650.000 głów.

[2] Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich. Rok 1937. Str. 4. Wg. szacunków Pruskiego Krajowego Zakładu Geologicznego.

[3] Dla pokładów do głębokości 1000 m.

Jak widzimy, udział ziem przez Niemcy utraconych w bogactwach mineralnych całości państwa był stosunkowo nikły. Jedyną poważniejszą pozycję stanowił węgiel kamienny, lecz i tu strata niemiecka w tym zestawieniu, tj. w pokładach do 1.000 m głębokości, wynosi ok. 6,5% posiadanych zapasów. Gdybyśmy przyjęli szacunek pełnych zasobów możliwego do wydobycia węgla, udział Śląska podniósłby się do ok. 14%. Udział ziem przez Polskę odzyskanych w produkcji węgla wynosił nieco więcej niż szacunek zapasów, lecz zamykał się liczbą 16%. W zakresie węgla brunatnego, rud żelaznych czy soli potasowych udział ten był raczej znikomy. W tej więc dziedzinie nie może być mowy o podważaniu podstaw gospodarczego życia i rozwoju Niemiec powojennych. Podstawy te znajdują się na zachodzie i tamte tereny odgrywają decydującą rolę w zakresie niemieckich bogactw i możliwości gospodarczych. Dla porównania należy przytoczyć, że w świetle cytowanego wyżej niemieckiego oficjalnego źródła węglowe bogactwo samego tylko Zagłębia Ruhry przekracza zwyż dziesięciokrotnie całość przypadłego obecnie Polsce śląskiego węgla.[1]

P r z e m y s ł. Nieco tylko lepiej, również o wiele słabiej niż by to wyglądało ze stosunku liczb terytorialnych, zarysowuje się rola ziem przez Niemcy na wschodzie utraconych w zakresie życia przemysłowego Niemiec przedwojennych.

Pewnym miernikiem tej roli jest stopień zużycia energii elektrycznej. Spróbujmy na podstawie źródeł niemieckich[2] obliczyć udział ziem odstąpionych Polsce w zużyciu energii elektrycznej całości Rzeszy. Przy obliczeniu tym, zarówno jak przy następnych, pójdziemy po linii pewnych uproszczeń w postaci przyjmowania liczb procentowych odpowiednich do odsetka udziału ziem włączonych do Polski w całości terytorium danej produkcji.[3] Pewne związane z tym nieścisłości będą przyczyniały się do wypaczenia obrazu w kierunku nie uzasadnionego zwiększenia odsetka udziału, gdyż: 1. przypadła Z. S. R. R. północna część Prus Wschodnich z Królewcem jest znacznie aktywniejsza gospodarczo niżeli przypadła Polsce część południowa, 2. podobnie zachodnie powiaty zarówno Pomorza jak Brandenburgii są znacznie aktywniejsze niżeli włączone do Polski powiaty wschodnie. Pomijając ten fakt, tablica na następnej stronie daje już charakterystyczny wskaźnik jaskrawej niewspółmierności pomiędzy wielkością odjętego Rzeszy obszaru a jego istotną rolą w całości gospodarczego życia Niemiec. Dokładniej i ściślej stosunkową rolę omawianego obszaru wschodniego w życiu przemysłowym

1 Śląsk 5.240 mil. ton, Ruhra — 55.100 mil. ton.

2 Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich. Statistisches Reichsamt, Berlin. Rok 1937. Str. 172.

3 Prusy Wschodnie — 64%, Pomorze — 75%, Brandenburgia — 28%, Śląsk Dolny — 92%. Podział administracyjny Rzeszy według stanu z r. 1937.

Zużycie energii w tysiącach kWH oraz w odsetkach zużycia Rzeszy[1]

	Całość	Część odstąp. Polsce	% w stosunku do Rzeszy
Prusy Wschodnie	353.677	226.353	0,6
Pogranicze	27.521	27.521	0,1
Pomorze	420.788	315.591	0,9
Brandenburgia	2.352.598	658.727[2]	1,8
Śląsk Górny	883 221	883.221	2,4
Śląsk Dolny	1.031.436	948.920	2,5
Razem . . .		3.060.333	8,3

Niemiec przedstawia poniższa tabelka, ilustrująca na podstawie spisu ludnościowego z r. 1933 stan zatrudnienia w zakładach zatrudniających powyżej 5 robotników dla 16 ważniejszych gałęzi przemysłu na terenie ziem przyłączonych w r. 1945 do Polski, w porównaniu z całością przemysłowego zatrudnienia Rzeszy w tymże okresie[3]

Przemysł	Robotnicy zatrudnieni w r. 1933		
	w całości Rzeszy	na ziemiach odstąp. Polsce	%
budowlany	601.965	93 267	15,5
mineralny	354.6[illegible]0	50.142	14,4
górniczy	449.587	62.158	13,9
drzewny	275.377	36.413	13,3
energetyczny[4]	128 995	14.552	11,3
spożywczy	729.864	78.556	10,7
papierniczy	172.544	16.234	9,4
odzieżowy	347.056	26.144	7,5
włókienniczy	779.682	56.781	7,3
poligraficzny	235.603	16.829	7,2
hutniczy i metalowy	1.149.146	51.230	4,5
elektrotechniczny	205 490	7.543	3,6
chemiczny	239.138	8.281	3,5
skórzany	68.300	2.158	3,1
optyczny i precyzyjny	68.892	1.018	1,5
instrum. muzyczn. i zabawek . . .	23.002	286	1,1
	5.829.271	521.592	9,0

[1] 36.710.182.000 loco cito.

[2] Liczba niewątpliwie kilkakrotnie przekraczająca istotne użycie terenów Brandenburgii ustąpionych Polsce, należących do najsłabiej zaludnionych obszarów zarówno Rzeszy jak Ziem Odzyskanych przez Polskę.

[3] Obliczenie Departamentu Przemysłowego CUP na zasadzie danych „Statistik des Deutschen Reichs", Berlin.

[4] Łącznie z zakładami użyteczności publicznej (gazownie, wodociągi itp.).

Potwierdzenie podanych tu liczb znajdziemy również na innej drodze, w ścisłym oparciu o cytowane już źródło niemieckie. Tak więc, wg. danych spisu ludności z dn. 16 czerwca 1933 r., z przemysłu i rzemiosła utrzymywało się [1]:

Prowincja	całość	część przyznana Polsce	% udziału w stos. do Rzeszy[2]
Prusy Wschodnie	503.327	322.129	1,2
Pogranicze	73.720	73.720	0,3
Pomorze	459.707	344.780	1,4
Brandenburgia	918.542	157.183	0,6
Śląsk Górny	555.140	555.140	2,2
Śląsk Dolny	1.135.859	1.044.836	3,7
Razem:		2.497.788	9,4

Widzimy więc dosyć dokładne potwierdzenie poprzedniej liczby. Pewną różnicę można z całą pewnością złożyć na karb wspomnianego wyżej zjawiska, t. j. wyższej stosunkowo aktywności gospodarczej północnych Prus Wschodnich i zachodniej Brandenburgii niżeli przyznanych Polsce południowych i wschodnich powiatów tych prowincyj.

Poza stosunkowo niskim ogólnym odsetkiem zatrudnienia robotniczego w przemyśle ziem przez Polskę odzyskanych, zwrócić należy uwagę na fakt, że większy nieco rozwój przemysłowy wykazują jedynie gałęzie przemysłu o stosunkowo masowym czy lokalnie użytkowym charakterze, jak przemysł budowlany, mineralny, górniczy, drzewny, czy wreszcie o charakterze konsumcyjnym i usługowym, jak energetyczny i spożywczy. We wszystkich innych gałęziach przemysłu odsetek zatrudnionych spada poniżej 10%, dochodząc w przemysłach precyzyjnych do 1,1%. Tego rodzaju liczby znowu świadczą o stosunkowym niedorozwoju gospodarczym terenu, w szczególności o niskim stopniu jego znaczenia w całości przemysłowej produkcji Niemiec.

R o l n i c t w o i a p r o w i z a c j a. Punkt ciężkości propagandy niemieckiej pada jednak zazwyczaj na następny z kolei argument, tj. na rzekomą niezbędność tego terytorium dla sprawy samowystarczalności aprowizacyjnej Rzeszy.

Niewątpliwie, ziemie obecnie od Niemiec odłączone odgrywały pewną rolę w dostarczaniu dla Niemiec zachodnich i środkowych,

1 Statistisches Jahrbuch fur das Deutsche Reich. Statistisches Reichsamt, Berlin 1937. Str. 31.

2 Ogólna liczba żyjących z handlu i przemysłu w dn. 16. VI. 1933 r. — 25.327.879 — l. c.

zwłaszcza dla Berlina, pewnych nadwyżek żywnościowych, zarówno w produkcji zbożowo-mącznej jak hodowlanej. Wypływało to przede wszystkim z omówionego już wyżej charakteru tych ziem, z ich niedorozwoju gospodarczego i słabej gęstości zaludnienia.

Nadwyżki te jednak nie były bynajmniej tak wielkie, jak się to sądzi powszechnie. Tak zwane wschodnie obszary Rzeszy, dziś odłączone, mają na ogół gleby słabsze niżeli przeciętna gleb całości państwa niemieckiego, warunki klimatyczne gorsze, urodzaje niższe. Ilustruje to poniższa tablica, obejmująca dane[1] pełnego obszaru 5 wschodnich prowincyj Rzeszy (łącznie 111.252 km²), a więc obszaru o ok. 11% większego niżeli całość ziem przyłączonych do Polski.

Prowincja	Żyto			Pszenica			Ziemniaki		
	pow. uprawy w tys. ha	zbiór w tys. ton	plon w q/ha	pow. uprawy w tys. ha	zbiór w tys. ton	plon w q ha	pow. uprawy w tys. ha	zbiór w tys. ton	plon m q ha
Prusy Wsch. . .	391.2	613.2	15,7	90.4	161.4	17,8	161.7	2.407.0	148.8
Pomorze	450.5	651.3	14,5	84.6	178.6	21,1	254.4	4.023.5	158,1
Pogranicze . . .	142.8	178.1	12,6	6.9	11.4	19,5	71.0	1.075.7	151,2
Śląsk Dolny .	332.5	505.7	15,2	168.0	354.6	21,1	205.5	3.591.5	174,6
Śląsk Górny . .	138.8	205.7	14,6	59.0	111.4	18,9	92.3	1.592.6	172,6
5 prowincyj wschodn. . .	1.454.0	2.153.9	14,7	407.8	817.4	20,4	784.9	12.688.4	161,7
Rzesza	4.513.9	7.386.4	16,4	2.084.4	4.426.9	21,2	2.792.6	46.323.6	165,9
% dla 5 prow. wschod. . . .	32,2%	29,1%	89,7%	19,5%	18,5%	96,2%	28,1%	27,4%	97,4%
przybliżony odsetek dla ziem odstąpionych Polsce (— 11%)	28,7%	25,9%		17,4%	16,5%		25,0%	24,4%	

Z zestawień tych wynikają następujące wnioski:

1. Prowincje ogłaszane za śpichlerze Rzeszy mają w odniesieniu do najbardziej podstawowych ziemiopłodów zbiory z 1 ha niższe niżeli przeciętna zbiorów Rzeszy.
2. W stosunku do całości zbiorów Rzeszy rola tych prowincyj jest poważna, jednak sprowadza się dla żyta i ziemniaków do mniej więcej ¼, w odniesieniu do pszenicy spada poniżej ⅙ ogólnego zbioru Rzeszy.

Jeśli chodzi o hodowlę, to udział ziem odzyskanych przez Polskę w całości gospodarki hodowlanej Rzeszy, według danych powszechnego spisu pogłowia zwierzęcego z dnia 3 grudnia r. 1936 oraz stosowanej wyżej metody przybliżonego obliczania, przedstawia tabela na str. 7.

I znowu widzimy zjawisko podobne. Jedynie w zakresie hodowli koni odsetek udziału prowincyj wschodnich w całości gospodarki

[1] Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich. Rok 1937. Str. 92 i 93.

hodowlanej Rzeszy wyższy jest aniżeli odsetek terytorialny tych ziem. W zakresie ściśle aprowizacyjnym, tj. w zakresie hodowli bydła i trzody chlewnej, ziemie te stoją poniżej przeciętnej wydajności ho-

Prowincja	całość	część przypadająca na Polskę (w oblicz. %)	% udziału w stos. do Rzeszy[1])
Konie			
Prusy Wschodnie	467.925	299.472	8,7[2]
Pogranicze	46.150	46.150	1,4
Pomorze	238.617	178.968	5,3
Brandenburgia	252.307	70.724	2,1
Śląsk Górny	83.978	83 978	2,5
Śląsk Dolny	193.185	167.706	4,9
Razem:		846.999	24,9
Bydło			
Prusy Wschodnie	1.348.704	863.168	4,3[3]
Pogranicze	176.385	176.385	0.9
Pomorze	973.801	630.350	3,1
Brandenburgia	976.691	173 473	0,8
Śląsk Górny	444.162	444.162	2,2
Śląsk Dolny	1.119.971	1.030.372	5,1
Razem:		3.317.910	16,4
Świnie			
Prusy Wschodnie	1.764.994	1.029.696	4 0[4]
Pogranicze	294.614	294 614	1.1
Pomorze	1.859.756	1.394.8 7	5.4
Brandenburgia	1 632.637	457.138	1.8
Śląsk Górny	676 185	676.185	2.6
Śląsk Dolny	1.252.955	1.152.719	4.5
Razem:		5.005.161	19.4

dowlanej Rzeszy. Pewne nadwyżki wywozowe tych ziem są wyłącznie wynikiem wielokrotnie już wspomnianego zjawiska, tj. ich niedoludnienia i niedorozwoju gospodarczego. Nadwyżki te jednak nie mają bynajmniej tego rodzaju decydującego znaczenia dla aprowizacyjnej samowystarczalności Rzeszy, jak by się mogło wydawać w świetle alarmistycznej propagandy niemieckiej.

Do liczb powyższych, zarówno w zakresie zbożowym jak inwentarzowym, należy dodać zasadnicze zastrzeżenie. Wszystkie przytoczone tu liczby są pewnym wskaźnikiem stanu przedwojennego;

1 Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich. Rok 1937. Str. 106 i 107.
2 Ogólna ilość koni w Rzeszy — 3.410. 327 głów — l. c. str. 106/7.
3 Ogólna ilość bydła rogatego w Rzeszy — 20.080.040 głów — l. c. str. 106/7.
4 Ogólna ilość świń w Rzeszy — 25.891.558 — l. c. str. 106/7.

w najmniejszym jednak stopniu nie obrazują stanu, w jakim Polska otrzymała ziemie do niej powracające. Pod względem inwentarzowym Polska otrzymała pustynię, wymagającą rozpoczynania niemal bez niczego pracy dla przywrócenia na niej podstawowych warunków gospodarstwa rolnego, w szczególności hodowli.

Ze sprawą tą wiąże się jednak inne zagadnienie, o wiele szersze w swoim podłożu politycznym, gospodarczym i moralnym. Wiele się mówi i pisze o zagadnieniu aprowizacyjnych niedoborów przyszłych Niemiec, jako o jednej z form powojennego pokrzywdzenia narodu niemieckiego. Jakież jest jednak w istocie założenie tezy o aprowizacyjnej samowystarczalności Niemiec, jako o postulacie, który winien być brany pod uwagę przy planowaniu ich gospodarczej przyszłości?

Niemcy są i będą krajem przemysłowym, krajem eksportującym. W stosunku do tego typu krajów postulat samowystarczalności aprowizacyjnej nie może mieć znaczenia absolutnego. Gdybyśmy chcieli z równą konsekwencją, jak tego domagają się dla siebie Niemcy, postawić tezę samowystarczalności aprowizacyjnej Anglii, to w ciągu kilku lat ²/₃ ludności angielskiej musiałoby wymrzeć z głodu. Tymczasem nikt z tych, którzy ubolewają nad losem Niemiec powojennych, nie ubolewa nad losem Anglii.

Teza samowystarczalności aprowizacyjnej Niemiec jest w wielkiej mierze pozostałością okresu międzywojennego, w związku z głęboko wpojonym społeczeństwu niemieckiemu przekonaniem, że wojna lat 1914-18 była przegrana nie na odcinku militarnym, lecz tylko aprowizacyjnym. Teza o samowystarczalności żywnościowej Rzeszy, jako konieczności narodu niemieckiego, została wyniesiona do rzędu narodowych dogmatów. Koła polityczne niemieckie narzucały społeczeństwu sugestię, że wyżywienie własne musi się oprzeć na samowystarczalności aprowizacyjnej kraju, eksportowe zaś nadwyżki z własnego przemysłu zamieniać należy na import, mający na celu umożliwienie rozwoju wojennego przemysłu. I oto są paradoksy historii: narodowy socjalizm runął, sugestie przez niego stworzone żyją jednak jeszcze, i to żyją nie tylko w Niemczech, lecz również w kołach najbardziej zdecydowanych politycznych i ideowych przeciwników narodowego socjalizmu na terenie międzynarodowym.

Reasumując: 1. Nie jest prawdą, aby ziemie dziś od Niemiec odłączone miały tak decydujące znaczenie dla ich aprowizacji, jak się to na ogół sądzi i twierdzi, aby istotnie były szczególnie wartościowym i wydajnym śpichlerzem Rzeszy. Dla wielu powodów, a więc: a) słabych na ogół gleb, b) niesprzyjających warunków klimatycznych, c) specjalnej struktury rolnej, nacechowanej troską o utrzymanie typu wielkofolwarcznego gospodarstwa junkierskiego, d) braku

dostatecznej liczby sil roboczych — rolnictwo wschodnich obszarów Rzeszy ustępowało pod względem intensywności i wydajności rolnictwu innych obszarów Rzeszy, dając nadwyżki aprowizacyjne na ogół niższe niż by to wynikało z rozległości i rolniczego charakteru obszaru. 2. Sama teza o konieczności aprowizacyjnej autarkii Niemiec jest w ogromnej mierze wytworem rewizjonistyczno-militarnego nastawienia polityki niemieckiej okresu międzywojennego, zmierzającego do uczynienia z Niemiec całkowicie samowystarczalnego bastionu, zdolnego do wytrzymania długotrwałego oblężenia w odcięciu od swobodnych rynków zaopatrzenia żywnościowego.

D o c h ó d   s p o ł e c z n y. Przedstawiliśmy udział wschodnich prowincyj w najważniejszych dziedzinach życia gospodarczego Rzeszy. Jako syntezę tego przekroju można uważać udział ich w całości ogólnoniemieckiego dochodu społecznego.

W cyfrach, w świetle statystyki niemieckiej, wyraża się to następująco [1]:

Dochód społeczny w milionach RM (r. 1934)

P r o w i n c j a	Całość	Część przyp. Polsce (w oblicz. %)	% ogólnego dochodu Rzeszy [2]
Prusy Wschodnie	1.442	922.8	1,7
Pogranicze	207	207 0	0,4
Pomorze	1 349	1 011 7	1,9
Brandenburgia	2.187	612.3	1,2
Śląsk Górny	833	833.0	1,6
Śląsk Dolny	2 284	2 101.3	4,0
R a z e m :		5.688.1	10,8

Liczby powyższe ilustrują jak przesadne są alarmy o poderwaniu podstaw gospodarczego życia Rzeszy przez terytorialne postanowienia poczdamskie. Całość ziem odstąpionych Polsce reprezentuje najwyżej 10,8 % [3] niemieckiego dochodu społecznego. Całość ziem utraconych

[1] Statistisches Jahrbuch fur das Deutsche Reich. Statist. Reichsamt. Berlin. 1937. Str. 533.

[2] Całość społecznego dochodu Rzeszy w r. 1934 — 52.710.000.000 RM l. c. str. 533.

[3] Już po napisaniu niniejszego artykułu otrzymaliśmy szereg danych, ilustrujących dokonywane przez amerykańskie czynniki oficjalne szacunki rozkładu sił gospodarczych Rzeszy na poszczególne obszary. Wg tych szacunków udział obszaru przyznanego Polsce oceniać należy: 1. w zakresie produkcji górniczej 12 %, 2. w zakresie produkcji czysto przemysłowej — 7 %, 3. w zakresie dochodu społecznego — 9 %. Byłoby to ogólne potwierdzenie zarówno liczb powyżej przytaczanych, jak również zastrzeżenia, że przyjęta tutaj metoda daje wyniki zbyt wysokie dla ziem od Rzeszy odłączonych. Tytułem przykładu przytoczymy, że gdyby w tablicy powyższej zastosować tylko do b. Prus Wschodnich i Brandenburgii niewątpliwie w danym wypadku słuszniejszy klucz podziału proporcjonalnego nie w stosunku do terytorium, lecz liczby ludności, to ogólny dochód społeczny ziem przez Polskę odzyskanych spadłby o ok. 400 milionów RM., zaś odsetek udziału tych ziem w ogólnym dochodzie Rzeszy do równych 10 proc.

przez Niemcy na wschodzie t. j. z włączoną do Z. S. R. R. częścią Prus Wschodnich — niespełna 12%. Jako ekwiwalent zniszczeń wojennych lat 1939—45 nie jest to niewątpliwie suma zbyt wysoka, nawet jeśli chodzi o odszkodowania czysto materialne, nie mówiąc już o moralnej stronie zagadnienia.

Rola ziem utraconych w życiu kulturalnym Niemiec. Dla ilustracji roli ziem wschodnich w zakresie życia kulturalnego Rzeszy niemieckiej wystarczy rzut oka na rozkład wyższych uczelni Rzeszy i sposób ich rozmieszczenia na terenie państwa.

W roku akademickim 1936/37 na terenie Rzeszy istniało łącznie okrągło 100 uczelni o typie szkół wyższych,[1] w czym

24	uniwersytety	o łącznej liczbie		48.558	słuch.
10	politechnik	„ „ „		10.928	„
1	akademia rolnicza	„ „ „		171	„
1	„ weteryn.	„ „ „		587	„
2	akademie leśnictwa	„ „ „		76	„
2	„ górnicze	„ „ „		202	„
4	„ handlowe	„ „ „		1.382	„
27	zakładów kształc. naucz.	„ „ „		7.368	„
13	„ „ duchownych	„ „		2.628	„
10	akademii sztuk plastycznych	„ „		1.285	„
6	„ muzycznych	„ „		1.348	„
Razem:	100 szkół akademickich	o łącz. liczbie		74.483	słuch.

Z powyższej liczby na ziemie ustąpione w Poczdamie na rzecz Polski przypadło:

1	uniwersytet[2]	o łącznej liczbie	2.932	słuch.
1	politechnika[3]	„ „ „	444	„
5	szkół nauczycielskich[4]	„ „ „	1.640	„
1	szkoła duchowna[5]	„ „ „	110	„
Razem:	8 szkół wyższych	o łącznej liczbie	5.126	słuch.

Jeśli z obu powyższych zestawień wyłączyć szkoły nauczycielskie i teologiczne, to okaże się, że na 60 uczelni istotnie akademickich, liczących razem 64.487 słuchaczy, na ziemie odstąpione Polsce przypadały 2 istotnie wyższe uczelnie o łącznej liczbie 3.376 słuchaczy. W ten sposób udział ziem odzyskanych przez Polskę w życiu umysłowym Niemiec wyrażał się stosunkiem:

3,3% ogólnej liczby wyższych zakładów naukowych Rzeszy
5,2% „ „ słuchaczy szkół akademickich Rzeszy.

Udział w życiu kulturalno-artystycznym zarysuje się jeszcze o wiele drastyczniej. Na całym tym obszarze, reprezentującym ok. 1/5 terytorium i ok. 1/10 ludności Rzeszy, nie było ani jednej

[1] Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich. Berlin. 1937. Str. 582/583.
[2] Wrocław.
[3] Wrocław.
[4] Bytom, Elbląg, Jelenia Góra, Lębork, Piła.
[5] Braniewo.

wyższej uczelni o typie artystycznym. Oto dostatecznie wymowna ilustracja istotnej roli ziem przywróconych Polsce w całości umysłowego i kulturalnego życia Niemiec.

Zestawienie. Pozostaje zreasumować wyniki dotychczasowych rozważań. Oto one:

1. Ziemie ustąpione przez Rzeszę Polsce mają w pierwszym rzędzie znaczenie obszaru, reprezentując pod tym względem ok. 1/5 b. terytorium Rzeszy. Jest to mniej więcej ten sam odsetek straty terytorialnej dla napastniczych i pokonanych Niemiec, jaki dobrowolnie zaakceptowała dla siebie w wyniku wojny napadnięta i zwycięska Polska.

2. Pod względem ludnościowym niemiecka ludność tych ziem reprezentowała przed wojną ok. 10% ludności Rzeszy. W momencie obejmowania tych ziem przez Polskę odsetek ten spadł poniżej połowy na skutek uprzedniej samorzutnej ucieczki ludności niemieckiej.

3. Ziemie ustąpione Polsce reprezentują minimalny odsetek bogactw naturalnych Rzeszy, wyrażający się nieco poważniej tylko w pozycji węgla. Jednak i w tej pozycji Rzesza ma na zachodzie zasoby kilkunastokrotnie większe niżeli te, które na wschodzie ustąpiła Polsce.

4. Jeśli chodzi o rolę ziem odstąpionych w przemyśle niemieckim, to reprezentowały one mniej niżeli 10% siły produkcyjnej przemysłu niemieckiego.

5. Nieco poważniej zarysował się udział tych ziem w rolnictwie i hodowli Niemiec. Udział ten jednak, poza trzema pozycjami — żyto, ziemniaki i konie — był niższy niżeli udział w ogólnym terytorium Niemiec. Pewne, stosunkowo niezbyt wysokie nadwyżki aprowizacyjne były wynikiem rażącego niedoludnienia całości obszaru, zwłaszcza zaś jego północnej części.

6. W odniesieniu do całości dochodu społecznego Rzeszy udział tych ziem wyrażał się, podobnie jak w innych dziedzinach, stosunkiem około 10%, co jest bodajże najistotniejszym miernikiem gospodarczego znaczenia tych ziem dla Rzeszy.

7. W odniesieniu do życia umysłowego i kulturalnego Rzeszy znaczenie tych ziem spada poniżej połowy mierników znaczenia gospodarczego, wyrażając się odsetkiem 5,2% dla liczby słuchaczy, 3,3% dla liczby wyższych zakładów naukowych, zupełnym brakiem jakichkolwiek placówek akademickiego szkolenia artystycznego.

8. Jedynie istotne i niezastąpione znaczenie tych ziem dla Rzeszy leżało w zupełnie innej dziedzinie niżeli ludnościowa, gospodarcza, czy kulturalna. Polegało ono na ich znaczeniu militarnym, jako wysuniętego ku wschodowi bastionu wypadowego. Zniszczenie tego

bastionu było jednak uznane bezspornie za jeden z naczelnych celów wojny. Nie ma powodu przypuszczać, aby dziś mogły się pod tym względem rodzić wątpliwości.

B. DLA POLSKI

Powstaje pytanie: Jakież jest znaczenie tych ziem dla Polski? Czy z przytoczonych wyżej liczb i faktów nie wynika, że i dla Polski znaczenie tych ziem jest mniej istotne niżeli się to formalnie pisze i sądzi?

Nic podobnego! — Tego rodzaju wniosek byłby nie tylko przedwczesny, lecz zgoła fałszywy. Aby zdać sobie sprawę z przyczyn, dla których jeden i ten sam teren może mieć drugorzędne gospodarczo znaczenie dla Niemiec, pierwszorzędne dla Polski — trzeba jasno uświadomić sobie rozmiary gospodarczej dysproporcji Niemiec i Polski przed wojną.

Dysproporcja sił gospodarczych Niemiec i Polski. Polska przedwojenna terytorialnie stanowiła ok. 80%, ludnościowo ok. 50% Rzeszy. Zupełnie inaczej jednak wyglądał stosunek sił gospodarczych obu państw. Częściowo na skutek znacznie gorszych warunków naturalnych, w postaci braku posiadanych przez Niemcy surowców, przede wszystkim jednak na skutek wytrącenia państwa i narodu polskiego z dróg naturalnego i samodzielnego rozwoju w podstawowym dla wzrostu siły przemysłowej i bogactwa krajów środkowej i zachodniej Europy okresie lat 1791—1920

Produkcja przemysłowa Niemiec i Polski w roku 1937

	Niemcy (w tonach)	Polska (w tonach)	% udziału Polski
węgiel kamienny	185.000.000	36.000.000	19,5
węgiel brunatny	184.700.000	—	—
rudy żelazne	9.800.000	800.000	7,3
stal	19.800.000	1.500.000	7,7
wyroby walcowane	14.000.000	1.000.000	7,0
aluminium	128.000	—	—
miedź	65.000	—	—
ołów	166.000	18.000	10,8
cement	12.600.000	1.289.000	10,2
kwas siarkowy	2.050.000	189.000	9,2
azotniak	603.000	68.000	11,6
siarczan amonu	1.037.000	63.000	6,0
papier i tektura	3.569.000	239.000	6,7
jedwab sztuczny	65.000	6.500	10,0
spirytus (w hl)	3.659.000	778.000	21,0
samochody	327.000	—	—
ilość wrzecion w przemyśle bawełnianym	10.236	1.926	18,8

— Polska należała do najuboższych, tak jak Niemcy do najbogatszych krajów naszego kontynentu. Są to rzeczy znane jako fakty, nie doceniane jednak w pełnym cyfrowym ich wymiarze.

Szczególnie jaskrawo dysproporcja ta występuje właśnie w dziedzinie siły i produkcji przemysłowej obu krajów. Dla ilustracji przytoczyliśmy tu opartą na danych „Małego Rocznika Statystycznego“ [1] tabelkę liczb produkcji artykułów podstawowego przemysłowego znaczenia w obu sąsiadujących państwach w r. 1937 [2]

Wniosek z tego zestawienia wypływa jasno. Siła przemysłowa Niemiec przedwojennych była co najmniej dziesięciokrotnie wyższa niżeli siła przemysłowa Polski. Ma to daleko idącą wymowę. To, co stanowi stosunkowo nieznaczne (ok. 10%) zubożenie Niemiec, jest p o d w o j e n i e m polskich przedwojennych możliwości.

U d z i a ł Z i e m O d z y s k a n y c h w r o z w o j u p r z e m y s ł u p o l s k i e g o. Oczywiście, znaczenie tego faktu jest niezmiernie pomniejszone doraźnie przez ogrom zniszczenia wojennego, któremu podległ również przemysł na ziemiach przez Polskę odzyskanych. Przytoczone tu liczby mają znaczenie orientacyjne, z punktu widzenia nie tyle dziś istniejących warunków i bezpośrednich powojennych możliwości, ile racjonalnego planowania przyszłości. Polska uzyskała praktycznie wielką liczbę warsztatów poważnie zrujnowanych, wymagających znacznego wysiłku odbudowy. Niemniej w całości polskiego planu inwestycyj i uprzemysłowienia naturalne warunki uruchomienia tych warsztatów odgrywają doniosłą rolę. Znajduje to swój wyraz w realizowanym obecnie trzyletnim polskim planie inwestycyjnym, który przewiduje, iż przy końcu okresu realizacyjnego (połowa r. 1949) udział Ziem Odzyskanych w całości polskiego przemysłu i produkcji przemysłowej będzie się wyrażał wartościami podanymi na str. 14. [3]

Przeciętnie można przyjąć, że udział ziem przez Polskę odzyskanych w jej życiu przemysłowym wynosić będzie już w r. 1949 40—50% jej siły produkcyjnej. Jest to orientacyjny miernik znaczenia gospodarczego tych ziem dla Polski, znaczenia decydującego o całości polskiego życia i siły, nieporównywalnego zupełnie z wyraźnie drugorzędną rolą, jaką te ziemie odgrywały w przedwojennym organiźmie gospodarczym Rzeszy. Tytułem porównania można przy-

---

1 Mały Rocznik Statystyczny. Rok 1939. Str. 148—152.

2 W ciągu dwóch lat następnych — 1938, 1939 — dysproporcja ta, mimo ogromnego na środki Polski wysiłku włożonego w budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego, niewątpliwie wzrosła bardzo wydatnie. Czy może to świadczyć o rzekomym niedołęstwie? Byłby to sąd niezmiernie uproszczony. Dla człowieka myślącego kategoriami gospodarczymi systematyczny wzrost tej dysproporcji będzie zjawiskiem naturalnym. Inne są bowiem możliwości zużytkowania energii człowieka o dochodach bankiera, inne — rzemieślnika, czy drobnego kupca. Otóż pomiędzy przedwojennymi Niemcami i Polską zachodziła dysproporcja sił tej właśnie miary.

3 Dane planu inwestycyjnego C. U. P.

toczyć, że podane wyżej ilości produkcji Ziem Odzyskanych na r. 1949, przeliczone na odsetki przedwojennej produkcji niemieckiej w latach 1936/7, zamieniają się na stosunek: węgiel — 7,3 proc., koks — 1,4 proc., surówka — 2 proc., wyroby walcowane — 1,3 proc., kwas siarkowy — 3,2 proc., papier — 1,5 proc. przedwojennej produkcji niemieckiej. Jest to ilustracja różnicy gospodarczego znaczenia tych ziem dla Polski i Niemiec.

Udział Ziem Odzyskanych w polskiej produkcji przemysłowej

	Cała Polska	Ziemie Odzyskane	% udział Z. O.
	w tysiącach ton		
węgiel	80.000	27.000	34
koks	1.500	510	34
surówka	1.300	325	25
wyroby walcowane	1.500	180	12
kwas siarkowy	92	65	21
superfosfat	400	95	24
papier	130	53	41
elektrody węglowe	28	28	100
		w milionach metrów	
tkaniny bawełniane	400	200	50
tkaniny łykowe	74	44	59
		w milionach kWH	
energia elektryczna	8.000	3.500	44
		w sztukach	
wagony kolejowe	14.400	12.000	83
		w milionach złotych [1]	
przemysł metalowy	1.260	352	28
materiały budowlane i ceramiczne	330	158	48
przemysł drzewny	90	40	44

Znaczenie Ziem Odzyskanych dla rolnictwa. Niemniej istotne jest znaczenie tych ziem dla spraw polskiej gospodarki i struktury rolnej. Polska w r. 1939 miała 92 mieszkańców na km², Niemcy — 145. Jednakże stopień rzeczywistego przeludnienia Polski był bez porównania wyższy aniżeli Niemiec. Na 100 mieszkańców utrzymywało się bowiem:

	z rolnictwa	zawodów pozarolniczych	bez pracy zarobkowej
w Niemczech [2]	20,9	65,6	13,5
w Polsce [3]	60,9	35,8	3,3

1 Wartość produkcji wg. cen r. 1937.
2 Spis ludności r. 1933 — Mały Rocznik Statystyczny Rok. 1939 str. 33
3 Spis ludności r. 1931 — Mały Rocznik Statystyczny Rok 1939 str. 33

W rezultacie na 1 km² ogólnej powierzchni państwa w Niemczech przypadało niespełna 31 mieszkańców żyjących z rolnictwa, w Polsce powyżej 56. Dodać należy, że miało to miejsce przy słabszych glebach i znacznie mniejszej wydajności rolnictwa polskiego, wynikającej właśnie z braku racjonalnego uprzemysłowienia i drożyzny nawozów sztucznych. W tych warunkach z rzekomo słabiej zaludnionej Polski do rzekomo przeludnionych Niemiec trwał systematyczny ruch „sezonowej“ przeważnie emigracji robotnika rolnego za pracą. W latach 1905—1914 ruch ten dla poszczególnych lat dochodził do 800.000 głów rocznie. Jeszcze w r. 1933, a więc w okresie rzekomo największego natężenia bezrobocia w Niemczech, wynosił około 130.000 głów. Zahamowany zewnętrznie po przewrocie hitlerowskim, w istocie trwał nadal, przyjmując przeważnie formę nielegalnej czy półlegalnej emigracji przez zieloną granicę, dochodzącej stale do kilkudziesięciu tysięcy głów rocznie. Ruch ten, pomimo zewnętrznych zakazów, był w gruncie rzeczy świadomie tolerowany przez czynniki hitlerowskie, jako wyraz zewnętrznej konieczności gospodarczej, spowodowanej brakiem rąk roboczych w rolnictwie. Było to wymownym zaprzeczeniem równocześnie głoszonych tez o rzekomym gospodarczym przeludnieniu Niemiec.

Polska w nowych granicach będzie miała gęstość zaludnienia około 77 głów na km² (ok. 24.000.000 głów na ok. 311.000 km²). Bez Ziem Odzyskanych gęstość ta wynosiłaby ok. 110 mieszkańców na km² — liczba dla kraju rolniczego, o lichych przeważnie glebach, podrywająca całkowicie możność już nie tylko rozwoju, lecz egzystencji. I znowuż, wbrew pozorom, znaczenie tych ziem i w tej dziedzinie istotniejsze jest dla Polski niż dla Niemiec.

Znaczenie polityczne granicy na Odrze i Nysie. Lecz jest jeszcze i inna dziedzina — pozagospodarcza — kto wie jednak, czy nie najistotniejsza, w której niewspółmierność znaczenia ziem omawianych dla Polski i Niemiec występuje bardzo wyraźnie. Ziemie odłączone w Poczdamie od Niemiec stanowiły podstawę ich ekspansji politycznej. Odłączenie ich jest pewnym zmniejszeniem stopnia zewnętrznej potęgi Rzeszy, niewielkim stosunkowo osłabieniem w dalszym ciągu znacznej i zdolnej nie tylko do obrony, lecz i do zagrożenia sąsiadów siły. Te same ziemie dla Polski są czynnikiem decydującym o możności samodzielnego jej istnienia. Bez tych ziem Polska pozostawałaby organizmem tak wątłym i niezupełnym, że w jej położeniu geograficznym sam jej byt stanąłby znowu pod znakiem zapytania. Politycznie powtórzyłaby się zapewne historia początków XIX w., Księstwa Warszawskiego czy Królestwa Kongresowego, Polski zbyt słabej, by mogła być czynnikiem stabilizacji stosunków w tej części Europy.

I tutaj jest jedno z najistotniejszych zagadnień już nie tylko Polski, lecz epoki — pytanie, o ile nowy układ terytorialny może być czynnikiem pokojowej stabilizacji stosunków europejskich. Przeciwnicy postanowień poczdamskich, z Churchillem na czele, głoszą, że lepsze warunki stabilizacji dawałaby jakaś linia pośrednia, przywracająca Niemcom pewną, w praktyce raczej skromną, część odjętego im w Poczdamie terytorium.

W rozumowaniu tym jest błąd zasadniczy, a równocześnie całkowite zapoznanie doświadczeń międzywojennych. *W odniesieniu do każdego fragmentu ziem przez Polskę odzyskanych obowiązują te same, co w stosunku do ich całości, prawa. Każdy fragment tych ziem, podobnie jak całość, posiada wielokrotnie realniejsze i istotniejsze znaczenie dla Polski niżeli dla Niemiec.* Niemcom w danym wypadku nie chodzi o drobne poprawki terytorialne, chodzi o podważenie zasad poczdamskich, tak jak w swoim czasie chodziło o podważenie zasad wersalskich. Tylko ktoś bardzo naiwny może dziś jeszcze przypuszczać, że wojna ostatnia toczyła się o Gdańsk czy Pomorze.

Granica na Odrze i Nysie ma to do siebie, że jest stosunkowo najlogiczniejszą, jaką na obszarze powikłań polsko-niemieckich można wykreślić: jest wyraźna, krótka, prosta, pozbawiona enklaw i klinów, *posiada poważne walory obronności i żadnych cech drapieżnego zagrożenia sąsiada. To jest granica możliwej stabilizacji pokojowej.*

Próby podważenia tej granicy przez wyrwanie z niej jakiegoś drobnego fragmentu, to zupełnie coś innego niżeli zaspokojenie niemieckich potrzeb gospodarczych, czy wewnętrznego głodu przestrzeni. To tylko próby odebrania tej granicy jej wewnętrznej logiki, wprowadzenia stosunków powojennych pomiędzy Polską i Niemcami ponownie na drogi pozornie drobnych zatargów o takie czy inne skrawki terytorialne, takie czy inne rzeki lub miasta. Pod tymi próbami, wiemy to dobrze, będzie się znowu ukrywać coś znacznie istotniejszego: zatajona, może nawet nie zawsze w pełni świadoma, chęć wyzyskania odpowiedniego momentu dla ponownego podjęcia walki o całość programu, o warunki niemieckiego panowania nad Europą, w pierwszym rzędzie nad całością ziem polskich.

Dla narodu polskiego jest rzeczą jasną, że byłaby to znowu walka już nie tylko o wolność, lecz wprost o byt fizyczny. I stąd w stosunku do każdej z prób podważania dzisiejszej naszej granicy na Odrze i Nysie musimy ustosunkować się tak, jak ci, którzy, walcząc pozornie o część, wiedzą, że walczą o wszystko.

KAROL GÓRSKI

KOPENHAGA I KILONIA

Wstęp

W dziejach zlewiska Bałtyku zagadnienie wylotu (lub też wylotów) na Morze Północne, a przez nie na Atlantyk, występowało w różnych epokach z różnym nasileniem. Było ono w każdym razie znacznie większe od nasilenia walk o Gibraltar, zamykający Morze Śródziemne, oraz o Kanał Suezki. Dorównuje może, choć chyba nie przewyższa nasilenia konfliktów o wyjście z Morza Czarnego — cieśniny Bosfor i Dardanele. Zagadnienie wylotów na morza wolne jest problemem wagi największej dla ludów siedzących w zlewisku morza zamkniętego, szczególnie jeśli mają sąsiada takiego, jak Niemcy.

Bałtyk posiada dwa obszary wagi szczególnej, punkty newralgiczne, których posiadanie zapewnia przewagę na tym morzu: to kraje, przez które prowadzi droga w głąb Rosji, a więc dawne Inflanty, oraz wyloty Bałtyku. Tutaj wchodzą w grę trzy cieśniny duńskie: Bełt Wielki, Mały oraz Sund, obok nich zaś nasada Półwyspu Jutlandzkiego, gdzie dziś przebiega Kanał Kiloński, a ongiś szły drogi lądowe, bardziej uczęszczane przez kupców od drogi morskiej przez Kattegat i cieśniny duńskie. O te wyloty Bałtyku toczyły się walki zbrojne i zabiegi dyplomatyczne w ciągu wieków. Każdy wielki europejski konflikt wysuwał ich sprawę na forum międzynarodowe. Polska, jako kraj leżący w zlewisku Bałtyku, zawsze była żywo zainteresowana tymi zagadnieniami, choć bezpośrednio w walkach brała udział tylko raz jeden. Jest też Polska sygnatariuszem jednego z najważniejszych traktatów regulujących sprawę wolności cieśnin duńskich; nie został on nigdy wypowiedziany i dotąd ma moc obowiązującą w tych częściach, które nie zostały zastąpione przez traktaty późniejsze. Dziś znów sprawa wylotów Bałtyku w związku z klęską Rzeszy zostanie niewątpliwie wysunięta na arenie międzynarodowej. Zanim to się stanie, warto rozpatrzyć historyczne podłoże problemu, jednego z najdonioślejszych dla całej północnej Europy.

Szwedzi i Duńczycy panami Bałtyku w średniowieczu

Schyłek wieku IX i początek X były świadkami rozrostu potęgi szwedzkiej na Bałtyku. Szwedzi w drugiej połowie IX stulecia wzięli w swe ręce handel z Carogrodem, wysyłając swych wikingów — zwanych Waregami — na ziemie Słowian wschodnich. Z tych kolonii Waregów powstać miało państwo ruskie, biorące nazwę od obcych przybyszów. Na razie nie zasymilowali się oni jeszcze z podłożem słowiańskim i utrzymywali bliskie stosunki ze swą ojczyzną. Posiadając w swym ręku wschodnio-bałtyckie drogi na Ruś, Szwedzi sięgnęli też po zachodnią drogę, wiodącą do Anglii i państwa karolińskiego. Kupcy i żeglarze unikali w owym czasie drogi morskiej, wiodącej przez Kattegat i Skagerrak do obu Bełtów i na Sund. Wydaje się, iż przyczyna leżała w trudnościach żeglugi. Kattegat jest miejscem, gdzie Bałtyk wlewa swe wody do Morza Północnego. Różnica zasolenia wody obu mórz jest znaczna; woda Bałtyku jest lżejsza i płynie górą, gdyż posiada mniejszą zawartość soli. Powstają tu prądy, które dziś jeszcze, w epoce statków motorowych, utrudniają żeglugę. Dawniej trudności żeglugi były tu znaczne. To też nie dziwi nas, że norwescy wikingowie wyprawiali się na dalekie morza, a droga na Bałtyk była mało uczęszczana. Kupcy dowozili towar najczęściej do niskich, poszarpanych w wyspy, zatoki i półwyspy brzegów Jutlandii, tu wyładowywali swe zapasy i wieźli je lądem do brzegów Bałtyku. Na brzegach zachodnich Jutlandii nie powstało jednak żadne miasto, punktami przeładunku były widocznie jedynie wioski, natomiast nad Bałtykiem, gdzie znajdowały się głębokie zatoki, powstało już w okresie wczesnohistorycznym wielkie miasto handlowe Haithabu, w pobliżu dzisiejszego Szlezwiku. Po to handlowe emporium sięgnęli około r. 900 Szwedzi i trzymali je przez dwa pokolenia, aż wreszcie wysiłkom Duńczyków i Niemców udało się zniszczyć państewko rozbójniczych władców. Dania sięgała teraz do nasady Półwyspu Jutlandzkiego. W miejscu najwęższym, między głęboką zatoką a rzeczką Treene zbudowali Duńczycy system obronnych wałów, zwany Danewirk. Dalej na południe ciągnęło się słabo zaludnione pogranicze z Niemcami i Polabianami. Niemcy przed połową XII wieku nigdzie nie docierali do Bałtyku, choć pojedyńczy kupcy niewątpliwie musieli jeździć daleko na wschód. Oba wyloty Bałtyku od połowy X wieku znajdowały się w rękach duńskich. Temu przede wszystkim przypisać należy, że Dania była pierwszą potęgą morską na Bałtyku i jednym z najsilniejszych państw Północy do czasu, gdy pojawili się Niemcy.

Dotarli oni nad brzegi Bałtyku w r. 1147 i założyli nad rzeką Trawną, na ziemi ludu słowiańskiego Wagrów, pierwsze miasto nie-

mieckie — Lubekę. Słowianie zostali wyparci na ziemie nieurodzajne; trudnili się oni korsarstwem na morzu, wreszcie ulegli germanizacji lub wyemigrowali. Równocześnie Niemcy zaczęli kolonizować stojące dotąd pustkami obszary Holsztynu. Hrabstwo holsztyńskie otrzymali w lenno przedsiębiorczy Schauenburgowie, późniejsi wrogowie Danii. Duńczycy usiłowali powstrzymać postępy niemieckie, występując w roli albo zazdrosnych sprzymierzeńców, albo zdecydowanych i jawnych wrogów. Waldemar Zwycięski opanował Lubekę i Holsztyn, ale, pokonany na polu bitwy w r. 1227, przeżył upadek swej potęgi.

Potęga Hanzy

Na gruzach potęgi duńskiej, zarówno politycznej jak i handlowej, wyrosła na Bałtyku potęga niemiecka. Wyrosła też na cmentarzyskach Słowian połabskich. Morze, które do połowy XII w. było w posiadaniu Skandynawów i Słowian, stało się na trzy i pół stulecia morzem niemieckim tak dalece, że były okresy, gdy Dania nie miała floty, Szwecja posiadała tylko małe statki, a nawet Norwegia, klasyczny kraj żeglarzy, utraciła swą dawną świetność na morzu. Stało się to w znacznej mierze dlatego, że Niemcy wyeliminowali dawną drogę lądową do Szlezwiku i zastąpili ją innym szlakiem, który znajdował się całkowicie w ich ręku. Była to droga lądowa, wiodąca od Hamburga do Lubeki poprzez Holsztyn, obok niej zaś kanał łączący oba miasta, zbudowany przez Niemców. Cały handel bałtycki, który dawniej przechodził przez Danię, teraz skupił się w rękach niemieckich tym łatwiej, że nowi przybysze dysponowali i kapitałami i stosunkami z największym targowiskiem Europy średniowiecznej, a także z największym jej centrum przemysłowym — Flandrią. Niemcy zorganizowali wymianę między przemysłowym Zachodem a Północą i Wschodem, które dostarczały futer, miodu, wosku i bursztynu.

Lubeka, Hamburg i inne miasta rychło zjednoczyły się w organizację kupiecką zwaną Hanzą, a obejmującą miasta niemieckie nad Bałtykiem i Morzem Północnym. Nad Dunaj organizacja ta nie sięgała, natomiast należał do niej jeszcze Kraków. Hanza stała się pierwszą potęgą gospodarczą na północy, rychło też zapanowała na morzu, wypierając najpierw Słowian, potem Skandynawów. Uzyskała ona przewagę nad królami Północy, od których kupowała przywileje. Opiekę i poparcie dawał jej Zakon Krzyżacki, osiadły w nowozdobytych Prusach. Z rąk Wisby na wyspie Gotland czołową rolę w Hanzie rychło przejęła Lubeka, a obok niej Hamburg, czyli dwa końcowe punkty krótkiej handlowej drogi lądowej. Lubeka zapanowała nad Bałtykiem, Hamburg nad Morzem Północnym. Oba te miasta były bezpośrednio zależne od cesarza, rychło wywalczyły sobie bowiem

niezależność od feudalnych panów. Ale hrabiowie Holsztynu czerpali bogactwa ze szlaku handlowego, który biegł przez ich ziemie. Holsztyn podjął rychło walkę z południową Jutlandią, mianowicie o księstwo Szlezwiku. W wieku XIV była chwila, gdy zdawało się, że państwo duńskie przestanie istnieć, zagarnięte przez sąsiadów lub niemieckich książąt i panów, którzy dzierżyli poszczególne prowincje. Przez lat ośm (1332—1340) nie było króla. Ale naród duński zerwał się do walki i skupił koło jednego z ostatnich potomków dawnej dynastii — Waldemara IV Atterdaga. Podobnie trzydzieści kilka lat przedtem skupił się przy Łokietku zagrożony zagładą naród polski. Dania została uratowana, ale nie była zdolna wyzwolić się spod gospodarczej przewagi Hanzy. Potęga niemiecka była tak wielka, że nawet wszystkie trzy królestwa Północy, zjednoczone w unii kalmarskiej (1397), nie mogły jej zachwiać, tak jak Jagiełło na czele unii polsko-litewskiej nie zdołał zniszczyć państwa krzyżackiego, mimo zwycięstwa pod Grunwaldem.

Rywalizacja duńsko-szwedzka od wieku XVI

Dopiero zmiana stosunków gospodarczych w XV wieku, powstanie masowego eksportu zboża z krajów nadbałtyckich, brak solidarności Hanzy, upadek jej protektora — Zakonu Krzyżackiego, konkurencja Holendrów — złamały niemczyznę. Holendrzy „odkryli“ drogę przez cieśniny duńskie na Bałtyk w drugiej połowie XIV wieku. Odtąd coraz częściej zaglądali na Morze Wschodnie, kupując zboże i drzewo, omijając wielkie miasta. Na handlu z Holandią zaczęła zwolna wyrastać Kopenhaga, mimo że hanzeaci starali się port zniszczyć, zatapiając w nim statki z kamieniami. Miasto rosło, stając się w XV wieku konkurentem coraz groźniejszym. Równocześnie stara rywalizacja Holsztynu z Danią zamieniła się w unię. W r. 1460 wygasła dynastia Schauenburgów, a stany wybrały na władcę króla duńskiego z nowej dynastii oldenburskiej, Chrystiana I. Odtąd Holsztyn związany jest z Danią przez lat przeszło 400, na skutek czego droga łącząca Lubekę z Hamburgiem ulega zaniedbaniu, kanały są zamulone, a lubeczanie zaczynają sami obierać coraz częściej nową drogę morską, wiodącą przez Kopenhagę. Król duński ma w swym ręku główną drogę na Bałtyk, która staje się podstawowym źródłem dochodów korony, wybierającej tu cło od wszystkich statków.

Po długich wojnach, prowadzonych ze zmiennym szczęściem, hanzeaci muszą się ugiąć przed nowym porządkiem rzeczy. Równocześnie upada pod ciosami polskimi państwo krzyżackie w Prusach i w XVI wieku zostaje sekularyzowane, podobnie jak Inflanty. Miejsce Niemców na Bałtyku w XVI wieku zajmują dawni gospodarze tego

morza — Duńczycy, Szwedzi, Polacy i Rosja. Przez cztery stulecia Niemcy są na Bałtyku czynnikiem drugorzędnym. Zrazu przewagę ma Dania. Następnie przez czas krótki wydaje się, że Polska, która opanowała Inflanty, będzie rywalizować z Danią o pierwszeństwo: Rzeczpospolita wychodzi bowiem jako jedyny zwycięzca z pierwszej siedmioletniej wojny na Północy (1563—1570). Rychło jednak niebezpieczeństwo polskie znika dla Danii, a rywalem staje się Szwecja.

Wobec walki obu krajów Północy Holendrzy, którzy opanowali handel na Bałtyku, zajmowali zrazu stanowisko bierne. Nie sprzeciwiali się też, gdy Szwedzi w r. 1658 zdobyli Skanię, leżącą na wschodnim brzegu Sundu. W ten sposób Dania traciła wyłączne panowanie nad cieśninami, co było korzystne dla kupców holenderskich. Gdy jednak Karol Gustaw powziął plan opanowania Danii, Holendrzy stanęli po stronie koalicji walczącej przeciw Szwecji. Flota holenderska dawała odsiecz oblężonej Kopenhadze, a wojska polskie Stefana Czarnieckiego, cesarskie i pruskie przybyły na pomoc Duńczykom. Szwedzi zostali pokonani, zawarto pokój w Oliwie w r. 1660. Dania nie odzyskała wschodniego brzegu cieśniny, ale miała nadal prawo pobierać cło od statków przepływających przez Sund, co stanowiło podstawowy dochód skarbu. Nałożono na Danię obowiązek utrzymywania wolności żeglugi przez Sund dla wszystkich. Dania stała się więc stróżem cieśnin z tytułu postanowień prawa narodów. Traktat oliwski nie został nigdy wypowiedziany, obowiązuje tedy nadal, mimo że pewne jego postanowienia zostały zmienione przez traktaty późniejsze. Sygnatariuszami były Szwecja, Dania, Polska, Prusy, Francja, Anglia i Niderlandy. Państwo polskie jest sukcesorem dawnej Rzeczypospolitej i jest w dalszym ciągu zainteresowane w utrzymaniu wolnej żeglugi przez Sund. Stąd płynie znaczenie traktatu oliwskiego jeszcze w naszych czasach.

Walki o Sund odbijały się także na obszarach południowej Jutlandii — w Szlezwiku i Holsztynie, które nie posiadały w tym czasie większego znaczenia dla wymiany towarowej, gdyż nie przebiegała już tędy droga handlowa. Zachowały one natomiast swe znaczenie strategiczne. Kopenhaga była ufortyfikowana, w cieśninach krążyła flota, tak iż uderzenie na Danię od strony morza nie było łatwe. Natomiast droga lądowa była słabo broniona, tym więcej, że młodsza linia domu królewskiego, panująca w Gottorpie, sprzyjała Szwedom. Linia gottorpska dostała w XVI w. po jednej trzeciej Szlezwiku i Holsztynu, z Kilonią jako stolicą. Rywalizacja z linią królewską pchnęła ją w objęcia Szwecji, a Karol Gustaw, ożeniony z księżniczką gottorpską, wymusił na królu duńskim suwerenność Gottorpu. Lenny stosunek wobec Danii przestał istnieć, ale po wygaśnięciu linii męskiej książąt władztwo ich miało wrócić do Danii

(1658). Były to postanowienia identyczne z postanowieniami traktatu welawsko-bydgoskiego, które znosiły lenną zwierzchność Polski nad Prusami na rzecz elektora i jego potomków, z zastrzeżeniem powrotu Prus do Rzeczypospolitej po wygaśnięciu Hohenzollernów (1657). Ale Dania już w r. 1720 uzyskała z powrotem księstwo gottorpskie po wypędzeniu panującej dynastii, która zasiadła później na tronie szwedzkim i rosyjskim (Piotr III). Katarzyna II w imieniu swego syna Pawła zrzekła się ostatecznie wszelkich roszczeń do Gottorpu, co Paweł potem potwierdził w r. 1773.

Wiek XVIII przyniósł dzięki pokojowi z r. 1720 ustalenie stosunków szwedzko-duńskich, a wraz z tym okres pokoju i wielki rozkwit gospodarczy Kopenhagi, która nadal była „wrotami Bałtyku".

Sprawa Szlezwiku i Holsztynu w XIX wieku

Wojny napoleońskie i blokada kontynentalna zadały poważny cios pomyślności miasta i portu Kopenhagi. Anglicy zniszczyli wojenną flotę duńską, a statki handlowe, pozbawione jej ochrony, padały łupem represyj. Wydawało się po wojnach napoleońskich, że Hamburg wydrze pierwszeństwo Kopenhadze. Dania utraciła Norwegię na rzecz Szwecji i znajdowała się w położeniu bardzo ciężkim. Na obszarze Szlezwiku i Holsztynu utrzymała ona dawne swe granice. W r. 1806, po upadku świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego, król duński anektował Holsztyn, ale traktat wiedeński z 1815 r. przywrócił tę prowincję Niemcom, uznając ją za część Związku Niemieckiego, choć król duński zachował nadal swe zwierzchnictwo.

Wiek XIX przyniósł wszędzie w Europie rozwój dążeń narodowych. Wystąpiły one bardzo silnie w Holsztynie, gdzie Niemcy zaczęli domagać się oderwania od Danii, rozciągając swe pretensje także na Szlezwik, stanowiący od wieków część państwa duńskiego i zaludniony w znacznej mierze przez Duńczyków. W r. 1848 Niemcy chwycili za broń, państwa niemieckie wysłały wojska swe przeciw Danii i zaczęły popierać niemieckiego pretendenta. Prawnym pozorem był fakt, że król duński Chrystian VIII nie miał potomka i tron miał przejść na jego najbliższego krewnego, też Chrystiana z rodu Glücksburgów. Inny dalszy krewny, Augustenburg, powoływał się na rzekomo odmienne prawo dziedziczenia w Szlezwiku-Holsztynie. Stanęły za nim Prusy i inne państwa niemieckie. Ale po stronie Danii opowiedziała się Szwecja i wojska szwedzko-norweskie przybyły na pomoc. Anglia i Francja stanęły w obronie napadniętej strony, również car Mikołaj I, jako potomek Gottorpów, wypowiedział się za Danią. Niemieckie państwa musiały ustąpić. Traktaty z r. 1850 i 1852 zachowały integralność państwa duńskiego a ponadto

uznały prawa Glücksburga do tronu. Zdawało się, że sprawa jest przesądzona. Ale wypadki miały okazać, że dla Prus pokój był tylko okresem wyczekiwania.

Francja od rewolucji lipcowej w r. 1830 niemal bez przerwy znajdowała się w bliskim porozumieniu z Anglią. Cesarz Napoleon III zaczął po r. 1860 szukać zbliżenia z Rosją, gdzie napotkał na życzliwe przyjęcie swych zamiarów. W związku z tym zbliżeniem Rosja poczyniła szereg ustępstw na rzecz Polaków. Prusy były tym zaniepokojone, obawiając się przeciwdziałania planom zjednoczenia Niemiec pod ich kierownictwem. Również Anglia zaczęła szukać na kontynencie państwa, które stałoby się przeciwwagą dla Francji i zaczęła szukać zbliżenia z Prusami. Lord Russel wystąpił w r. 1862 w obronie „uciskanych" Niemców i zaproponował podział Danii na cztery autonomiczne prowincje (Holsztyn, Szlezwik, Jultandię i wyspy).

Po wybuchu powstania styczniowego w Polsce, Prusy natychmiast zawarły z Rosją konwencję przeciw powstaniu, a Rosja zostawiła im wolną rękę w Niemczech. Francja i Anglia oraz Austria wystąpiły z interwencją w sprawie polskiej, ale gdy Rosja ostro się sprzeciwiła, Anglia nie mogła zdecydować się na krok ostateczny, Prusy natomiast zagroziły, że staną po stronie Rosji. Oznaczało to między innymi, że uderzą na Danię. Aby ratować Danię, Anglia odstąpiła od Napoleona III w sprawie polskiej. Lord Palmerston oświadczył przy tym, że Dania nie będzie walczyła sama.

W listopadzie 1863 r. uchwalono nową konstytucję duńską, a 15 tego miesiąca zmarł król Chrystian VIII. Następcy jego, Chrystiana IX Glücksburga nie chciały uznać Prusy, a za nimi Austria, która bała się utracić wpływy w Niemczech. Wojska mnieiszych państw Związku Niemieckiego zajęły Holsztyn ze stolicą jego Kilonią, a książę Augustenburg ogłosił się władcą kraju. Wtedy w styczniu 1864 r. Austria i Prusy zażądały cofnięcia konstytucji duńskiej i oddania Szlezwiku pod okupację obu państw, aby zapobiec wojnie z mniejszymi państewkami. Anglia i Rosja zgodziły się na to. Po zajęciu Szlezwiku Prusacy usunęli z Holsztynu wojska mniejszych państw niemieckich, które wyszły bez walki. Prusacy naruszyli wtedy granice Jutlandii. Zwołano konferencję międzynarodową, która rozeszła się z niczym (25. VI. 1864.) Wybuchła krótka wojna Prus i Austrii z Danią, która, opuszczona przez wszystkich, zawarła po porażce na polu bitwy pokój 1. VIII. 1864 r., ostatecznie sformułowany i podpisany 30. X. 1864 r. w Wiedniu. Szwedzi nie chcieli wystąpić, mimo że król tego pragnął, Anglia się wycofała, a Francja czuła się zbyt słaba wobec połączonych sił Austrii i Prus. Propozycje francuskie, by urządzić plebiscyt, nie zostały wprowadzone w życie. Dania utraciła więc Szlezwik i Holsztyn.

Kanał Kiloński a wolność wylotów na morze otwarte

Zdobycie Szlezwiku i Holsztynu oddało w ręce Niemców obszary bardzo ważne, na których miał rychło zostać przekopany kanał. Na razie Prusy i Austria rządziły wspólnie zdobyczą, lecz w r. 1866 Austria została przez Prusy pokonana i odstąpiła im swe pretensje; w r. 1870/71 została pokonana Francja i powstało cesarstwo niemieckie pod egidą Prus. Rzesza przystąpiła teraz do budowy kanału, który by pozwolił omijać Kopenhagę a zarazem tworzył najkrótszą i najdogodniejszą drogę między Bałtykiem i Morzem Północnym. W r. 1895 kanał został ukończony. Kopenhaga postanowiła bronić się, tworząc wolny port. Ale mimo to konkurencja Kilonii dała się silnie odczuć.

Kanał Kiloński w ręku Niemców stał się narzędziem ich panowania nad Bałtykiem. Wilhelm II zbudował flotę, która zajęła drugie miejsce na świecie pod względem tonażu — pierwsze nadal zajmowała Anglia. Dzięki posiadaniu kanału Niemcy mogli w każdej chwili przerzucić całą swą flotę na Bałtyk, gdzie od czasów Piotra W. przewagę miała Rosja. Ale Rosja straciła swą flotę bałtycką w wojnie z Japonią (1905) i przewaga na Bałtyku niepodzielnie znajdowała się teraz w ręku Niemiec. Tym większe znaczenie posiadały w razie wojny europejskiej cieśniny duńskie, przez które flota angielska mogła dostać się na Bałtyk i umożliwić zaopatrzenie Rosji. Wszystko zależało od stanowiska Danii.

W drugiej połowie lipca 1914 r., gdy nic pozornie nie wskazywało na wojnę, która miała wybuchnąć w najbliższych tygodniach, Niemcy zażądali od Danii pozwolenia na rzucenie min w Bełtach. Oznaczało to, że wolny dla żeglugi zostanie tylko Sund. W ten sposób flota niemiecka, zamiast pilnować trzech cieśnin, mogłaby się skupić przy jednej, gdzie graniczyły wody terytorialne Szwecji i Danii i gdzie żegluga była wolna. Według traktatu oliwskiego z r. 1660, Dania miała zapewnić wolność żeglugi w cieśninach; żądanie niemieckie szło temu na przekór. W kilka dni później Belgia, znalazłszy się w podobnej sytuacji, wolała wojnę od złamania zobowiązania, że będzie zawsze neutralna. Dania nie zdobyła się na to. Rząd zwrócił się do ministra spraw zagranicznych Anglii, Grey'a z zapytaniem, co ma robić. Grey był niepoprawnym marzycielem-pacyfistą i zgodził się na rzucenie min. W rezultacie Rosja została odcięta od państw zachodnich; dostawy sprzętu i broni szły okólną drogą przez Ocean Północny, gdzie trzeba było dopiero budować porty i koleje. Była to jedna z przyczyn militarnych klęsk Rosji. Rosja zdawała sobie dobrze sprawę z tego i w planach pokojowych traktatów, które powstały w końcu 1914 r. i w początkach 1915 r., sprawa Kanału Kilońskiego zajmowała miejsce nieposlednie. Rosja zamierzała oddać

Szlezwik i Holsztyn Danii wraz z Kanałem Kilońskim. W ten sposób wzmocniona Dania posiadałaby w swym ręku oba wyloty z Morza Bałtyckiego, a równocześnie byłaby dość silna, by przeciwstawić się Niemcom przynajmniej w pierwszych chwilach wojny.

Traktat wersalski był wyrazem innego stanowiska. Zwycięskie państwa nawróciły do zasady plebiscytu, który nie został wprowadzony w życie w r. 1864: plebiscyt miał zadecydować o Szlezwiku, Holsztyn miał pozostać przy Rzeszy, ale Kanał Kiloński miał być dostępny dla statków wszystkich państw na równych prawach. Okręty wojenne miały jedynie zapytywać na drodze dyplomatycznej rząd Rzeszy o zgodę na przejazd. Spory miała rozstrzygać Liga Narodów. Ustalono niewielkie opłaty za przejazd, przy czym administracja kanału pozostała w rękach niemieckich. Zarządzenia demilitaryzacyjne dotyczące Rzeszy objęły również Kanał Kiloński. Postanowienia te równały się umiędzynarodowieniu kanału i jego demilitaryzacji.

Plebiscyt w Szlezwiku objąć miał całe to terytorium, choć Duńczycy domagali się plebiscytu jedynie w części północnej (indywidualnego) i środkowej (gminami). Podzielono kraj na trzy strefy. Plebiscyt odbył się wiosną 1920 r. Na północy większość wypowiedziała się za powrotem do Danii, w strefie środkowej z Flensburgiem większość głosów padła za Niemcami. Rząd duński zrezygnował z plebiscytu w strefie południowej, zadowalając się prawem opcji dla mieszkańców. Szlezwik północny przydzielono Daniii wraz z mniejszością niemiecką, środkowy podzielono, przy czym linia graniczna biegła na wysokości Flensburga. Dania tym się zadowoliła.

Po pierwszej wojnie światowej Dania zdecydowanie weszła na drogę rozbrojenia, bez względu na swe zobowiązania dotyczące wolności cieśnin. Duńczycy uważali, że i tak Niemcom oprzeć się nie mogą. Istotnie, w chwili wybuchu drugiej wojny światowej niemieckie okręty wojenne stanęły w Sundzie, by nie przepuścić łodzi podwodnych idących na Bałtyk i z Bałtyku. Później Niemcy prawie bez oporu zajęli całą Danię.

Klęska Niemiec po drugiej wojnie światowej znów wysunęła sprawę wylotów z Bałtyku oraz ich udostępnienia dla wszystkich ludów osiadłych nad tym morzem. Dania podnosi obecnie jedynie zastrzeżenia co do napływu uchodźców niemieckich na teren Szlezwiku, gdzie majoryzują oni ludność duńską, grożąc jej resztkom zupełną germanizacją. Natomiast sprawa Kanału Kilońskiego i wolności żeglugi na Sundzie i Bełtach nie została jeszcze postawiona na forum międzynarodowym, choć niewątpliwie to nastąpi. Wydaje się, iż w tej żywotnej sprawie, w której Polska należy do krajów najbardziej zainteresowanych, wysunięte być mogą trzy rozwiązania: demilitaryzacja i umiędzynarodowienie Kanału i jego strefy przybrzeżnej, oddanie go

pod kontrolę państw bezpośrednio zainteresowanych, wreszcie oddanie go pod kontrolę Organizacji Narodów Zjednoczonych. Które z tych rozwiązań zostanie przyjęte — trudno przewidzieć. Wydaje się jednak, iż pozostawienie Kanału w rękach niemieckich będzie stanowiło niebezpieczeństwo odcięcia krajów leżących w zlewisku Bałtyku od mórz otwartych. Z drugiej strony abdykacja Danii z prawa obrony stawia zagadnienie wolności żeglugi w cieśninach wśród spraw wielkiej wagi.

BOŻENA STELMACHOWSKA

NOWE ELEMENTY W KULTURZE LUDOWEJ NA POMORZU

Stan etniczny dzisiejszego Pomorza

Jesteśmy w chwili obecnej świadkami powstawania na przestrzeni całego Pomorza w jego współczesnych granicach administracyjnych, t. zn. w granicach czterech województw Wielkiego Pomorza, nowego zupełnie tworzywa kulturalnego. Powodem tego zjawiska jest nagłe, organicznie nie przygotowane przemieszanie się ludności litoralnej z kontynentalną na tej samej, wspólnie zasiedlanej przestrzeni. W odróżnieniu od takiego gwałtownego przemieszania grup ludnościowych osadnictwo historyczne, dokonujące się rozwojowo, posiada wszelkie dane po temu, aby ziemia wessała człowieka, a człowiek ukształtował oblicze ziemi. Powstaje w ten sposób naturalnie i organicznie ugruntowany regionalizm.

Inny charakter posiada regionalizm litoralny, a inny kontynentalny, ponieważ uwarunkowania antropogeograficzne decydują o wytworzeniu się zarówno kultury materialnej jak i duchowej, uzależnionej w wielkiej mierze od fizjografii kraju.

Autochtoniczna z punktu widzenia współczesnego ludność Pomorza nie jest w składzie swym jednolita. Obok bowiem Pomorzan właściwych i zasiedziałych mieszkają tutaj osadnicy z Wielkopolski, Kujaw i Mazowsza, którzy napłynęli w ciągu wieków między XIII a XVII stuleciem i wytworzyli grupy etniczne: pomorsko-wielkopolską, pomorsko-kujawską i pomorsko-mazurską. Z biegiem czasu grupy te, z racji swej wspólnoty plemiennej z Pomorzanami, stały się również grupami autochtonicznymi, nabierając w ogólnej swej charakterystyce coraz więcej cech pomorskich, a zachowując jedynie pewne pomniejsze odmiany specyficzne macierzystej kultury regionalnej oraz niektóre elementy psychiczne. Nadrzędnie więc wszystkie te grupy etniczne: kaszubsko-słowińska, warmińska, mazurska, borowiacka, kociewiacka i t. p., mimo indywidualnych odchyleń w wizerunku grupowym, nabrały regionalnego charakteru typowego dla ziem nadmorskich, posiadły kulturę litoralną.

Jest to stwierdzenie niezmiernie ważne w chwili, gdy rysuje się przed nami problem nowego elementu osadniczgo, zasiedlającego obecnie Pomorze. Ludność, która napływa z głębi kraju, jest w przeważnej mierze ludnością kontynentalną.

Na czoło tych osadników wysuwają się Zabużanie, Lwowianie oraz Wilnianie. Konfiguracja terenowa Kresów Wschodnich, właściwości tamtejszej gleby i klimatu, skład etniczny mieszkańców są zupełnie odmienne — mimo wspólnoty ogólnopolskiej — od warunków istniejących na Pomorzu. Polska racja stanu wymaga, aby dokonała się najśpieszniej i najgruntowniej aklimatyzacja i asymilacja, aby proces zcalenia Ziem Odzyskanych z Macierzą nie przedstawiał się jako kataklizm gospodarczy, społeczny czy kulturalny, ale przyniósł ze sobą jak najmniej tarć wewnętrznych, aby z miejsca wstąpił na najwłaściwszą dla siebie drogę rozwojową.

Konieczność asymilacji elementu osadniczego

Jeżeli wychodzimy z założenia, że Pomorze stanowi, obok Śląska, jeden z głównych czynników konstruktywnych naszej współczesnej państwowości, nietrudno nam będzie zgodzić się na to, że istotne dobro Pomorza musi stanowić naczelne *prius* rozważanego zagadnienia, bez krzywdy — oczywiście — dla któregokolwiek elementu ludnościowego. Jeżeli dalej przyjmiemy tezę, że istotą regionalizmu pomorskiego jest jego morskość, wówczas wytyczną stać się musi dezyderat, aby tutejsza kultura regionalna ujednoliciła się w sensie litoralnym.

Zresztą — kierunek ten dyktuje samo życie, same fakty. Bowiem ziemia nie może zmienić swego położenia w stosunku do słońca, swego składu geologicznego i tektonicznego obrazu, a człowiek może i musi dostosować się do terenu, na którym osiada. Przed nowymi osadnikami staje więc zadanie takie samo, jakie wypełnić musieli przed wiekami pionierzy z Mazur, Wielkopolski, Kujaw, mianowicie dokonanie wymiany właściwej sobie kultury kontynentalnej na litoralną, nabranie przez pomorskość — morskości.

Praktycznie rzecz biorąc, przestawienie takie nie może dokonać się w obrębie jednego pokolenia, a w żadnym razie w obrębie pierwszego pokolenia nowych osadników. Stwierdziliśmy fakt, że nawet grupy ludowe takie, jak pomorsko-wielkopolska czy pomorsko-kujawska, mimo kilkusetletniego pobytu na Pomorzu, gdzie kultura ich uległa zasadniczym przeobrażeniom, nie zatraciły w zupełności wszystkich przeniesionych z macierzystego regionu właściwości kulturowych, nie stały się tak bardzo morskie, jak morskimi są Słowińcy i Kaszubi. To samo więc możemy z góry przesądzać w pewnym stopniu o współczesnych grupach pionierskich. Dodatkowo należy podkreślić jeden

ważny fakt: otóż Wielkopolanie i Kujawianie, a poniekąd także Mazurzy, przybyli na Pomorze z najbliższego sąsiedztwa. Dwie pierwsze grupy stanowią z Pomorzanami ten sam zrąb szczepowy Słowian Zachodnich. Innym typem etnograficznym są Zabużanie, Wilnianie, Lwowianie — inaczej też kształtować się będzie historia ich asymilacji.

Przestawienie się z typu ludnościowego o charakterze kontynentalnym na typ litoralny dokonać się musi w trzech kierunkach: gospodarczym, społecznym i kulturalnym. I tu rysuje się bardzo wyraźnie zadanie, jakie ma wykonać nauka polska. Obowiązkiem jej jest pilne obserwowanie aktualnej rzeczywistości, notowanie faktów i zjawisk, rzutowanie pewnych sugestyj na przyszłość. Badania naukowe dostarczają nam materiału porównawczego dwu odmiennych kultur, mianowicie dawnych, osiadłych na tych terenach przymorzan oraz nowych, przybywających tu osadników. Z całokształtu tego materiału wychwycić trzeba będzie wszystko to, co jest słowiańskie i polskie, a więc zasługuje na konserwację i pielęgnację, a także to, co jest morskie, a więc istotnie regionalne.

Chodzi o to, aby nie zostały zniszczone dawne miejscowe zabytki kulturowe, zarówno te, które manifestują się w dynamice etnograficznej lokalnych grup ludowych, jak i te, które zatraciły już wprawdzie swoją żywotność, ale mimo to przetrwały w reliktach szczątkowych. Trzeba je wykryć, posegregować, nazwać i objaśnić, trzeba je spopularyzować wśród nowych osadników, aby mogli je sobie w pewnym stopniu przyswoić, nawiązać kontakt z tradycją lokalną i podjąć kontynuowanie jej jako nowego, zreaktywowanego regionalizmu.

Asymilacja gospodarcza

Już dziś, po bardzo jeszcze krótkim okresie trwania nowej kolonizacji Pomorza, zaobserwować można cały szereg znamiennych przejawów, a jako pierwsze wystąpiły zjawiska gospodarcze. Zdajemy sobie sprawę, że gwarancją pomyślnego rozwoju Pomorza pod względem ekonomicznym jest jak najdalej posunięte unowocześnienie gospodarki. Nowe czasy wymagają nowych sposobów zdobywania, produkowania i przetwarzania dóbr rzeczowych. Otóż w tym zakresie obserwujemy u nowych osadników jakgdyby przeskok przez jedno pokolenie i nawiązanie bezpośrednie do młodzieży przesiedleńczej. Młodzi osadnicy stanowią bardzo podatny element postępu wbrew zacofaniu cywilizacyjnemu własnego rodzinnego zaplecza.

Współcześnie na terenie Pomorza rysują się obok siebie trzy etapy cywilizacyjne o rozpiętości kilkudziesięciu i więcej lat. Autochtoni reprezentują przeważnie cywilizację końca w. XIX, osadnicy ze

starszego pokolenia — prymitywizm gospodarczy, podczas gdy młodzi osadnicy podchwytują i realizują już niemal dzień jutrzejszy.

Zjawisko to nie jest może powszechne, ani też nie wszędzie przedstawia się równie jaskrawo, jednak relacje z terenu tak mniej więcej je obrazują. Ta poniekąd paradoksalna sytuacja tłumaczy się dość prosto. Ludność miejscowa, zasiedziała, rozwija kulturę swoją ewolucyjnie, w oparciu o tradycję i wieloletnie doświadczenie, przechodzące sposobem wzorowania ze starych na młodych, udoskonalające się w tempie równomiernym i metodycznie. Osadnicy ze starszego pokolenia zawiśli niejako w próżni, wyrwani ze środowiska gospodarczego, które stawiało im mniejsze wymagania. Młodzi przybysze, wolni od obciążenia nawyków gospodarczych i zahamowań gospodarczych konserwatyzmu, mogli od razu znaleźć się we współczesności.

Instruktorzy kursów rybackich, żeglarskich i rolniczych stwierdzają zgodnie, że Zabużanie, Powiślacy, Górale odznaczają się wielką brawurą na morzu, żywym zainteresowaniem dla nowoczesnego sprzętu rybackiego czy narzędzi rolniczych, kształcąc się zawodowo na prawdziwych przymorzan. Na tych samych kursach Kaszubi stawiają pewien opór wewnętrzny, nie mogą i nie chcą poddawać się nowoczesności, obciążeni dodatnio lub ujemnie odziedziczonym po przodkach konserwatyzmem.

Jest to tylko jeden odcinek problemu. Na to bowiem, aby osadnik zżył się z nową ziemią, nie wystarczy sama tylko sprawność zawodowa, a na to, aby zżył się na dobre z morzem nie wystarczą entuzjazm i chwilowe powodzenie. Czas i przestrzeń, atmosfera i środowisko współdziałają przy wytwarzaniu się każdego regionalizmu.

Kultura litoralna Pomorzan

Kultura społeczna i duchowa, która w ciągu wielu stuleci wytworzyła się na Pomorzu, uwarunkowana była nie tylko konfiguracją terenu, położeniem kraju u brzegów morskich, klimatem i właściwościami gleby, ale także w tym samym stopniu historią polityczną, przesuwaniem się i zasuwaniem na siebie w ciągu stuleci różnych grup plemiennych, ich odmianami antropologicznymi, etnicznymi, etnograficznymi oraz oddziaływaniem obcych grup ludowych. Co więcej, kultura ludowa Pomorza wystawiona była nie tylko na wpływy sąsiedzkie z południa i ze wschodu Polski czy też z niemieckiego zachodu, przyjmowała również o wiele szersze jeszcze oddziaływania, ponieważ jako kultura litoralna znajdowała kontakty zamorskie, przenoszące dobra duchowe z odległych krajów na Pomorze.

Wszystkie te czynniki wywoływały w rezultacie częste fluktuacje prądów kulturowych, uniemożliwiały zbyt wczesną petryfi-

kację jakichkolwiek zjawisk, otwierały zawsze szeroki dostęp nowym, pojawiającym się w terenie oddziaływaniom, wpływały na możność dokonania przez lud segregacji i selekcji i przyjmowania z wolnego wyboru tych jedynie czynników, które najlepiej odpowiadały typowi psychicznemu i warunkom życia mieszkańców Pomorza. Zaznaczyła się tutaj wyraźnie żywiołowa odporność na niektóre wpływy narzucające się od zewnątrz, a równocześnie wielka chłonność w stosunku do tych, które przyjąć się mogły. Równomiernie więc wahał się i falował postęp i równomiernie krzepnął w pewną zdeterminowaną całość regionalny konserwatyzm.

Wysoki poziom cywilizacji Kaszubów wcześnie wykluczył analfabetyzm, wcześnie wytworzył strukturę społeczną o typie zachodnio-europejskim, przyjął zachodnio-europejski sposób bycia i postępowania, a mimo to kultura ludowa Pomorza nie uległa kompletnej niwelacji. Zachowały się niektóre prasłowiańskie urządzenia społeczne, obrzędy, wierzenia, pozostałości prawa zwyczajowego i t. p., powstała regionalna sztuka ludowa z połączenia pierwiastków słowiańskich i innych, a na zdobnictwie ludowym wyraźne piętno wycisnęły style historyczne. Tradycja słowiańskich żeglarzy i tradycjonalizm rybacki, kaszubski, nadały całości tej kultury wyraźny charakter litoralny, który doskonale harmonizował z człowiekm i pejzażem.

Kultura kontynentalna osadników

Kultury ludowe Zabużan czy Lwowian, stanowiące każda dla siebie kompleksy odmienne, jedną posiadają cechę wspólną: charakter zdecydowanie kontynentalny.

Kontynentalne grupy ludowe przedstawiają w swoim wizerunku grupowym większy znacznie izolacjonizm terenowy od grup litoralnych. Zamknięte w pewnym obszarze, oddalonym od arteryj komunikacyjnych, konserwują się i petryfikują. Zarazem jednak trudniej im dokonać selekcji oddziałujących z zewnątrz wpływów, ponieważ nie mają do dyspozycji większego zapasu różnorodnego obcego tworzywa, spośród którego mogłyby dokonać swobodnego wyboru. Stąd silnie napierające infiltracje postronne wsiąkają nieraz bez sprzeciwu i wrastają w kulturę ludową grup kontynentalnych nawet wówczas, gdy z typu swojego obce są danej grupie etnicznej. Odnajdujemy więc np. na Wileńszczyźnie wpływy skandynawskie, a w Ziemi Lwowskiej południowe, co uwydatniło się np. w regionalnym zdobnictwie ludowym.

Tok rozwojowy kultury kontynentalnej jest też bardziej powolny, dzięki czemu odnaleźć tu można znacznie więcej pierwiastków

archaicznego myślenia, więcej szczątków zabytkowych w folklorze, w wierzeniach i obrzędach, oraz inny rodzaj psychiki i inną strukturę społeczną.

Zakres i charakter asymilacji

Powyższe, rzucone tylko szkicowo uwagi orientacyjne obudzić muszą głębokie refleksje. Tylko pogłębiona znajomość tematu może nam wytłumaczyć istotę zagadnienia, którego nie można podejmować bez pomocy aparatu naukowego.

O ile więc asymilacja gospodarcza nie natrafi, być może, na większe trudności, o tyle asymilacja duchowa i społeczna przynieść może niejedno nieporozumienie. Czym innym jest bowiem praca zawodowa, której imperatyw kategoryczny: zarobkowanie narzuca mus uchylający wszelkie wewnętrzne opory, a czym innym stosunki towarzyskie, rodzinne, domowe, cały zespół obyczajowy, dopuszczający licencje na rzecz własnych upodobań, nawyków, skłonności. W tej dziedzinie pokolenie starsze dojdzie znów do głosu, zazdrośnie strzegąc własnego ekskluzywizmu regionalnego i przekazując go młodym.

Czynnikami łagodzącymi przeciwieństwa i niwelującymi kontrasty, a zespalającymi ludzi ze sobą, są: szkoła, kościół, wojsko, organizacje zawodowe i społeczne. Niewątpliwie na tej drodze nastąpi, mimo wszystko, zbliżenie między dawnymi a nowymi mieszkańcami. Zbliżenie takie jest wprawdzie ze wszech miar pożądane, nie powinno przecież dawać w wyniku powszechnej niwelacji kulturowej. Nie można mechanicznie wyrównać ludzi, gdyż wówczas zatracają oni swoją osobowość.

Doświadczenie etnograficzne uczy, że powstające w miarę dokonywującego się osadnictwa poszczególne grupy etniczne nabierają własnego wizerunku grupowego, wytwarzają więź wewnętrzną, która izoluje je od grupy sąsiedzkiej. Istnienie takich grup odmiennych bynajmniej nie prowadzi do rozszczepienia ludnościowego, ani do decentralizacji społecznej, ponieważ wspomniane grupy nie posiadają własnych zadań funkcjonalnych, a charakterystyczne są tylko przez swe właściwości etnograficzne.

Ponieważ przybywający na Pomorze osadnicy posiadają własną kulturę regionalną, zamkniętą wewnątrz pewnych zespołów ludnościowych, być może więc, że siłą statyczną zachowają na nowej ziemi i nadal ową całość zespołową. Wprędce jednakże poprzez asymilację gospodarczą dokona się przystosowanie również w innych dziedzinach życia: grupy etniczne Zabużan, Wilnian, Lwowian staną się nowymi grupami pomorskimi.

Nie ma jednakże powodu, aby jakikolwiek czynnik zewnętrzny narzucał ludowi z góry i mechanicznie kulturę ludową odmienną od tej, jaką posiada, a więc: strój, obrzędy, pieśni i t. p.; ani Wilnianie

nie mogą stać się Kaszubami, ani Kaszubi Góralami, wszyscy jednakże muszą być Pomorzanami i kultywować wspólnie właściwą tej ziemi kulturę litoralną. Kultura ludowa ma tę właściwość, że posiada bardzo silną dynamikę wewnętrzną, żyje, przetwarza się, urozmaica bezustannie. Więc i pierwiastki kontynentalne, wniesione w region pomorski, będą mogły wzbogacić Pomorze o nowe walory kulturalne.

Jednego przecież przestrzegać należy bezwzględnie i stanowczo: aby kultura Pomorza była polska i słowiańska. W tym kierunku rozwinąć musi prace swoje nauka polska, predysponowana do tego, aby segregować i eliminować z terenu wszelką obcość, czy to zakorzenioną lokalnie, czy naniesioną z zewnątrz. Bowiem tylko z tworzywa rodzimego budować można kulturę nowego Pomorza dla dobra tej ziemi i dla dobra całego kraju.

KS. WŁADYSŁAW ŁĘGA

O STOSUNKACH GOSPODARCZYCH NA POMORZU W XII I XIII W.

Wstęp

Oswald Spengler pisał w r. 1917 w swej ciekawej książce: „Der Untergang des Abendlandes", że podział dziejów Europy na czasy starożytne, średniowieczne i nowożytne jest bezmyślnym schematem, który z każdym stuleciem staje się coraz bardziej niemożliwy. Istotnie przypuszczać trzeba, że już w przyszłym wieku nomenklatura ta zostanie zmieniona, gdy po czasach „nowych" przyjdą „nowsze". Niemniej jednak różnice między wspomnianymi epokami są tak istotne, że pomimo zmiany ich nazw pozostaną one nadal odrębnymi całościami. Ograniczę się tu do uwypuklenia niektórych tylko różnic, jakie zauważyłem przy czytaniu dyplomów pomorskich, tworzących dla mnie w pewnym okresie okupacji niemieckiej lekturę krzepiącą znękanego wojną ducha.

Życie gospodarcze zazębia się o różne czynniki: geograficzne, komunikacyjne, prawno-własnościowe i techniczne. W tym zakresie zaszły poważne zmiany w naszych czasach w stosunku do XII i XIII wieku. Przede wszystkim było w owym okresie znacznie więcej lasów, błot i wód. Rozciągały się szerokie przestrzenie przez człowieka nie opanowane i dla niego niebezpieczne. Wobec puszczy tajemniczej, wobec wezbranych rzek czuł się człowiek zalękniony i bezradny. Dróg była znikoma tylko ilość, najczęściej wypadało posługiwać się wąskimi ścieżkami, nadającymi się do pieszej wędrówki lub konnej jazdy, a nie dla wozów. Technika ograniczała się przeważnie do wyrobów drzewnych i glinianych. Metalurgia nie dorosła jeszcze do tworzenia maszyn; zajęcie mogli wtedy znaleźć cieśle, kołodzieje, kowale, ale nie inżynierowie lub mechanicy. Ziemia, las, woda i ich użytki były, przynajmniej na początku omawianego okresu, własnością księcia, z czasem dopiero drogą przywilejów część uprawnień przeszła na duchowieństwo, rycerstwo i w pewnej mierze na kupiectwo. Sposób wymiany dóbr gospodarczych był czysto naturalny: towary oddawano za towary. Pieniądz zaczynał sobie dopiero torować drogę.

Oczywiście, że na takich podstawach gospodarka krajowa musiała przybrać inny wygląd aniżeli obecnie. Górowały wówczas wszystkie jej pierwotne gałęzie związane z przyrodą, jak rybactwo, łowiectwo, bartnictwo, uprawa roli, słabiej rozwinięte były dziedziny gospodarcze zależne od czynników technicznych i komunikacyjnych, jak przemysł i handel. A we wszystkie dziedziny wkraczały znacznie więcej niż to dziś gdziekolwiek zaobserwować można kompetencje panującego, t. zw. regalia, czyli monopole książęce. Obejmowały one w księstwie pomorskim nie tylko komory celne, targowiska, kopaliny ale także tereny rybackie, łowieckie, role

uprawne i osadnicze a także przemysł, w ramach którego np. młynarstwo wyraźnie jest określane jako monopol państwowy. Zasadniczo więc dochody z rybołówstwa, łowiectwa, bartnictwa, rolnictwa, hodowli bydła, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych wpływały do kasy państwowej. Książe jednak, w miarę naporu społeczeństwa, udzielał koncesyj, odstępując w specjalnie sformułowanych przywilejach swoje prawa częściowo lub całkowicie na rzecz stron trzecich, najczęściej klasztorom i rycerzom. Często więc spotykamy się w dyplomach pomorskich z nadaniem przez księcia wsi wraz z lasami, wodami, ziemiami uprawnymi i nieuprawnymi, z rybołówstwem i łowiectwem, młynami i barciami, niekiedy także z targowiskami i karczmami. Kupcy zaś, ale także klasztory, zyskują mniejsze lub większe redukcje cła obowiązującego.

Poszczególne działy gospodarki krajowej XII i XIII w. w Polsce i na Pomorzu są niedostatecznie opracowane. Najczęściej zajmowano się tymi sprawami ze stanowiska prawnego (np. Mańkowski o prawie łowieckim, Wasiutyński o regale młyńskim, Balzer o daninie narzaz, Matuszewski o immunitecie ekonomicznym). Poza tym wymienić można prace Weymanna o drogach handlowych, Potkańskiego i Kaczmarczyka o osadnictwie. Jeśli chodzi o same Pomorze, to porusza sprawy gospodarcze ks. Kujot, ale — kładąc nacisk na historię polityczną — niedużo im miejsca poświęca, traktuje fragmentarycznie i ubocznie. Przeważnie więc trzeba sięgać do samych źródeł.[1]

Rybołówstwo

Na pierwszy plan wysuwa się w dokumentach pomorskich rybołówstwo, szczególnie morskie. Było ono zorganizowane w ten sposób, że w dogodnych miejscach wybrzeża utworzono stacje rybackie, czyli przystanie i punkty zborne dla rybaków złączonych w pewne zespoły zawodowe w rodzaju dzisiejszych maszoperii kaszubskich. Były to ośrodki organizacji połowu morskiego, równocześnie jednak stacje kontrolne dla urzędników skarbowych, którzy tam wymierzali podatek *in natura* i zarządzali przewiezienie świeżych ryb do najbliższego grodu, jako do jednostki administracji państwowej. Wieśniacy byli zobowiązani w tych wypadkach dostarczyć śpiesznych podwód.

Takich stacyj było na odcinku od nasady Półwyspu Helskiego do Nogatu trzynaście, na morzu otwartym w stronę Kołobrzega — sześć. Pierwotnie były te stacje wyłącznym monopolem książęcym, wnet jednak drogą koncesyj przelewano uprawnienia na klasztory lub osoby prywatne, bądź też pozwalano zakładać i prowadzić własną stację, jak np. klasztorowi żukowskiemu koło Chylonii. Połów obejmował przede wszystkim śledzie i płastugi, czyli flądry.

Dość ożywiony był ruch rybołówczy na rzekach, jak Wisła, Wierzyca, Bdra, Łeba i Słupa. Używano tu do łowienia ryb sieci, wierszy i kaszorków. Słyszymy o rybołówstwie letnim i zimowym, czyli na lodzie: prawdopodobnie wybijano przeręble, przez które przeciągano sznury zaczepione do sieci, może za pomocą kieratów. Szczególnie często są wyliczane na rzekach jazy. Były to konstrukcje z pali, pozostawiające tylko jeden otwór, czyli okno, w które chwytano ryby. Według dokumentów można mniej lub więcej dokładnie umiejscowić około 30 takich jazów, szczególnie na mniejszych rzekach, jak Radunia, Wierzyca, Łeba i Słupa.

[1] Perlbach, Pommerellisches Urkundenbuch.

W tych czasach poczęto na Pomorzu zakładać stawy sztuczne dla hodowli ryb. Te rybniki najgęściej występują w okolicy Tczewa i Gniewu i wygląda na to, że tu właśnie zainicjował je książę Sambor, mający swą stolicę w Tczewie. Wśród ryb określonych bliżej spotykamy łososie, jesiotry i szczupaki; rzecz ciekawa, że brak jakiejkolwiek wzmianki o węgorzach. Widocznie połów i konsumcja węgorzy były w cień odsunięte przez inne gatunki ryb.

Łowiectwo

Łowiectwo odgrywało wówczas o wiele poważniejszą rolę aniżeli rozrywkową, miało bowiem znaczenie gospodarcze. Tysiące sztuk dziczyzny: jeleni, rogaczy, dzików, służyły jako pokarm dla urzędników książęcych i kasztelańskich. Pierwotnie łowiectwo na grubą zwierzynę było przywilejem książęcym, później przeszły te prawa stopniowo także na duchowieństwo i rycerstwo. Z kości pochodzących z wykopalisk X—XII w., głównie z grodzisk, można obliczyć stosunek poszczególnych gatunków ówczesnego zwierzostanu. Upolowano bowiem 28,6% jeleni, 23,2% dzików, 19,6% sarn, 10,7% lisów, 5,4% niedźwiedzi, 3,6% bobrów, 1,8% zajęcy. Widocznie po grodach zając nie był lubiany.

Dość rozpowszechniona była na Pomorzu hodowla bobrów. Stwierdziłem przeszło 20 gniazd bobrowych, szczególnie w lewobrzeżnym pasie wzdłuż Wisły. Futra noszono widocznie głównie bobrowe. Dla opieki nad bobrami ustanowieni byli przy dworze książęcym specjalni urzędnicy, zwani bobrownikami, którzy objeżdżali tereny bobrowe, chwytali bobry i przewozili skórki do grodów książęcych. I z tych dochodów rezygnował książę niekiedy na rzecz klasztorów.

Cenione było polowanie za pomocą sokołów. Chłopi obowiązani byli pilnować gniazd sokolich, chwytać młode sokoły i dostarczać je na dwór książęcy.

Bartnictwo

Bartnictwo prowadzono wówczas w lesie, nie zaś w pasiekach przy domach. Barcie w ilości 60 tworzyły bór bartniczy, podlegający nadzorcy bartniczemu, który pilnował pracy i utrzymywał kontakt z grodem i dworem książęcym. Bartnicy bowiem obowiązani byli płacić daninę, nazywaną *urna mellis*, czyli wiadro miodu. Osady bartnicze z Liniewa w pow. kartuskim i ze Skorzewa w pow. kościerskim odstawiały rocznie pięć wiader, z których każde zawierało około 100 l miodu. Daninę uiszczano w dwojakiej formie: zwykle jako miód oczyszczony z węzy, niekiedy jednak po prostu całe plastry zmieszane z węzą. Ten drugi rodzaj daniny nazywano węznicą, w pisowni łacińskiej *vesnica*, który to wyraz długi czas był najrozmaiciej i mylnie tłumaczony. Ogółem można w księstwie pomorskim odnaleźć około 50 osad bartniczych, więc miodu i wosku nie brakowało.

Las dawał zwierzynę, drzewo i paszę dla bydła i trzody chlewnej, to też władze już wówczas zorganizowały specjalną opiekę nad lasem. Dowiadujemy się, że przy końcu XIII w. byli stróże leśni, czyli gajowi, np. w okolicy Gniewu. Gajowi mieli pieczę nad drzewostanem i zwierzostanem. Zarazem też pilnowali, by kasztelanowie i dwór książęcy zaopatrywani byli w mięso i opał.

Hodowla i uprawa roli

Rolnictwo przeszło w XII i XIII wieku znamienną ewolucję. Początkowo przeważała hodowla bydła nad uprawą roli. Pastwiska, łąki i lasy, wykorzystywane dla paszy zwierząt, większe miały znaczenie niż rola uprawna. Odpowiednio ukształtowane były wtedy

daniny, nazywane po prostu: *vacca* t. j. krowa, powołowe — od wołu, narzaz — od wieprza.

Koń służył jako wierzchowiec, a cena jego była wysoka. Książę Świętopełk dał w r. 1240 za dwa konie całą wieś, a książę Mestwin za jednego wierzchowca wieś Mieroszyno koło Pucka. Istniały na Pomorzu stadniny książęce w Kobyle koło dzisiejszego Sztutowa (Stutthof), w Kobyle koło Pogódek oraz prawdopodobnie w Końskim Ostrowie w pow. kościerskim i w Konarzynach w pow. chojnickim. W Pelplinie hodowlę koni uprawiał klasztor cysterski i sprowadzał dla nich siano aż z nizin gdańskich.

Poza wołem i koniem chowano owce, wieprze, gęsi i kury. Na podstawie wykopalisk z IX—XI w. przypada na Pomorzu kości i rogów na hodowlę wieprzy 39%, wołów 29%, owcy lub kozy 19,5%, konia 6%. W XIII w. zaś, według dokumentów, w majątkach biskupich było: owiec 45%, krów 30%, wieprzy 18%, koni 3,5%.

W ciągu XIII wieku rośnie znacznie uprawa roli i stopniowo daniny bydlęce zastępowane są przez opłaty zbożowe. Połowę XIII w. uznać trzeba jako okres przełomowy, przynoszący zdecydowaną przewagę uprawy roli nad hodowlą bydła.

Jeśli chodzi o zasiewy, to najwięcej siano żyta, następnie owies, jęczmień i pszenicę. Panującym systemem rolniczym była najpierw dwupolówka: jedną część obrabiano, drugą zostawiano ugorem, później stopniowo przechodzono do trójpolówki, t. zn. na jednym dziale siano oziminę, na drugim jarkę, trzeci zaś pozostawiano ugorem.

W końcu XIII w., obok opłat zbożowych, pojawiają się także czynsze pieniężne za dzierżawę roli, co wskazuje na dalszy etap gospodarki krajowej. Sporadycznie spotykamy wzmianki o sadach i winnicach. Dowiadujemy się, że istniały winnice przy klasztorach w Oliwie i Pelplinie oraz w majątkach pomorskich biskupa kujawskiego. W r. 1290 sprzedał książę Mestwin arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Gruczno i Kozielec z winnicą i sadem owocowym.

Rola była pierwotnie, na równi z lasem i wodą, prywatną własnością księcia. W miarę wzmagania się sił czynników społecznych książę nadawał ziemię klasztorom, biskupom i rycerzom. W ten sposób powstały poważne latyfundia. Klasztor cystersów oliwskich posiadał np. 50 wsi, klasztor norbertanek żukowskich 31, cystersi z Pelplina 15, biskup kujawski przeszło 30, klasztor cystersów w Bukowie na zachodnim krańcu księstwa 21, premonstrateński w Słupsku około 20. Posiadali też majątki joanici starogardzcy, cystersi byszewscy, augustianie z Swornegacu i zakon krzyżacki, ze świeckich zaś rodziny Święców, Gniewomira z Krokowa, Glabuny, kasztelan sławiński Mateusz, wojewoda kaliski Mikołaj i in.

W rozwoju kultury rolniczej na Pomorzu, podobnie jak w ogóle w Polsce ówczesnej, odegrali poważną rolę cystersi. Nie tylko zakładali nowe osady, trzebiąc lasy, ale własnoręcznie uprawiali rolę, według najlepszych wzorów zachodnio-europejskich, będąc tym samym pionierami postępu kulturalnego. W końcu XIII w. spotykamy w posiadłościach cysterskich trzy typy form gospodarczo-rolniczych: wsie chłopskie, małe folwarki i dominia rozległe. Przeważał typ pierwszy, drugi i trzeci były nielicznie reprezentowane: w kluczu oliwskim było np. na 50 wsi pięć jednostek folwarczno-dominialnych, czyli 10%.

Przemysł i rzemiosło

W przemyśle wysuwa się na pierwsze miejsce gałęź spożywcza, szczególnie młynarstwo. Ogółem stwierdzić można 49 mły-

nów wodnych na różnych rzekach i nawet nieznacznych dziś strumykach. Z tego przypada na dzisiejszy powiat tczewski 12, na powiaty gdański miejski i świecki po 7, na powiat morski i sławieński po 5, w innych okolicach było po dwa lub trzy, nawet po jednym młynie. Głównymi ośrodkami przemysłu młynarskiego były Tczew i Gdańsk.

Młyny pojawiają się w Polsce i na Pomorzu dopiero przy końcu XII w. Przedtem używano jedynie żarn. W r. 1271 zapisana jest pierwsza wzmianka spod Sławna o wiatrakach, które — rozpowszechniając się od zachodu — docierają wówczas do naszych stron. Obok przemiału zboża przygotowywano w młynach także słód i folusz. Młynarstwo było pierwotnie wyłączną domeną księcia, przeszło jednak następnie ewolucję uspołecznienia.

W okolicach Kołobrzega rozwinął się rzadki na ogół przemysł, mianowicie w a r z e l n i c t w o. Znajdował się tam szereg studzien, czyli okien, mniej więcej kwadratowych o wymiarach 2,80×2,80 m. Przy studni zbudowana była szopa, czyli wieża, w której ustawione były patelnie, czyli panwie do warzenia solanki. Sól kołobrzeską rozwożono po całym Pomorzu i dalej. Klasztor oliwski jak też żarnowiecki sprowadzały co roku cały statek tej soli do rozsprzedaży.

Wzmianki o g ó r n i c t w i e na Pomorzu są natury teoretyczno-prawniczej. Książęta zastrzegali sobie prawo eksploatacji wszelkich kopalin ziemnych, łącznie z aktualnym na Pomorzu bursztynem. Jedyną koncesję na wydobywanie dla siebie bursztynu uzyskał w r. 1294 klasztor eldeński. Nawet tak uprzywilejowany zakon cystersów w Oliwie nie wyjednał sobie tego prawa, tak pilnie strzegli go książęta pomorscy.

Dość rozpowszechnione było b r o w a r n i c t w o. Browary były czynne szczególnie przy klasztorach, ale także w niektórych majątkach rycerskich. Do wyrobu piwa posługiwano się mało dziś znanym słodem owsianym, ale także jęczmiennym. Piwo pomorskie miało już wówczas dobrą markę. Rozprowadzano je głównie po karczmach, które niejednokrotnie wspominane są w dyplomach jako poważne źródło dochodów państwa, a drogą koncesji także instytucyj społecznych i osób prywatnych.

Poważną gałęzią przemysłu było k o r a b n i c t w o. Jak stwierdziło językoznawstwo, nazwy: czółno, łódź, korab i okręt są polskie, rodzime, prawdopodobnie więc i same te przedmioty wykonywano u nas na miejscu. Na Pomorzu wydobyto z ziemi kilka korabi większych rozmiarów z okresu X—XII wieku, między innymi pod Gdańskiem i Lęborkiem. Przypominają one kształtem statki przedstawione na pieczęciach gdańskich z XIII i XIV w. Są pewne poszlaki, że istniała w Gdańsku skromnych rozmiarów stocznia dla budowy, a szczególnie naprawy statków, bowiem książe Świętopełk zapewnia lubeczan, że przybywając do portu gdańskiego znajdą tam wszelką pomoc, jakiej ich statek mógłby potrzebować. Budowa korabia była kosztowna; wartość jego według dokumentów równała się cenie dwóch dobrze zagospodarowanych wsi.

Z ł o t n i c t w o poznajemy nie z dyplomów, lecz z wykopalisk. Ozdobami używanymi często w X—XII w. były kabłączki srebrne lub brązowe, noszone na taśmie nad skroniami. Nieco rzadszą biżuterię stanowiły bransolety, naszyjniki, pierścionki, wisiorki i kolczyki srebrne.

Książęta pomorscy od czasu do czasu puszczali w obieg własne monety. Mincerz zwykle na targach wobec publiczności ustawiał

małe kowadełko i uderzając młotkiem w blaszkę srebrną, podłożoną na foremce, bił monety, dając tym sposobem dowód ich autentyczności. Wymienieni są dwaj mincerze z tego okresu, Herman, mincerz ks. Mestwina i Gerhard, mincerz z Tczewa. Oczywiście, że bicie monety było wyłącznym prawem panującego, jednak Sambor, książę tczewski, wyjątkowo zezwolił klasztorowi z Łekna na używanie w jego wsiach na Pomorzu własnej monety. Wbrew poglądowi ks. Kujota, trzeba to uznać za przywilej menniczy, z którego jednak klasztor nie skorzystał.

W miastach były rozwinięte rzemiosła. Spotykamy tam piekarzy, rzeźników, krawców i kowali. W Gdańsku po tych dawnych rzemiosłach pozostały nazwy ulic, jak Zduńska lub Bednarska. Na rozwój rzemiosł działał pobudzająco dwór książęcy, pracowali tam bowiem doborowi fachowcy z wszystkich zawodów: kucharze, piekarze, łagiewnicy, kowale itp. Podróżując po księstwie, mieli oni niejednokrotnie możność przeszczepiania dobrej zawodowej techniki po miastach i wsiach.

Komunikacja

Rozwój życia gospodarczego uzależniony jest od komunikacji. Na Pomorzu od wieków czynne były drogi morskie, rzeczne i lądowe. Archeologia stwierdziła, że w czasach przedhistorycznych wszelkie wędrówki gromad ludzkich odbywały się tu wzdłuż Wisły. Mapa szlaków handlowych, opracowana przez Weymanna, unaocznia nam, że cały ruch handlowy koncentruje się w XII i XIII w. w pasach nadrzecznych wzdłuż Wisły i Odry.

Nad Wisłą łączyła droga handlowa Gdańsk z Gnieznem i Poznaniem, poprzez Tczew, Świecie, Bydgoszcz, Kamień i Nakło. Równolegle biegł drugi szlak — z Malborka do Chełmna, Torunia i Płocka. Druga seria dróg szła po lewym i prawym brzegu Odry, a trzecia wzdłuż wybrzeża, od Gdańska przez Redę, Słupsk, Sławno do Starogardu i Szczecina, z odgałęzieniem do Kołobrzega. Poza tym istniała tylko droga bliżej nie określona, być może ścieżka, na linii Poznań — Sławno. Szczególnie ważną arterią był gościniec Gdańsk — Bydgoszcz, nazywany Drogą Królewską — *via regia*.

Na morzu czynne były linie Gdańsk — Kołobrzeg, Gdańsk — Elbląg i Gdańsk — Lubeka.

Książęta pomorscy dbali o należyty stan dróg. Szczególnie często spotykamy wzmianki o budowie i naprawie mostów, do której obowiązana była każda wieś. Można wyróżnić w owych czasach dwa typy mostów: drewniany, przerzucony od brzegu do brzegu, oraz raczej bród kamienny, tak niski, że woda nad nim przepływała. Troskę o należyty wygląd dróg podkreśla fakt, że drogi ówczesne były oznaczane kamieniami i drzewami oraz znakami milowymi.

Dla żeglugi morskiej i rzecznej zbudowano porty i przystanie. Nad morzem wymienione są porty w Gdańsku, Kołobrzegu i w Mostach pod Oksywiem. O Gdańsku dowiadujemy się, że pobierano tam cło od statków, i że zawijały tam największe statki dalekomorskie lubeczan, zwane kogami. W Kołobrzegu ładowano przede wszystkim sól, wydobywaną z tamtejszych salin. Port w Mostach znajdował się mniej więcej tam, gdzie obecnie jest port wojenny gdyński. Port ten książę Mestwin przekazał wraz z dochodami zeń płynącymi biskupowi kujawskiemu. Prawdopodobnie był to tylko port rybacki. Przystanie założone były w Gniewie przy ujściu Wierzycy do Wisły, w Przewłoce nad jeziorem Gardneńskim i w Imięcinie nad jeziorem Bukowskim.

Kupcy jeździli przeważnie konno, tylko cięższe transporty wozili wozami dwu- lub czterokołowymi. Na wodach używano łodzi i korabi, t. j. większych łodzi w rodzaju berlinek, popędzanych żaglem. W komunikacji poprzez Wisłę posługiwano się promem, np. w Tczewie i w Imięcinie, choć tu były trudności i przerwy z powodu zatargów z Krzyżakami.

Handel

W X—XI w. handel pomorski kierował się na wschód i północ, mianowicie na Ruś i do Skandynawii. Od XII w. zaznacza się przesunięcie tego ruchu ku zachodowi, szczególnie ku Niemcom. Wielką rolę odgrywa wówczas Lubeka, która rozlokowała swe faktorie po wszystkich krajach nadbałtyckich. Dla Pomorza jest w tym względzie decydujący rok 1220, kiedy książę Świętopełk specjalnym dokumentem zawarł umowę handlową z lubeczanami, regulując handel wzajemny, opłaty celne itp. Za Mestwina oziębiły się te stosunki z Niemcami z powodu buntu żywiołu niemieckiego w Gdańsku. Jednak Władysław Łokietek dla korzyści materialnych znowu ożywił te związki. Dość żwawy był ruch handlowy między Gdańskiem a Elblągiem; dowiadujemy się o tym głównie ze skarg elblążan, zaniesionych do władz książęcych przez kupców niemieckich z racji złego traktowania ich.

Importowano wówczas przede wszystkim wysokie gatunki wyrobów tekstylnych, pochodzące z fabryk angielskich i fryzyjskich, pierwszorzędnie rozwiniętych. Sukno służyło niekiedy jeszcze jako środek płatniczy. Klasztory z Oliwy, Lądu i Bukowa — uiszczały zapłatę za kupione wsie częściowo gotówką, częściowo zaś suknem. Poza tym przewożono na Pomorze sól i żelazo. Wartość towaru załadowanego na korab była znaczna, skoro w jednym wypadku stratę jego obliczono na 60 grzywien, co było ceną jednej wsi.

Pomorze ze swej strony oddawało na eksport śledzie, ryby, skóry bobrowe i lisie, miód i piwo, z czasem i zboże. Transport śledzi odbywał się w ten sposób, że nie solono ich, lecz suszono, wiązano po 30 sztuk na rożnach, czyli prętach, i zamykano w skrzyniach.

Za towary przewożone z miejsca na miejsce, zarówno zagraniczne jak i krajowe, opłacano cło. Taryfa Świętopełka przewidywała takie opłaty: za wielki statek 10 grzywien, za mniejszy 5 grzywien; przy wejściu do portu gdańskiego statek z ładunkiem sukna winien zapłacić 10 łokci sukna, z solą — dwa kamienie soli. Wozy musiały uiścić przy komorze celnej jedną grzywnę od wozu i kasztelanowi przy grodzie łokieć sukna. Podkomorzy zaś otrzymywał od całego zespołu wozów pięć łokci sukna. Opłaty w powrotnej drodze z południowego zaplecza Gdańska wynosiły dwa szkojce w gotówce przy każdej komorze celnej. Pobierano także drobniejsze sumy, t. zw. mostowe na utrzymanie mostów. Książęta udzielali oczywiście niejednokrotnie ulg od obowiązujących taryf celnych.

Początki gospodarki pieniężnej

Były to czasy, kiedy forma płacy w naturze zamieniała się stopniowo na pieniężną. Przełom spowodowała w tym zakresie wspomniana taryfa Świętopełka z r. 1220. Płacąc gotówką, kupcy wprowadzali do kraju pieniądze i tym samym umacniali system monetarny. Dla orientacji w cenach ówczesnych zestawiam cennik niektórych towarów. Za łososia płacono 1 denara, za śledzia $^{1}/_{3}$ denara, za łokieć sukna 24 denary, za korzec zboża (żyta) 46 denarów.

Od sukna i płótna jako środków płatniczych przeszli wówczas lu-

dzie do bitej monety i związanych z tym różnorodnych manipulacyj.

Na rozrost gospodarki pieniężnej wskazuje zapoczątkowanie w połowie XIII w. używania weksli i kaucyj. Zachował się dokument ks. Sambora z r. 1250, w którym książę stwierdza na piśmie wobec świadków, że pożyczył od biskupa kujawskiego 90 grzywien, zobowiązując się je oddać. Jest to formalny weksel. Powszechniejsze były zastawy wsi w zamian za pożyczone pieniądze. Wacław II zastawił np. Raciąż, Serock i Stobno za 200 grzywien. Funkcjonowały już wówczas banki, wypożyczające pieniądze za procentem. Dowiadujemy się np., że książę Wisław z Rugii był zadłużony u bankierów w Magdeburgu na 319 grzywien. Na samym Pomorzu nie słychać o takim przedsiębiorstwie.

Osadnictwo

Dla uzupełnienia opisu gospodarczych warunków życia na Pomorzu dodać jeszcze należy parę słów o osadnictwie. Przed XII w. podstawą jego były grody, dość licznie rozsiane bądź to wśród błot, bądź też na wzgórzach. Z tych ośrodków obronnych i administracyjnych promieniuje osadnictwo nieraz w głąb puszczy leśnej, gdzie skromny byt tworzyli sobie myśliwcy, bartnicy i rybacy. Ten ruch, datujący się sprzed XII w., zaprzecza poglądowi, że w XIII w. brak było w Polsce rąk roboczych i że trzeba było sprowadzać osadników z zagranicy.

Bardzo intensywne było osadnictwo w pasie od Gniewu do Tczewa z powodu urodzajnej gleby. Wzdłuż Wisły aż do wybrzeża ciągną się wzniesienia dyluwialne z roślinnością stepową, stale zaludnione. W XIII w. założono dużo osad nowych, nieraz wśród lasu albo wśród błotnistych terenów. Znamienne jest, że na ten właśnie czas przypada zaludnienie nizin gdańskich po lewej stronie Wisły, na których przedtem nie można wykazać ani jednej osady. Zdobycie tego obszaru było możliwe jedynie po zbudowaniu grobli, której znikome resztki przetrwały do naszych czasów.

Pionierami kolonizacji kraju byli rycerze i zakonnicy. Jak stwierdził Szczaniecki, rycerstwo założyło w XII i XIII w. na Pomorzu 23 osady wśród nieużytków leśnych. Znacznie szersza była działalność zakonów, szczególnie cystersów z Oliwy, Pelplina, Byszewa, Bukowa, oraz norbertanek z Żukowa. Cystersi z zasady osiedlali się wśród lasów, by je następnie karczować i przemieniać na rolę obrabianą i obsiewaną. Nazwy niektórych wsi klasztornych legitymują wsie jako powstałe z karczunku, np. Chojno, Smolino, Żegnino, Bukowo, Dąbrowo, Grabowo.

Osiedlano chłopów na prawie polskim i tzw. niemieckim, opartym nie o daniny i posługi, lecz o czynsze zbożowe i pieniężne. Książęta pomorscy ustosunkowali się opornie wobec prawa niemieckiego oraz osadników niemieckich i wydali tylko 16 koncesyj w ciągu XII i XIII w., gdy tymczasem w Wielkopolsce było 160 wsi, na Śląsku nawet ponad tysiąc wsi na prawie niemieckim. Osadników sprowadzano przeważnie z Niemiec, skąd ludzie z powodu trudnych warunków życia masowo uciekali, ale wymienieni są też Pomorzanie zachodni oraz Duńczycy. Osadnicy byli zwolnieni na 10 lat od wszelkich opłat, poczem uiszczali czynsz roczny w wysokości trzech miar pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa oraz 8 — 10 szkojców w gotówce, dodatkowo niekiedy dwie kury. To osadnictwo, choć z pewnych względów niepożądane, wpłynęło na nasze stosunki o tyle dodatnio, że przeszczepiało z zachodu lepsze metody uprawy roli, przyśpieszyło

rozwój gospodarki pieniężnej przez stosowanie czynszów.

Większość osad tworzyły wsie, miast nie było w całym księstwie nawet 15, i to miast o charakterze rolniczym raczej. Jedynie stolice, jak Gdańsk, Tczew i Świecie, przypuszczalnie miały wygląd bardziej miejski i przypominały już w zasadzie nasze dzisiejsze małe miasta, posiadały bowiem targowiska, piekarnie, karczmy, sklepy i łaźnie oraz zapoczątkowane budownictwo murowane. Poza tymi nielicznymi ośrodkami, w których zaczynały się rozwijać handel i przemysł, olbrzymia większość kraju była rolniczo-wiejska, a po części leśno-bartnicza lub rybacka.

ANDRZEJ BUKOWSKI

STRATY KULTURY POLSKIEJ NA POMORZU 1939—1945

(Uzupełnienie, zob. „Jantar", zesz. 1)

BOLT Feliks, ks. Ur. 7. I. 1864 w Barłóżnie, pow. Starogard. Zmarł 7. IV. 1940, zamęczony w Stutthofie.
Proboszcz w Srebnikach, wybitny pomorski działacz społeczny i oświatowy; „ojciec kupiectwa pomorskiego", poseł na I Sejm Ustawodawczy, Senator Rzeczypospolitej.

CHUDZIŃSKI Jerzy, ks. Ur. 27. III. 1885 w Michałowie pod Brodnicą. Zmarł, zamordowany w r. 1939 w Tczewie.
Redaktor „Pielgrzyma" i wydawnictw „Drukarni i Księgarni" w Pelplinie.

CYWIŃSKI Zygmunt. Uzdolniony plastyk, wybitny organizator życia kulturalnego i artystycznego na Wybrzeżu. Zmarł w czasie wojny.

CZAPLEWSKI Jan, ks. Ur. 21. X. 1875 w Zblewie. Zmarł w kwietniu 1940 r. w Stutthofie. Profesor-polonista w Coll. Marianum w Pelplinie, autor kilku prac historycznych o Pomorzu.

CZARLIŃSKI Leon Lech. Ur. 8. IX. 1901 w Zakrzewku, pow. Toruń. Zmarł w listopadzie r. 1939, zamordowany w Barbarce pod Toruniem. Prezes Pomorskiego Tow. Rolniczego; wybitny działacz narodowy i społeczno-kulturalny.

DONIMIRSKI - BROCHWICZ Jan Piotr. Ur. 11. VII. 1888 w Łysomicach pod Toruniem. Zmarł w listopadzie 1939 r., zamordowany przez okupanta. Wybitny rolnik pomorski; prezes Pomorskiej Izby Rolniczej, b. patron Związku Pom. Kółek Roln., pierwszy prezes Pom. Tow. Roln., członek szeregu organizacyj nauk., społ., gosp. i polit.; kawaler orderu Polonia Restituta i Krzyża Niepodległości.

GEPPERT Ignacy, ks. Ur. w roku 1880 w Orchowie, pow. Gniezno. Zmarł w lipcu 1943 w Dachau. Proboszcz w Nakle. Autor szeregu prac hist., w szczególności n. t. Krajny; współredaktor „Przeglądu Bydgoskiego".

GLASS Jakub, prawnik. Ur. 18. I. 1864 w Warszawie (z pochodz. Mazur). Zmarł 21 maja 1942 w Warszawie. Prokurator Sądu Najwyższego, prezes Konsyst. Ewang.-Augsb. Oddany przyjaciel Mazurów pruskich; autor prac m. in. na tematy polsko-mazurskie.

KARNIEJ Edward. Ur. 14. VII. 1890 w Wilnie. Zmarł 1. XII. 1942 w Toruniu na skutek złych warunków życiowych. Znany i ceniony artysta-malarz, portrecista, dekorator teatralny. Przed wojną przez szereg lat mieszkał i pracował w Toruniu.

KNAST Stefan. Zmarł w r. 1939, rozstrzelany przez Niemców jako zakładnik. Księgarz w Inowrocławiu, długoletni członek

Zarządu Głównego Związku Księgarzy Polskich, b. wiceprezes Zarządu Koła Poznańsko-Pomorskiego Z. K. P.

KOWALKOWSKI Zygfryd Joachim. Ur. 5. XII. 1911 w Świnoujściu. Zmarł 8. X. 1941 we Wrocławiu, zamordowany za udział w ruchu podziemnym w Poznaniu. Publicysta i dziennikarz; korespondent gdański szeregu pism polskich.

KUPCZYŃSKI Aleksander, ks. Ur. 13. II. 1875 w Paliwodziźnie, pow. Lipno. Zmarł 13. III. 1941 w Berlinie. Proboszcz w Tczewie, redaktor „Dzien. Tczewskiego", przez 31 lat patron Związku Towarzystw Ludowych, b. poseł na Sejm.

LEWANDOWSKI Kazimierz, mgr. Ur. 30. XI. 1908 w Bydgoszczy. Zmarł prawd. 1. XI. 1939, zamordowany w okolicy Bydgoszczy w grupie 51 nauczycieli bydgoskich. Profesor-polonista Liceum Handlowego w Bydgoszczy, krytyk literacki; wybitny działacz w dziedzinie życia kulturalnego.

POLAKOWSKI Zygmunt. Ur. 28. IV. 1883 w m. Nowosiłki, pow. Złoczów. Zmarł prawd. 1. XI. 1939, zamordowany w okolicy Bydgoszczy w grupie 51 nauczycieli bydgoskich. Dyr. Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy; filolog, działacz na polu życia kult. w Bydgoszczy.

POROŻYŃSKI Benedykt. Ur. 12. III. 1909 w Toruniu. Zmarł 18. III. 1945 w Zamostnem pod Wejherowem w czasie ewakuacji z obozu w Stutthofie, gdzie przebywał od listopada 1943 r. Kierownik oddziału w „Progresie" w Gdyni. Członek Kolegium Ekonomistów Morskich. Harcmistrz, Komendant Harcerskiego Rejonu Morskiego; wojewódzki inspektor „Szarych Szeregów" na teren Pomorza w okresie pracy konspiracyjnej, za co aresztowany i osadzony w obozie.

ROESLER Alfons, mgr. Ur. w r. 1907 w Mostrzenicy, pow. Piotrków Tryb. Poległ 13. IX. 1939 nad Bzurą. Muzykolog, prof. Konserwatorium Miejskiego w Bydgoszczy; dyrygent orkiestry i chórów; wybitny organizator życia muzycznego w Bydgoszczy.

RÓŻYŃSKI Franciszek, ks. dr teol. Ur. 7. VIII. 1876 w Walichnowach, pow. Gniew. Zamordowany w listopadzie 1939. Prof. Seminarium Duch. w Pelplinie, autor kilku prac egzegetycznych.

STROGULSKI Marceli, ks. Ur. 26. IV. 1880. Zmarł 21. IV. 1943 w Grzywnie. Organizator i wizytator szkolnictwa powszechnego na Pomorzu po r. 1920.

WITKOWSKI Bolesław, ks. kan. Ur. 14. III. 1873 w Wałyczu, pow. Wąbrzeźno. Zmarł w połowie listopada 1939, zamordowany w lesie koło Piaśnicy. Proboszcz w Mechowie, dziekan dekanatu puckiego, wybitny działacz społeczny i oświatowy, poseł na sejm pruski z okręgu kaszubskiego, poseł na sejm Rzplitej, kawaler krzyża „Polonia Restituta".

WŁODEK Józef, inż. Ur. 16. V. 1891 w Lekowie, pow. Ciechanów. Zmarł 2. VIII. 1944, zamordowany przez gestapo w Warszawie. Długoletni zasłużony prezydent m. Grudziądza, prezes Koła Miast Pomorskich, członek zarządu Zw. Miast Polskich.

WOLF Józef. Ur. 3. I. 1894 w m. Nizmów, woj. stanisławowskie. Zmarł prawd. 1. XI. 1939, zamordowany w okolicy Bydgoszczy w grupie 51 nauczycieli. Prof. Gimn. im. Kopernika w Bydgoszczy. Historyk; działacz społeczny i świat. w Bydgoszczy.

STEFAN BISKUPSKI

PRZEKRÓJ ROLNICTWA WOJ. GDAŃSKIEGO W DOBIE OBECNEJ

Artykuł niniejszy oparty jest na tekście opracowanym na „Dnie Rolnicze Wielkiego Pomorza", zorganizowane przez Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy w sierpniu br. (Przyp. Redakcji).

Warunki glebowo-klimatyczne

Do dnia 1 sierpnia 1946 r. woj. gdańskie obejmowało 15 powiatów[1] o ogólnej powierzchni 16.357 km². Zostało ono utworzone z poszczególnych części czterech poprzednio odrębnych jednostek administracyjnych, a mianowicie terytorium b. W. M. Gdańska, woj. pomorskiego, regencji Westpreussen i regencji Ostpreussen.

W związku z właściwościami glebowymi i klimatycznymi teren województwa dzieli się na 6 okręgów produkcyjnych.

Okręg I składa się z dwóch zasadniczych rodzajów gleb:

1. mad i próchniczych piasków ilastych, obejmujących teren Żuław, a więc nizinę powiatów gdańskiego, elbląskiego i malborskiego, oraz
2. iłów i ciężkich glin w pow. tczewskim, północnej części elbląskiego i wschodniej części Wyżyny Gdańskiej.

Są to gleby bardzo dobre, o największej produkcyjności. Okręg ten jest pod wpływem klimatu morskiego, nie jest jednak wolny od częściowego wpływu klimatu kontynentalnego, szczególnie w południowej części. Wiosna jest późna i chłodna, z obfitymi początkowo opadami, które w maju i czerwcu znacznie maleją. Przeciętna roczna ilość opadów wynosi 470 — 550 mm. Lato jest stosunkowo krótkie z dużą ilością opadów, natomiast jesień długa i ładna.

Na Żuławach, w szczególności w okolicach Elbląga, Nogatu, Wisły i Motławy, wskutek wysokiego stanu wody gruntowej i wilgoci w powietrzu istnieją, pomimo niewielkiej ilości opadów, szczególnie sprzyjające warunki dla rozległych pierwszej jakości łąk i pastwisk, zarówno naturalnych jak i sztucznych. W związku z tym są bardzo dogodne warunki dla hodowli, która była tu bardzo wysoko rozwinięta. Na 100 ha użytków przypadało: koni — 29,0, bydła — 67,7, świń — 107,0, owiec — 1,4.

Ze względu na żyzne ziemie i pomyślne warunki klimatyczne z powodzeniem uprawiane były najbardziej wymagające rośliny, jak pszenica, jęczmień, rzepak, buraki cukrowe i warzywa. Rośliny te mają tu większe rozprzestrzenienie niż w pozostałych okręgach województwa.

[1] Od dnia 1. VIII. od woj. gdańskiego odeszły do woj. szczecińskiego 4 powiaty a mianowicie Sławno, Słupsk, Bytów, i Miastko.

Okręg II obejmuje powiaty kwidzyński i sztumski; przeważają tu dobre gliny morenowe. W miarę posuwania się z zachodu na wschód i południowy-wschód zarówno gleba jak i klimat kształtują się mniej korzystnie. Na wiosnę, w maju, występuje wiele długotrwałych przymrozków, które wraz z wrześniowymi przymrozkami skracają okres wegetacyjny, często narażając rolnika na poważne straty. Przeciętna roczna temperatura wynosi plus 7,6°.

Pod względem opadów okręg ten jest najbardziej upośledzony, gdyż przeciętnie wynoszą one rocznie 400 — 500 mm. W tych warunkach rozprzestrzenienie roślin uprawnych jest nierównomierne i o ile w zachodniej części, bardziej uprzywilejowanej pod względem przyrodniczym, przeważa pszenica, to już we wschodniej i południowo-wschodniej części dominuje żyto. W zachodniej części również uprawiane są buraki cukrowe. Na ogół jest to okręg dobry, pod względem rolniczym urozmaicony, a co do plonów ustępuje tylko okręgowi I.

Okręg III obejmuje prawie cały powiat sławneński i nieznaczną północną część okolic Darłowa w powiecie słupskim. Przeważają tu zlewne i nieprzepuszczalne, bogate w składniki pokarmowe gliny. Grunta te ze względu na powyższe wady wymagają koniecznie drenowania, co częściowo tylko, przeważnie na gruntach większej własności, zostało już dokonane.

Przeważa tu klimat morski i dlatego, choć zimy są łagodniejsze, lato jest chłodniejsze, obfite opady wynoszą 700 — 750 mm rocznie przy średniej temperaturze rocznej 6,8°. Wiosna rozpoczyna się pomiędzy 1 a 5 kwietnia.

Wobec warunków klimatycznych sprzyjających produkcji roślin pokarmowych, uprawiano tu brukiew, buraki pastewne i dość dużo koniczyn z trawami (tych ostatnich ok 10%); te uprawy dały gospodarstwom możność rozwinięcia na dużą skalę hodowli, szczególnie bydła i świń na tucz. Uprawa lnu i konopi ma w tym okręgu lepsze widoki rozwoju niż w innych.

Okręg IV obejmuje południowo-wschodnią część powiatu Sławno, środkową część powiatów Słupsk i Lębork oraz płytę pucką. Przeważają tu gleby gliniaste i gliniasto-piaszczyste, z punktu widzenia rolniczego uchodzące za dobre i średnio dobre. Okręg ten pod względem klimatu leży w pasie, gdzie na przemian ścierają się wpływy klimatu morskiego i kontynentalnego, wskutek czego początek wiosny jest tu o ok. 4 dni wcześniejszy aniżeli w północnych i południowych okręgach sąsiednich. Opady wynoszą 675 mm rocznie, a zatem są niższe niż w okręgu III, a temperatura roczna nieco wyższa, gdyż 7,2°.

Najważniejszymi roślinami uprawnymi są żyto, owies i ziemniaki, dostarczające surowca do licznych gorzelni. Również istnieją tu dobre warunki dla uprawy lnu.

Okręg V, największy, stworzony został z powiatów Miastko, Bytów, Kartuzy, Kościerzyna i Starogard, południowej części powiatów Słupsk, Lębork i Wejherowo oraz zachodniej części Wyżyny Gdańskiej. Teren jest silnie pagórkowaty, poprzerzynany dolinami licznych jezior (Szwajcaria Kaszubska). Klimat jest ostry, o charakterze kontynentalnym, jednakowoż ze względu na falistość terenu nie jest jednolity co do rozpiętości w czasie. O ile np. w dolinach piasków flugioglacjalnych (pow. Miastko, Kartuzy) roboty wiosenne rozpoczynają się w pierwszych dniach kwietnia, to na grzbietach wyżynnych, dochodzących do 300 m n. p. m., termin ten przesuwa się na połowę kwietnia. Średnia temperatura roczna

wynosi + 6,7°, a ilość opadów 600 — 650 mm, z wyjątkiem powiatu starogardzkiego, gdzie opady wynoszą do 550 mm. Gleby są tu przeważnie piaszczyste. Jest to okręg najsilniej zalesiony, gdyż powierzchnia zalesiona stanowi przeszło 30% ogólnej powierzchni okręgu, gdy natomiast ten sam stosunek dla całego województwa wyraża się liczbą 24. Pod względem użytkowania rolniczego jest to rejon żytnio-kartoflano-owsiany. Główną roślinę uprawną stanowią żyto i ziemniaki, a w związku z tym rozwinięta była hodowla świń, owiec oraz drobiu, szczególnie tzw. gęsi pomorskiej.

Okręg VI — to gleby małowartościowe, przeważnie piaski wydmowe oraz zimne sapy piaszczyste i gleby torfowo-murszaste. Ciągnie się wąskim pasem wzdłuż Wybrzeża, począwszy od jeziora Gardei do Gdańska, łącznie z Półwyspem Helskim. Klimat panuje tu morski, roboty wiosenne rozpoczynają się zwykle ok. 5 kwietnia.

Szerokie przestrzenie łąk, w większości używane jako pastwiska stałe, oraz uprawa ziemniaków i rzepy pastewnej dają możliwości dla hodowli bydła.

Rejony upraw

Dostosowując się do tych różnorodnych warunków glebowo-klimatycznych, z biegiem czasu wytworzyły się też na poszczególnych obszarach województwa gospodarstwa wprawdzie mniej lub więcej zindywidualizowane, lecz o jednym typie organizacyjnym, powstałym w dążeniu do osiągnięcia najbardziej popłatnego w danych warunkach głównego kierunku produkcji.

Posługując się jako wskaźnikiem kierunkiem gospodarczym, charakterystycznym dla pewnego obszaru, możemy wyodrębnić rolnicze rejony upraw. Rejony upraw nie pokrywają się z okręgami produkcyjnymi, o których poprzednio była mowa, gdyż rejon upraw może obejmować dwa i więcej okręgów; pomimo jednakowej struktury, gospodarstwa leżące w lepszych okręgach wykazują większą produkcję od gospodarstw gorszych okręgów.

Biorąc za podstawę najważniejsze uprawiane rośliny i przeważającą gałęź hodowli, można wyodrębnić w województwie gdańskim 4 rolnicze rejony upraw:

1. żytnio-ziemniaczany z przeważającym tuczem trzody — w okręgach IV i V;

Poszczególne uprawy i obsada inwentarza żywego

Typowe gospodarstwo dla rolniczego rejonu upraw:	Uprawa w % użytk. roln.					Na 100 ha użytk. roln. dużych szt.	% wpływów gotówkow.	
	zbóż	okop.	Połowa upr. ziel. użytk.	natural. ziel. użytki	ogółem ziel. użytki		z upraw polow.	z inwent. żyw.
A. żytnio-ziemniacz. z tuczem trzody	53	19	9,5	14	23,5	72	17	81
B. zbożowo-buraczany z hodowlą bydła	56	20	7	13	20	72	48	50
C. zbożowo-pastwiskowy z hod. bydła	45	14	13	28	41	88	18,6	79,4
D. pastwiskowo-hodowl. . .	30	10	—	60	60	100 i więcej	4,8	92,2

2. zbożowo-buraczany z przeważającą hodowlą bydła — część okręgu I i II;
3. zbożowo-pastwiskowy z przeważającą hodowlą bydła — okręg III;
4. pastwiskowo - hodowlany — część okręgu I i IV.

Tabela na str. 46 ilustruje procentowy stosunek poszczególnych upraw i obsadę inwentarza żywego (dużych sztuk na 100 ha użytków rolnych).

Struktura gospodarstw rolnych

Teren obecnego woj. gdańskiego, z wyjątkiem dawnych powiatów polskich, był wraz z Prusami Wschodnimi i Pomorzem Zachodnim domeną junkrów pruskich i wielkokmiecych, tzw. gburskich gospodarstw. Wojna zmiotła junkrów i gburów, a przeprowadzona parcelacja tworzy nowe stosunki agrarne, oparte na samowystarczalnych gospodarstwach rodzinnych włościańskich.

Obszar województwa wynosi	1.635.786 ha, z czego przypada:		
na użytki rolne	1.033.421	„ —	63,2%
na lasy	399.119	„ —	24,4%
na wody i inne	203.246	„ —	12,4%
Użytki rolne dzielą się na:			
ziemie orne	803.361	ha, —	77,8%
łąki	139.635	„ —	13,5%
pastwiska	75.642	„ —	7,3%
ogrody, sady i wikliny	14.783	„ —	1,4%
	1.033.421	ha —	100,0%

Statystyka niemiecka wykazuje, że na tym obszarze było ogółem 57.121 warsztatów rolnych, przy czym wg klas wielkości ustosunkowane były następująco:

do 5 ha	16.721	gospod. —	29,3%
5 — 20 „	31.599	„ —	55,3%
20 — 50 „	4.353	„ —	7,6%
50 — 100 „	3.343	„ —	5,9%
ponad 100 „	1.105	„ —	1,9%

W tej ogólnej liczbie 57.121 niemieckich gospodarstw było 42.166, z której to ilości do dnia 1. V. 1946 r. przydzielone zostało polskim rolnikom 31.480, a zostawało jeszcze do przydziału 10.686, niezależnie od gospodarstw, które zostaną potworzone przez parcelację majątków.

Struktura ludności wiejskiej

Ludność obecnego woj. gdańskiego wykazuje poważne różnice etnograficzne.

O ile 4 powiaty polskie, przyłączone z b. woj. pomorskiego, zaludnione są ludnością polsko-kaszubską, o tyle 5 powiatów dawnej regencji Westpreussen miało ludność kaszubską z większością niemieckiej; podobnie również powiaty b. obwodu regencyjnego Prusy Wschodnie i b. W. Miasta Gdańska wśród swych mieszkańców wykazywały tylko nieznaczny procent ludności polsko-kaszubskiej.

Z chwilą wcielenia nowoodzyskanych ziem, ludność niemiecka częściowo sama je opuściła, częściowo przymusowo jest wysiedlana i proces ten jest już na ukończeniu. Opuszczone przez Niemców obszerne połacie kraju wraz z licznymi osiedlami zostały zaludnione w znacznym stopniu przez repatriantów z za Bugu i przez osiedleńców z centralnych województw kraju.

Poprzednia, pod względem kultury rolnej mniej więcej jednolita ludność została zastąpiona narodowościowo wprawdzie jednolitym elementem polskim, jednakowoż bardzo niejednolitym co do poziomu kultury rolnej. Przeważnie element ten nie jest przyzwyczajony do wysokiej techniki rolnej, produkcji i organizacji gospodarstw rolnych na tym terenie.

Zaludnienie dzisiejszego (przed 1. VIII. 1946 r.) woj. gdańskiego na dzień 1. IX. 1939 r., wg danych statystycznych niemieckich, w porównaniu z danymi naszego Głównego Urzędu Statystycznego na dzień 14. II. 1946 r. przedstawia się następująco:

	Ogólna ilość mieszkańców	W miastach	Na wsi	Ludność na 1 km²	Ludność rolnicza na 100 ha użytk. rolnych
1. IX. 1939 r.	1.402.930	783.732	919.198	85,7	59,9
14. II. 1946 r.	967 062	423.042	544.020	59,0	52,6
niedobór	435.868	360 690	75.178	26,7	7,3

Jak z powyższego zestawienia widać, niedobór ludności na dzień 14. II. 1946 r. w stosunku do czasów przedwojennych wyraża się w %%: dla ludności miejskiej — 46%, dla wiejskiej — 12%, a dla ogółu ludności 31,0%.

A zatem prawie ¹/₃ ludności przedwojennej mogłoby woj. gdańskie jeszcze wchłonąć, o ile miasta i wsie nie byłyby zniszczone przez wojnę tak, jak to jest w rzeczywistości.

Na mniej więcej 192 gminy wiejskie i małomiasteczkowe uległo zniszczeniu w stopniu ponad 10% 111 gmin, z tego procent zniszczenia od 50 — 90 zanotowano w 41 gminie. Najwięcej zniszczonych budynków mają wsie w powiatach Elbląg, Gdańsk, Kościerzyna i Starogard. Miast i miasteczek zniszczeniem dotkniętych zostało 28, z procentem zniszczenia od 7 — 95%, przeciętnie 34%.

Do 1 czerwca 1946 r. osadzono na terenie województwa 10.000 rodzin repatriantów i 25.000 rodzin przesiedleńców. Według obliczeń P.U.R.'u na 1. VI. 1946 r., można by osadzić tu jeszcze 10.686 rodzin na wsi i 5.050 rodzin w miastach. Jest to jednak uzależnione od: 1. osuszenia Żuław, 2. odbudowy zniszczonych osiedli po wsiach i domów w miastach, 3. zwolnienia przez wojsko zajętych po wsiach gospodarstw i po miastach domów.

Nie rozparcelowane majątki państwowe, po potrąceniu przeznaczonych na wyłączenie, i majątki zajęte przez wojsko przedstawiają zapas ziemi wynoszący:

majątki państwowe około	61.000 ha
majątki w użytkowaniu wojska	157.167 ha
razem około	218.167 ha

Da to możność utworzenia w przyszłości 1.818 gospodarstw po 12 ha i osadzenia na nich tyluż rodzin.

Ogółem więc możliwości osadnicze na wsi wyrażają się liczbą gospodarstw i rodzin 12.504 i, licząc na rodzinę po 5 osób, liczbą 62.570 osób, co odpowiada skali przedwojennej.

Zagadnienie zaludnienia województwa ma pierwszorzędne znaczenie nie tylko ze względów politycznych, ale i gospodarczych. Od

tego, jak i jaki element ludzki został osadzony, uzależniony jest zespołowy rozwój życia, szybkość zasklepiania się ran wojennych i dojścia do równowagi gospodarczej.

Na ziemiach nowych osadnicy znajdują się zwykle w warunkach odmiennych od tych, w jakich się wychowali i nauczyli gospodarować. Przybywając na te ziemie, napotykają w pierwszym rzędzie, jeżeli już nie glebowe, to w każdym razie znaczne różnice klimatyczne: późna wiosna, czerwcowe przymrozki, skrócony okres wegetacyjny, długa jesień, często małe opady itp.

Już tylko te różnice wymagają od gospodarza należytej organizacji całego warsztatu rolnego i często odmiennych sposobów wykonywania zabiegów technicznych. Osadnik często spotyka się z zagadnieniem doboru innych niż dotychczas mu znane odmian roślin, styka się z koniecznością nowych dla niego kultur (sztuczne łąki i pastwiska, buraki cukrowe itp.). Znajdując gospodarstwa często zdewastowane, beż- lub bardzo słabo inwentarzowe, staje wobec zawiłego problemu, jak zaradzić brakowi sił pociągowych i roboczych, nawozów naturalnych i sztucznych, jak zdobyć odpowiednie odmiany, jak wreszcie zorganizować, chociażby na czas przejściowy, swoje gospodarstwo, aby w zależności od posiadanych zasobów finansowych, sil roboczych i zapasów uruchomić je, wiążąc na razie tylko koniec z końcem.

Należy zaznaczyć, że brak aktów nadawczych, stwierdzających nienaruszalne prawo osadnika do własności danego gospodarstwa, zdarzające się wysiedlania, przesiedlania i — na większych gospodarstwach — dosiedlania stwarzają stan niepewności i tymczasowości, utrudniający planowanie na dalszą metę.

Pewna część osadników, zorientowawszy się w warunkach, po krótkim czasie zrezygnowała z gospodarstw, często ogołociwszy je z tego, co jeszcze było do ogołocenia, i powróciła do domu. Tych można zaliczyć do kategorii poszukiwaczy złotego runa, goniących za łatwym, bez wyrzeczeń się i pracy, zyskiem.

Drugą kategorię stanowią repatrianci ze wschodu. Wskutek oszołomienia zasadniczą zmianą losu jest to element słaby, z którego może być dopiero w przyszłości korzyść, gdy nabierze na nowo energii życiowej.

Ostatnia natomiast grupa przybyszów przedstawia się bardzo dodatnio. Rekrutuje się ona przeważnie z mieszkańców centralnych województw, przy czym wyróżniają się osadnicy z Krakowskiego i Kieleckiego, a także i z Wileńszczyzny. Wilnianie z wrodzonym sobie uporem zabierają się zaraz do stawiania czoła napotykanym przeciwnościom, chcąc je pokonać swą pracą. Najinteligentniejsi, najbardziej obrotni, rzutcy i uspołecznieni są osadnicy ze środkowej Polski, szczególnie z przytoczonych poprzednio województw. Przeważnie jest to element w sile wieku, o podkładzie ideologiczno-patriotycznym.

Dla uzupełnienia mozaiki ludnościowej woj. gdańskiego należy jeszcze wspomnieć o autochtonach Kaszubach. Psychicznie są oni odmienni od nowych osadników. Cechuje ich skrytość, podejrzliwość. Gdy jednak szczerym i uczciwym postępowaniem przełamie się ich nieufność, stają się oddanymi ludźmi. Nasi osadnicy ich nie rozumieją, jak również oni osadników i dlatego stosunki w jednej wsi układają się nie zawsze pomyślnie.

Wśród niektórych osadników, a szczególnie z za Buga, próby tworzenia zespołów gospodarstw przykładowych spotykają się z dużą

nieufnością, lub wręcz wrogim nastawieniem. Z drugiej strony spotyka się bardzo ciekawe objawy radzenia sobie samym w nowych, ciężkich warunkach; świadczą one o poszukiwaniu nowych dróg w zespołowym dążeniu do osiągnięcia wspólnych celów, bez zatracenia cech indywidualnego władania. Mam tu na myśli nową Spółdzielnię Gospodarczo-Społeczną, powstałą przed rokiem we wsi Nowy Kościół pow. elbląskiego. Spółdzielnia ta obejmuje 4 wioski i liczy 120 udziałowców. W dziale rolnym propaguje gospodarkę indywidualną przy pomocy Spółdzielni. Każdy członek posiada 15 ha ziemi, której nie wolno powiększać ani dzielić. Ideałem tej Spółdzielni jest, aby każdy jej członek uprawiał tylko taką ilość ziemi posiadanej, jaką potrafi uprawić własnymi środkami i siłami roboczymi. Resztę ziemi uprawia Spółdzielnia, głównie środkami mechanicznymi własnymi, na podstawie zawartych umów dzierżawnych z danym właścicielem. Chodzi o to, aby rolnik, członek Spółdzielni, poza pracą miał czas na życie rodzinne, odpoczynek i życie kulturalne. W dziale społecznym Spółdzielnia zajmuje się oświatą, wychowaniem, zdrowiem i higieną powszechną, opieką religijną i społeczną. W dziale gospodarczym Spółdzielnia prowadzi na swój rachunek po jednym gospodarstwie 15 ha w każdej z czterech wsi, a także gospodaruje na oddanych przez poszczególnych członków w dzierżawę częściach własnych gruntów, przez nich nie uprawianych, oraz prowadzi rybołówstwo wraz z wędzarnią, następnie warsztaty rzemieślnicze oraz tartak. Posiada własnego lekarza, poradnię i księdza.

Wydawać sąd o tej próbie jest jeszcze za wcześnie, ale obserwować ją należy jako wytwór naszej przedsiębiorczości, mogący może zaważyć na przyszłym kształtowaniu się życia naszej polskiej wsi. Zróżniczkowania ludnościowego wsi, szczególnie w okresie rozpoczynania gospodarki planowej, opartej na rejonizacji i standaryzacji produkcji oraz na spółdzielczości zbytu i przetwórstwa, nie można uważać za objaw pomyślny i przyśpieszający wyjście rolnictwa z impasu, w jakim się obecnie znajduje oraz przestawienia go na nowe tory.

Stan inwentarza żywego

W chwili obejmowania przez nas ziem woj. gdańskiego wysoko rozwinięte poprzednio rolnictwo znajdowało się w stanie kompletnej ruiny.

Ogromne połacie pól, zasiane oziminą w jesieni 1944 r., zostały przy dużych wysiłkach tylko częściowo sprzątnięte, gdyż stawał temu na przeszkodzie nie tylko brak inwentarza pociągowego i sił ludzkich, ale jeszcze przemarsze wojsk i brak bezpieczeństwa. Poniszczone wsie, zdekompletowane narzędzia, a szczególnie ogromne ubytki w inwentarzu żywym dotychczas są jeszcze główną przeszkodą w należytym uruchomieniu gospodarstw.

Jak dotkliwe są te straty, niech świadczy poniższe zestawienie, wyrażone w %% stanu z 1941 r.:

	1941 r.	1945 r.	1. VI. 1946 r.
konie . . .	100	27,1	32
bydło . . .	100	12,9	16,4
w tym krowy	100	—	23,3
świnie . .	100	3,3	5,5
owce . . .	100	27,6	32
kozy . . .	100	1	26

Dająca się zaobserwować nieznaczna poprawa w stanie ilościowym inwentarzy żywych tłumaczy się przywiezieniem przez osadników własnego inwentarza i uzyskaniem pewnej ilości od Armii Czerwonej, główne jednak źródło leży w dostawach UNRRA. Naj-

większy przyrost wykazują kozy, bydlę biednych ludzi.

Pomimo poczynionych przez ubiegły rok wysiłków, doprowadzenie gospodarstw do stanu mniej więcej przedwojennego, szczególnie zaś odbudowa pogłowia inwentarza żywego (co do ilości tylko, nie mówiąc o jakości), wymagać będzie około 10 lat pracy.

Obsiewy, traktory, nawozy

W r. 1945/46, pomimo bardzo niekorzystnych warunków, jak brak rąk roboczych, sił pociągowych oraz nasienia, nie obsianej roli pozostało tylko 38,1%. Jest to do pewnego stopnia sukces, który dawał nadzieję, że w sezonie jesiennym 1946 r. zdołamy zupełnie zlikwidować odłogi; jest to jednak pod znakiem zapytania z powodów, które będą poruszone poniżej, przy omawianiu akcji traktorów.

Ogółem w r. 1945/46 obsiano 488.865 ha, tj. 61,9% gruntów ornych, z czego przypada na rośliny zbożowe 35%, okopowe 12%, pastewne 6,3%, strączkowe 7,2%, oleiste 0,6% oraz na warzywa 0,8%. Ze zbożowych pod pszenicę wypadło 4,5%, żyto 15,9%, jęczmień 7,6% i owies 6,3% ogólnej powierzchni gruntów ornych.

Z tego stanu rzeczy w pierwszym roku powojennej gospodarki moglibyśmy być zadowoleni, gdyby nie kilka „ale", a mianowicie: szalone zachwaszczenie pól, późna i bardzo licha uprawa roli, brak nawozów pomocniczych, późne siewy (zdarzały się jeszcze grudniowe), niedostateczne zabiegi pielęgnacyjne, spowodowane brakiem sił, a na dobitek i klęska gryzoni, które w paru powiatach miejscami kompletnie poniszczyły zasiewy. Z tych powodów plony były małe i przeciętnie dla całego województwa wynosiły: żyto — 6 q z ha, pszenica i jęczmień po 7 q, a owies 8 q.

Przy tym stanie rzeczy sytuacja aprowizacyjna województwa jest krytyczna, gdyż żyta i pszenicy z własnej produkcji starczy zaledwie na pokrycie mniej więcej 1/3 ogólnego zapotrzebowania województwa i ok. 115.000 ton będzie musiało być dowiezione z zewnątrz. Spodziewany przyjazd na te tereny repatriantów z Rosji pogorszy jeszcze sytuację.

Mówiąc o stanie upraw, nie można przemilczeć ogromnego zachwaszczenia pól, gdyż to jest problem nie tylko dnia dzisiejszego, ale i przyszłych lat. Szczególnie niebezpieczne są prawdziwe plantacje ostów, z ktorymi walka jest b. trudna, a jednak musi być prowadzona bez wyjątku powszechnie. W tym roku przez Wojewodę Gdańskiego zarządzone zostały tygodnie tępienia chwastów. Prowadzenie walki z chwastami utrudnia brak sił pociągowych dla dokonywania odpowiedniej i w swoim czasie uprawy oraz brak dostatecznie gęstej sieci punktów czyszczenia nasion.

Stan upraw i zasiewów jest ściśle uzależniony od zagadnienia pracy. Stan dzisiejszy w znacznej mierze należy przypisać brakowi sił roboczych, zarówno ludzkich jak i pociągowych.

Obejmowane przez naszych osadników gospodarstwa, zapuszczone i zniszczone wojną, wymagają na razie większego nakładu sił niż w warunkach normalnych. Dostatecznych własnych sił wielu z pośród osadników nie ma.

Jedyne wyjście na przyszłość widzę w mechanizacji, motoryzacji i elektryfikacji warsztatów rolnych, i na tę drogę będziemy musieli wkroczyć, bo do tego zmuszą warunki i postęp. Nim to jednak nastąpi, w dobie obecnej jedynym środkiem zaradczym będzie zaplanowanie produkcji i organizacji gospodarstw opartych na odpowiednim płodozmianie, nie wymagającym dużego nakładu sił robo-

czych i umożliwiającym należyty ich rozkład w czasie. Szybkie wcielenie tego planu w życie wymagać będzie zwiększenia kadr instruktorów rolnych i większego natężenia ich pracy. Szkoły i kursy kształcące instruktorów powinny w swych programach uwzględnić ten, może przejściowy, ale na razie aktualny system organizacji warsztatów rolnych.

Wspomniałem, że motoryzacja stanie się koniecznością dla naszego rolnictwa. Pierwsze lata powojenne zapoczątkowały pod tym względem nową erę. Decydująco przyczynił się do tego brak sił końskich, ale w przyszłości, choć pogłowie końskie się zwiększy, motor będzie z końmi współdziałał i zupełnie usunąć się już nie da.

W roku 1945 i 1946 traktory w ramach Akcji Siewnej w znacznej mierze uratowały sytuację, choć było dużo błędów w organizacji ich pracy i niedociągnięć technicznych; dlatego praca ich nie była tak wydajna, jakby się tego należało spodziewać.

Zcentralizowanie wszystkich traktorów i maszyn rolniczych w państwowym przedsiębiorstwie stwarza organizację ciężką i mało elastyczną, wobec czego zamierzone rozparcelowanie traktorów pomiędzy większe majątki z jednej strony i społeczno-rolnicze organizacje gminne (Samopomoc Chłopska) z drugiej, należy uznać za celowe.

Będące w użyciu typy traktorów niemieckich i amerykańskie Farmelle nadają się raczej na większe majątki, i to nie o ciężkich gliniastych lub ilastych glebach. Użyte na małych działkach włościańskich są za mało zwrotne, zbyt wiele zużywają czasu i paliwa na częstych zawrotach. Z chwilą przystąpienia do produkcji własnych traktorów, winien być skonstruowany typ pod kątem widzenia potrzeb drobnego gospodarstwa, w dostosowaniu do jego warunków.

Traktorzyści w większości wypadków nie zdali egzaminu zarówno z umiejętności obchodzenia się z traktorami podczas pracy i jego konserwacji, jak również i z sumienności przy wykonywaniu pracy. W znacznym stopniu przyczyną tego jest wadliwe premiowanie traktorzystów za wykonaną pracę. Premiowano mianowicie tylko od powierzchni, bez uwzględnienia jakości wykonanej pracy. Wreszcie dotkliwie dał się odczuwać brak dostatecznej organizacji i sprawności pracy przy remoncie traktorów (ogromny procent nieczynnych). Poddanie traktorów pod dyspozycję i większą kontrolę zainteresowanych czynników rolniczych częściowo te braki usunie i usprawni pracę.

Gdy mowa o traktorach, należy nadmienić o nowym zarządzeniu, ustalającym cenę za orkę 1 ha na 900.— zł, wobec 525.— zł płaconych poprzednio. Jak wynika ze sprawozdań z pow. kwidzyńskiego i sztumskiego, gospodarze przy tej cenie zrzekają się usług traktorów. Podobne ustosunkowanie zaczyna się przejawiać i w innych powiatach.

Do bolączek utrudniających w dobie obecnej zagospodarowanie zaliczyć jeszcze należy brak wozów i uprzęży. Ten brak odczuwają zarówno majątki jak i gospodarstwa włościańskie. W wielu wypadkach koni otrzymanych z UNRRA nie ma w co i do czego zaprząc.

Może dało by się w ramach akcji państwowej zakupić pewną ilość uprzęży z demobilu państw anglosaskich i rozsprzedać je na skrypty dłużne. Uruchomienie wytwórni wozów lekkich a mocnych, dobrze obmyślanych co do ładowności i rozłożenia ciężaru, byłoby wielką pomocą w tym zakresie.

Gleby woj. gdańskiego w przeważającej części należą do klasy

gleb żytnio-kartoflanych o różnych skalach urodzajności. Przed wojną swą stosunkowo znaczną produkcję zawdzięczały m. in. dosyć silnemu stosowaniu nawozów pomocniczych. Wg statystyki niemieckiej z r. 1935/36 na 1 ha użytków rolnych zużycie nawozów wynosiło w czystych składnikach: K2O — 36,7 kg, N — 20,9 kg i iCAO — 61,5 kg, co odpowiadało prawie 1 q 40%-owej soli potasowej, 1 q azotniaku lub saletrzaku i ²/₃ q wapna palonego.

W chwili obecnej o takim nawożeniu nie możemy myśleć z powodu braku nawozów pomocniczych i dlatego każdy posiadany kwintal nawozu jest cenny i winien być należycie wykorzystany. Obowiązująca na wiosnę br. wymiana nawozów tylko za żyto, którego rolnicy na terenie woj. gdańskiego już nie mieli, sprawiła, że rolnicy nawozów nie brali. Gdy została zniesiona klauzula żytnia i dopuszczona sprzedaż nawozów za gotówkę, było już za późno na nawożenie pod wcześniejsze zasiewy jarzyn.

Żuławy

Jedną z najbogatszych połaci ziemi, którą się Polska chlubi, są Żuławy. Bogata gleba oddawała wysokie plony, wynoszące dla pszenicy średnio dla całego obszaru 23 q, a na madach i brunatnych glinach po 34 q; mniej więcej to samo tyczy się jęczmienia, a dla buraków cukrowych 220 — 300 q. Żyzne łąki i pastwiska umożliwiały silne rozwinięcie hodowli wysokowartościowego rasowego bydła i koni.

Wojna wyrządziła ogromne straty przez: 1. zalanie i zabagnienie 104.000 ha; 2. pozostawienie odłogiem znacznych obszarów, które w przeciągu jednego lata pokryły się nadzwyczaj bujnymi chwastami, a szczególnie imponującymi ostami; 3. uniemożliwienie zbioru części plonów. Orientacyjne obliczenie strat spowodowanych uniemożliwieniem produkcji na zalanych i zabagnionych terenach Żuław wyraża się sumą 2 miliardów 640 milionów złotych, przy relacji złotego przedwojennego do obecnego jak 1 : 50. Najkonieczniejsze inwestycje, ograniczone tylko do uruchomienia gospodarstw, a nie do doprowadzenia do poprzedniego stanu, określono na 1 miliard 900 milionów złotych przy tej samej relacji.

Błędem było, że przy planowaniu obsiewów nie zwrócono dostatecznej uwagi na dostępne dla pługa części Żuław i dopuszczono do nieobsiania pewnej części najurodzajniejszego terenu. Łany nie sprzątniętych w jesieni 1945 r. zbóż i odłogi porośnięte bujnymi burzanami stworzyły idealne warunki dla myszy, które, rozmnożywszy się w niebywałych ilościach, latem br. zaatakowały zasiewy powodując na Żuławach i w sąsiednich powiatach: elbląskim, malborskim i sztumskim klęskowe straty, wyrażające się od 50 do 90% zasiewów. Na 1 m² liczono po 30 nor mysich, a zasiewy, choć nie ruszone kosą, były właściwie rżyskiem. Sprzęt w wielu wypadkach ograniczał się do zgrabienia przez myszy ściętej i wyłuskanej z ziarna słomy.

Jako jedynie w tej chwili dostępny środek zwalczania myszy słusznie uznano konieczność natychmiastowego głębokiego przeorania wszystkich ugorów i odłogów. Zmobilizowane traktory pracują i wszelkie dane pozwalają przypuszczać, że przed zimą całe Żuławy zostaną przeorane. W ten sposób jeszcze w tym roku gospodarczym Żuławy będą obsiane, a osiągnięte plony z nawiązką pokryją tegoroczne straty.

Na wolnych jeszcze terenach żuławskich mają być osadzeni repatrianci polscy z głębi ZSRR, ci, którzy nie od 1939 roku, ale od dłuższego czasu tam przebywali. Z warunków gospodarczych co do

gleby i klimatu zupełnie innych, przyzwyczajeni do innych metod pracy, przejdą oni do warunków żuławskich, do gospodarstw poprzednio bardzo intensywnie prowadzonych, których odbudowa w tej samej skali jest naszą koniecznością. Rodzą się obawy, czy ta kategoria rolników sprosta wysokim wymaganiom. Żuławy zarówno co do ziarna jak i co do ludzi powinniśmy zasiewać nie dalszymi odsiewami, a wyłącznie elitami.

Ceny produktów rolnych

Badając kształtowanie się cen na produkty rolne można stwierdzić: 1. ogromne rozbieżności cen tych samych produktów w różnych powiatach, przy czym różnice dochodzą prawie do 100%; 2. ceny wszystkich artykułów rolnych i hodowlanych zwyżkowały, osiągając punkt kulminacyjny w kwietniu-maju, poczem następuje spadek ostro zarysowujący się w lipcu, z wyjątkiem grochu, który zwyżkuje nadal; 3. w okresie styczeń-sierpień ceny mleka i jaj ulegają nieznacznym fluktuacjom, gdy natomiast ceny masła ulegają zmianom w stopniu niewspółmiernie większym.

Artykuły żelazne, jak żelazo, obręcze, gwoździe, garnki, a następnie szkło, nafta, węgiel wykazują przez cały czas mniej więcej stały poziom cen, natomiast ceny pługów, kos, nawozów sztucznych, zapałek, mydła, a szczególnie machorki zwyżkują.

Rozwartość nożyc cen największa była w czerwcu, przy czym ceny artykułów rolniczych kształtowały się dla rolnika dodatnio w stosunku do cen za artykuły przemysłowe.

Od czerwca nożyce zaczynają się zwierać i na początku sierpnia następuje ich zwarcie, ale ceny na produkty rolnicze nie stabilizują się, a opadają gwałtownie nadal, osiągając kulminacyjny punkt depresji na 1 września. Od tej daty zaczyna się ponowna zwyżka, która na 1 października nie doprowadziła jeszcze do ponownego zwarcia się nożyc i ceny za produkty rolnicze pozostają nadal w stosunku ujemnym do cen za produkty przemysłowe, choć trwa tendencja zwyżkowa. Spadek cen na zboże w okresie przednówkowym tłumaczy się rzuceniem na rynek aprowizacyjny państwowych zapasów. Zwyżka obecna spowodowana jest małą podażą zboża wskutek nieurodzaju, spotęgowanego przez wyjątkowo duże opady podczas żniw.

Jeżeli weźmie się pod uwagę duże zadłużenie rolnictwa w bankach z tytułu różnych kredytów, następnie zadłużenie na skrypty dłużne za inwentarz z dostaw UNRRA, pracę traktorów i siew oraz konieczność regulowania obciążeń podatkowych, to przy zarysowujacych się niskich cenach i małych plonach, śmiem twierdzić, że większość rolników stanie się niewypłacalna. W związku z tym rzeczą nader ważną byłoby powzięcie przez odnośne władze decyzyj, umożliwiających rolnikom przetrzymanie kryzysu i dalsze odbudowywanie ich warsztatów.

Zakłady przemysłu rolnego

Ziemie obecnego woj. gdańskiego zasobne były w zakłady przemysłu rolnego. Część z nich uległa zniszczeniu, z pozostałej reszty tylko część mogła być uruchomiona.

Stan obecny w porównaniu do przedwojennego przedstawia się następująco:

	przed wojną	obecnie
cukrowni . . .	5	5
drożdżowni . .	1	1
płatkarni . . .	14	14
fabryk mączki kartoflanej . .	2	2
gorzelń	223	211
mleczarń . . .	247	197
młynów	451	435

Z ocalałych zakładów przemysłowych cukrownie są w remoncie. Uruchomione są i znajdują się w polskich rękach: 1 drożdżownia, 33 gorzelnie, 50 mleczarń oraz 285 młynów różnej wielkości. W rękach wojska znajduje się 79 gorzelń (38%), 150 młynów (35%), 93 mleczarnie (47%). Przemysł jest więc w zasadzie silnie rozbudowany i przez długie jeszcze lata może zaspokoić potrzeby naszego rolnictwa, należy się tylko zająć zabezpieczeniem nieczynnych obiektów przed dewastacją zarówno budynków jak i urządzeń.

IGNACY MALECKI

HISTORIA I PRZYSZŁOŚĆ ENERGETYKI WYBRZEŻA [1]

Dane historyczne

Rozwój gospodarki energetycznej wiąże się ściśle z przemianami terytorialno-politycznymi, od nich bowiem zależy kształtowanie się linii przesyłowych i budowa elektrowni. Do r. 1918 istniało na dzisiejszym polskim Wybrzeżu kilka elektrowni, luźno połączonych liniami przesyłowymi. Elektrownie te były własnością częściowo spółek lokalnych, częściowo zaś wielkich koncernów i samorządów. Po r. 1918 teren rozpadł się na 4 wyraźne obszary: Pomorze Zachodnie, Pomorze polskie, W. M. Gdańsk i Prusy Wschodnie. Rozwój każdego z tych obszarów zależał od lokalnych warunków polityczno-gospodarczych.

Najbardziej rozwinięta była elektryfikacja Pomorza Zachodniego, zwłaszcza na odcinku wsi. W zrozumieniu konieczności gospodarki planowej poszczególne zakłady elektryczne zostały wykupione przez Okręgową Spółkę Eksploatacyjną „MEW" (Märkisches Elektrizitätswerk A. G.): w ostatecznym rozwoju Spółka ta obejmowała na Pomorzu Zachodnim większe siłownie oraz linie przesyłowe 110 kV i większość linii rozdzielczych. Trzeba jednak pamiętać, że energia była tu dostarczana głównie z położonej na zachodnim brzegu Odry wielkiej elektrowni Finkenherde.

Gdy na obszarze Pomorza Zachodniego dominujący był kierunek wschód-zachód, elektryfikacja Pomorza polskiego przebiegała z południa na północ. Podstawą tego systemu była linia 60 kV, łącząca elektrownie pomorskie Bydgoszcz — Żur i Gródek z elektrownią parową w Gdyni. Pozostałe elektrownie na tym obszarze miały charakter ściśle lokalny. Stan prawny przedstawiał się dość chaotycznie, na terenie bowiem dawnego województwa pomorskiego istniało 21 różnych uprawnień. Pewien porządek wprowadziła supremacja opartego o kapitał międzykomunalny przedsiębiorstwa Pomorska Elektrownia Krajowa Gródek S. A.

Na terenie W. M. Gdańska zagadnienie elektryfikacji było jednym z instrumentów polityki, co spowodowało bardzo daleko idące wykorzystanie sił wodnych tego obszaru dla zapewnienia jego samowystarczalności. Wieś, a zwłaszcza t. zw. Żuławy, były bogato zelektryfikowane.

Prusy Wschodnie, ze względu na słabe zaludnienie, były nieco mniej zelektryfikowane niż Pomorze Zachodnie. Produkcja i rozdział energii zostały ujęte przez 2 spółki okręgowe: Westpreussenwerk A. G. i Ostpreussenwerk A. G.

Okres lat wojennych i okupacja Pomorza polskiego rozpoczyna się dążnością do pewnej unifikacji całego terenu, zwłaszcza o ile chodzi

[1] Terminem: Wybrzeże Autor obejmuje 3 województwa nadmorskie, wchodzące w skład Wielkiego Pomorza, a mianowicie woj. szczecińskie, gdańskie i olsztyńskie (przyp. Redakcji).

o powiązanie obszaru dawniej polskiego z W. M. Gdańskiem. Powstaje tu przedsiębiorstwo Energieversorgung Westpreussen A. G., obejmujące wszystkie elektrownie i sieci rozdzielcze, z wyjątkiem kilku sieci większych miast. Rozbudowane zostają wówczas elektrownie w Gdańsku i Gdyni, a oba te miasta otrzymują połączenie linią 60 kV. Prócz tego wybudowanych zostało na omawianym terenie kilka elektrowni dla celów wojskowych.

Zniszczenia wojenne

Cały system energetyczny Wybrzeża uległ po wojnie głębokim zmianom wynikającym ze zniszczeń wojennych oraz odcięcia ważnych źródeł zasilających, które zostały poza granicami kraju: Finkenherde na zachodzie, Królewiec i Peyse na wschodzie. Stan zniszczeń przedstawiał się następująco:

Pomorze Zachodnie. W porównaniu z r. 1944 nastąpiło zmniejszenie mocy dysponowanej w Szczecinie do 35 MW i Białogardzie do 12.5 MW, jednakże obie te siłownie, jak również położone z dala od głównych szlaków elektrownie wodne o łącznej mocy 12,3 MW, ucierpiały stosunkowo nieznacznie, natomiast sieci, zwłaszcza w rejonie walk pod Szczecinem, przedstawiały się i w dalszym ciągu przedstawiają się opłakanie. Linia 110 kV wymaga bardzo poważnych napraw. Stosunkowo najlepiej wyszła z wojny wschodnia część dzisiejszego woj. szczecińskiego z zespołem elektrowni wodnych Głębokiego Jeziora o mocy 7,3 MW, które obecnie są głównym źródłem energii dla powiatów: Słupsk, Sławno, Bytów, Miastko i Lębork.

Dawne Pomorze polskie i W. M. Gdańsk. Na tym terenie zastaliśmy obraz znacznie smutniejszy. Wojna poczyniła tu poważne zniszczenia. Najważniejsze było wysadzenie w powietrze turbozespołów elektrowni parowej w Gdyni o mocy 20 MW. Również elektrownia na Raduni i elektrownia gdańska były dość poważnie uszkodzone przez bomby, pożary i działanie mrozu. Ogólna moc zainstalowana nadających się do odbudowy na tym terenie siłowni parowych wynosiła 29 MW, wodnych 15,4 MW, spalinowych 2,4 MW.

Prusy Wschodnie. Moc elektrowni w Elblągu została zmniejszona do 20 MW z tym, że reszta zespołów (20 MW) nadawała się do całkowitego uruchomienia. Prócz tego istnieje tu kilka elektrowni wodnych o łącznej mocy 7 MW. Sieci były w nieco lepszym stanie niż na terenie dzisiejszego woj. gdańskiego.

Odbudowa urządzeń energetycznych

Obecnie prawie wszystkie nadające się do uruchomienia elektrownie są już czynne. Struktura energetyczna przedstawia się teraz następująco:

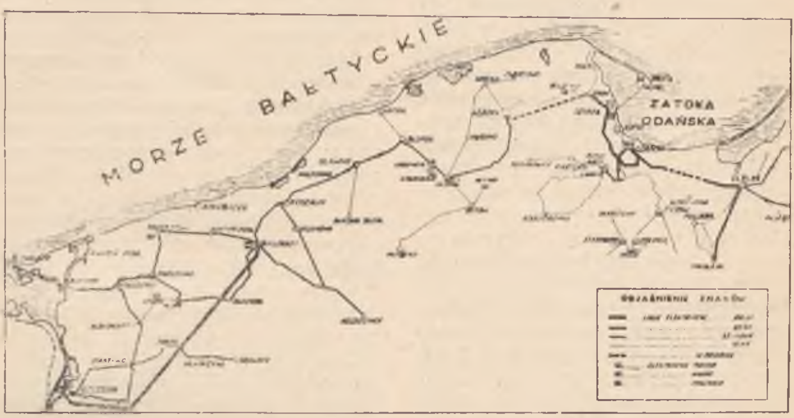
Na terenie woj. szczecińskiego czynne są elektrownie parowe w Szczecinie i Białogardzie oraz szereg elektrowni wodnych, powiązanych ze sobą linią 40 kV. Teren okręgu Słupsk-Lębork zasilany jest z elektrowni wodnych Głębokiego Jeziora, z tym, że następuje wymiana energii między Słupskiem a Białogardem linią 40 kV. Połączenie między Lęborkiem a Wejherowem i Gdynią linią 15 kV ma charakter wyłącznie wyrównawczy. Gdynia i Gdańsk powiązane są linią 60 kV oraz połączone liniami 35 i 15 kV z elektrowniami wodnymi na Raduni. Zespół tych ostatnich elektrowni jest również powiązany słabą linią 15 kV z obszarem Tczewa, Kartuz i Kościerzyny. Linia 60 kV Gdańsk-Elbląg, idąca przez teren zalany, znajduje się w końcowym stadium odbudo-

wy. Obszar Mazur zasilany jest, prócz elektrowni w Elblągu, kilku elektrowniami wodnymi; posiada on obecnie, na skutek słabego zaludnienia, pewien nadmiar mocy, którą eksportuje linią 60/15 kV na Mazowsze. Po ukończeniu linii do Gdańska nastąpi również eksport w kierunku zachodnim.

Energetyka Wybrzeża wykazuje bardzo dużą dynamikę rozwojową. Dla ilustracji podamy kilka danych dotyczących Zakładów Elektrycznych Wybrzeża. Pierwsza czołówka rozpoczęła pracę dnia 7. IV. 1945 r. Dnia 19. VI. 1945 r. uruchomiono pierwszą elektrownię wodną w Straszynie, dając prąd portom, wodociągom i tramwajom w Gdańsku. Dnia 15. VII. 1945 r. nastąpiło uruchomienie elektrowni „Nowej" w Gdyni. Dnia 15. VIII. 1945 r. rusza jednostka 4000 kW w Gdańsku na Ołowiance. Dnia 24. II. 1946 r. następuje pełne uruchomienie zespołu elektrowni wodnych na Raduni i elektrowni gdańskiej. Obecnie na tym terenie czynnych jest 25 siłowni o mocy zainstalowanej 51.490 kW, w tym: 28.314 kW w elektrowniach parowych, 2.396 kW w elektrowniach spalinowych, 20.780 w elektrowniach wodnych. Jednocześnie następuje odbudowa linii przesyłowych i rozdzielczych. Dnia 1. VII. 1945 r. było pod napięciem 1250 km linii przesyłowych i rozdzielczych, obecnie pracuje 5.275 km linii oraz czynnych jest 1189 stacyj transformatorowych.

Ilość odbiorców i związana z tym produkcja energii wzrasta nadzwyczaj szybko. Do lipca 1945 r. było na Wybrzeżu 7.295 abonentów. Produkcja wynosiła 767.200 kWh miesięcznie. W sierpniu 1946 r. odpowiednie cyfry wynoszą 96.411 abonentów i ponad 10 milionów kWh produkcji miesięcznej.

Wykonanie w stosunkowo krótkim czasie odbudowy było możliwe dzięki ujęciu całości gospodarki energetycznej w ramy planowej organizacji. Obecnie prawie wszystkie elektrownie i sieci Wybrzeża przejęte zostały przez Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Pomorskiego. Działają tu 3 terenowe Zjednoczenia Energetyczne: Pomorza Zachodniego, Pomorskie (Zakłady Elektryczne Wybrzeża) i Mazurskie. Pozwala to na najbardziej celowe wyzyskanie materiałów i sił roboczych oraz prowadzenie właściwego rozdziału energii, co jest szczególnie ważne przy istniejącym braku mocy.



Najbliższe inwestycje

Tak silna dynamika rozwoju elektryfikacji odbiorczej jest niewątpliwie wyrazem normalizacji stosunków i ogromnego rozwoju życia gospodarczego. Następstwem jej jest jednak nieuchronny brak dysponowanej mocy, elektrownie bowiem na skutek zniszczeń wojennych mogą dawać znacznie mniejszą moc niż w okresie przedwojennym.

Szczególnie ostro zaznacza się brak mocy w rejonie gdyńsko-gdańskim. Już w okresie zimy 1945/46 zaznaczyło się katastrofalnie to zjawisko. W okresie zimy bieżącej stan ten, na skutek uruchomienia wszystkich dysponowanych jednostek, ulegnie poprawie, jednakże stały wzrost zapotrzebowania wywoła w przyszłości pogłębienie się kryzysu energetycznego. Z tego względu rozpoczęto w tym rejonie poważne roboty inwestycyjne, polegające na odbudowie dawnej elektrowni „Gródka" w Gdyni, gdzie mają być ustawione 2 zespoły po 10 000 kW, sprowadzone ze Szwecji. Jeden z tych zespołów będzie uruchomiony już w początku r. 1947. Również w Gdyni prowadzi się rozbudowę siłowni Nowej przez zabudowanie nowej jednostki 10.000 kW. W przyszłości siłownia ta ma być powiększona, jako ciepłownia. Dla zwiększenia pewności ruchu w elektrowni w Gdańsku ma być ustawiony nowy kocioł.

Elektrownia w Elblągu uzyska nową jednostkę 20.000 kW, która ma być sprowadzona z Francji.

Linia 60 kV Gdynia — Lębork zwiąże już w przyszłym roku teren Pomorza Zachodniego z rejonem gdyńsko-gdańskim, stwarzając w ten sposób jeden system energetyczny.

Planowanie długofalowe

Powyższe inwestycje zaradzą brakowi mocy w okresie lat kilku, trzeba jednak pamiętać, że inwestycje w zakresie elektrowni powinny iść o kilka lat naprzód przed planowanym rozwojem przemysłu, by nie hamować tego rozwoju brakiem mocy, jak również z tego względu, że budowa urządzeń energetycznych jest bardzo kosztowna i długotrwała, musi być więc zapewniona w ramach budżetu państwa. W perspektywie lat kilku należy się więc liczyć z koniecznością powiększenia, i to znacznego, mocy dysponowanej na Wybrzeżu.

Możliwość przesyłania mocy z okręgu południowego, a więc z elektrowni Zagłębia Węglowego i południowych elektrowni wodnych, jest dość ograniczona ze względu na dużą odległość. Natomiast logicznie nasuwa się możliwość budowy dużych elektrowni cieplnych w miejscach, gdzie będą one miały zapewnioną tanią dostawę węgla drogą wodną oraz dostateczną ilość wody chłodzącej. Takimi punktami są Szczecin i Gdańsk. W Szczecinie należało by podnieść moc istniejących elektrowni do ok. 100 000 kW. W Gdańsku już plany niemieckie przewidywały budowę elektrowni parowej o mocy ok. 90 000 kW. Elektrownia ta, korzystająca z taniego węgla otrzymywanego Wisłą, stanęłaby na wschód od Gdańska, przy jednym z kanałów Martwej Wisły. Dwie te siłownie stanowiłyby podstawę systemu energetycznego Wybrzeża. Współpracowałyby one z szeregiem rozrzuconych po całym terenie elektrowni wodnych, obecne zaś elektrownie parowe stanowiłyby rezerwę ruchową.

Z planem rozbudowy siłowni wiąże się ściśle plan rozbudowy sieci rozdzielczych. Logiczne byłoby, oczywiście, stworzenie głównej szyny zbiorczej, łączącej Szczecin z Gdańskiem, która stanowiłaby kręgosłup całego układu energetycznego. Część tej linii,

o napięciu 110 kV, istniała już przed wojną na odcinku Szczecin —Białogard. Obecnie linię tę należało by przedłużyć poprzez rejon Słupska do okolic Gdańska, gdzie w pobliżu nowej elektrowni istniałaby wielka rozdzielnia, z której prócz magistrali na Szczecin wychodziłaby linia 110 kW, łącząca Wybrzeże z projektowanymi elektrowniami wodnymi na Brdzie i elektrowniami okręgu Bydgoszczy. Linia ta szłaby dalej na południe, łącząc się pierścieniem linii najwyższego napięcia (220.000 V), opartych o elektrownie Zagłębia Węglowego. W ten sposób w wypadku poważnych awarii byłaby możność przerzucania mocy z południa.

Trzecia wreszcie linia najwyższego napięcia (110 kV), wychodząca z rejonu Gdańska, przechodziłaby w kierunku wschodnim przez Pomorze Wschodnie (woj. olsztyńskie), zapewniając dostawę energii dla słabo zelektryfikowanych obszarów Mazur, Mazowsza i Podlasia. Realizacja tego programu postawiłaby energetykę polką na równym poziomie z państwami o wysoko rozwiniętej gospodarce energetycznej; stworzyłaby sieć ogólnokrajową, będącą naczyniem krwionośnym roznoszącym tanią energię elektryczną po całym organizmie gospodarczym państwa.

BOLESŁAW DĄBROWSKI

PRZEMYSŁ RYBNY W WOJ. OLSZTYŃSKIM

Podstawy produkcji

Woj. olsztyńskie posiada ok. 100.000 ha jezior o produkcji ok. 3.000 ton, ponadto zaś — granicząc na terenie jednego powiatu (Braniewo) z Zalewem Wiślanym — dysponuje jego produkcją na tym odcinku, w wysokości ok. 500 ton rocznie. Ogółem więc województwo dysponuje produkcją roczną w wysokości ok. 3.500 ton ryby. Biorąc pod uwagę zniszczenia wojenne, poczynione przez stosowanie materiałów wybuchowych, pozostawienie przeszkód utrudniających połowy oraz niezarybianie jezior, w pierwszych latach powojennych tutejsza produkcja ryby będzie mogła uzyskać tylko ok. 80% produkcji przedwojennej. Rok 1946 da powyżej 1.000 ton, zaś w r. 1947 produkcja winna przekroczyć 2.000 ton. Istnieje szereg przeszkód nie pozwalających na wcześniejsze osiągnięcie normalnej produkcji.

Przede wszystkim daje się odczuwać wielki brak wykwalifikowanych rybaków. Przed wojną na tym terenie pracowało w rybołówstwie ok. 2.000 ludzi, w tym ok 1.500 osób bezpośrednio przy połowach. W chwili obecnej w eksploatacji pracuje ok. 1.000 ludzi, w handlu i przetwórstwie rybnym ok. 300. Po przyłączeniu Ziem Odzyskanych Polska posiada obecnie znacznie większą powierzchnię jezior i rzek, a wskutek tego — za mało wykwalifikowanych rybaków. Ponadto zwiększenie się linii wybrzeża morskiego wywołało pewien odpływ rybaków słodkowodnych na morze. Dopełnienie kadr rybackich nie może więc nastąpić przez dopływ ludzi już dawniej pracujących w rybactwie, lecz przez szkolenie nowych. Województwo posiada jedną szkołę rybacką w Łuczanach, jednak ma ona bardzo wysoki poziom i rybołówstwo praktyczne w najbliższych latach nie otrzyma z tej szkoły nowych wykwalifikowanych rybaków. Ponadto szkoli się

rybaków na kursach specjalnych. Drugą podstawową przyczyną niemożności osiągnięcia pełnej produkcji jest brak narzędzi rybackich, przede wszystkim sieci. Obecny wielki brak sieci wywołany jest nie tyle brakiem bawełny czy niemożnością wyprodukowania dostatecznej ilości sieci, ile brakiem ogólnego zaplanowania w tym zakresie i porozumienia z Centralą Przemysłu Włókienniczego. Normalne dopełnienie potrzebnej ilości sieci wynosi dla terenu woj. olsztyńskiego ok. 25 ton rocznie, ponieważ jednak po zakończeniu działań wojennych województwo było zupełnie ogołocone z narzędzi, w okresie ubiegłego roku dopełnienie to winno wynosić ok. 50 ton.

Brak taboru pływającego w tej chwili wprawdzie mniej jeszcze daje się we znaki niż brak sieci, jeśli jednak jak najszybciej nie przystąpimy do odnawiania tego taboru (łodzie, kutry itd.), to nastąpi zahamowanie produkcji. Dla dopełnienia taboru konieczne są dwie stocznie rybackie. Na jedną z nich, na wybrzeżu Zalewu Wiślanego we Fromborku, udzielone są już kredyty (jednak niedostateczne) i budowa ma się rozpocząć w najbliższym czasie. Druga stocznia w Łuczanach ma spaloną halę montażową i wymaga odbudowy oraz poszerzenia. Obecnie stocznia ta wykonuje jedynie remont kutrów i łodzi, konieczne jest jednak uruchomienie montażu nowych jednostek dla zastąpienia ubytku normalnego i wojennego. Całkowite uruchomienie obu wymienionych stoczni w r. 1947 nie będzie jeszcze możliwe.

Możliwość powrotu do pełnej produkcji uzależniona jest od zorganizowania odbioru ryby. Obecnie centralna instytucja handlu rybą, CO i PR, odbiera tylko 5 ton ryby tygodniowo, wskutek czego województwo posiada już dzisiaj pewne nadwyżki ryby solonej i wprowadzone są ograniczenia w połowach.

Organizacja rybołówstwa słodkowodnego przechodzi obecnie pewien kryzys wskutek rozproszenia pomiędzy szereg resortów: Min. Leśnictwa, Min. Rolnictwa i R. R Min. Komunikacji, Min. Administracji Publ. W łonie poszczególnych resortów niejednokrotnie następuje dalsze rozdrobnienie. Skutkiem tego stanu rzeczy są: brak odpowiednich fachowców w poszczególnych resortach i trudność ogólnego zaplanowania. Tak np. zagadnienie wylęgarstwa wymaga koniecznie jednolitego planowania dla zaspokojenia ogólnych potrzeb rybołówstwa. Zjednoczenie w jednych rękach wszystkich państwowych wód dałoby nie tylko usprawnienie gospodarki, lecz i duże środki finansowe, które obecnie rozproszone są po różnych instytucjach.

Chłodnictwo i przetwórstwo

Wysokość połowów ulega bardzo znacznym wahaniom zależnie od pór roku, pogody i wielu innych czynników, niezależnych od człowieka. Dlatego w pewnych okresach mamy wielkie nadwyżki produkcji, w innych znowu — całkowity brak ryby na rynku. Dla uregulowania podaży i zapobieżenia psuciu się ryby konieczne są chłodnictwo i przetwórstwo. Są jednak gatunki ryb, które nie znoszą mrożenia, przy innych zaś — niskowartościowych — koszt przetrzymania ich w chłodni nie kalkuluje się.

W połowach występują wielkie ilości drobnicy (płoć, okoń itd.), która wg. statystyk niemieckich sięga do 50% całej produkcji; już dzisiaj rynek nie chłonie całej ilości drobnicy w stanie surowym, stanowi ona natomiast świetny produkt dla przetwórstwa konserwowego. Oprócz tych gatunków małowartościowych, które po prze-

tworzeniu zyskują na wartości i trwałości, posiadamy wysokowartościowe gatunki, przedstawiające doskonały surowiec dla przetwórstwa wędzarnianego. Rozprowadzenie posiadanej ilości węgorza i sielawy w stanie surowym jest niemal niemożliwe, natomiast całkowicie możliwe jest wchłonięcie przez rynek tej ilości w stanie wędzonym.

Na terenie dzisiejszego woj. olsztyńskiego przemysł konserwowy za czasów niemieckich posiadał jedną fabrykę w Braniewie, która produkowała jednocześnie puszki do konserw, poza tym zaś przesyłano rybę do fabryk konserw w Królewcu i Piławie. Dla pełnego wykorzystania posiadanego surowca konieczne jest dziś uruchomienie fabryk w Łuczanach, Braniewie i mniejszej przetwórni w Olsztynie.

Łuczany leżą w środku czterech powiatów posiadających największe zagęszczenie jezior, mianowicie ok. 35.000 ha w promieniu 35 km, o produkcji ok. 1.600 ton ryby rocznie. W pobliżu nie ma żadnych większych skupisk ludzkich, które by mogły wchłonąć taką ilość świeżej ryby, tak że należy liczyć się z nadwyżką ok. 40% dla celów przetwórstwa. Uruchomienie fabryki w Łuczanach jest więc rzeczą najpilniejszą. Fabryka ta musiałaby przetwarzać rocznie ok. 650 ton ryby. Już obecnie Mazurska Spółdzielnia Rybacka opracowuje plany tej fabryki, której koszt ma wynosić ok. 10 milionów zł.

Fabryka w Braniewie przetwarzałaby ok. 200—300 ton ryby rocznie, a koszt jej wynosiłby ok. 5 milionów zł; fabryka olsztyńska byłaby mniejsza. Ponadto potrzebne byłyby zakłady pomocnicze, przede wszystkim fabryka puszek, złączona ewentualnie z jedną z fabryk konserw.

Za czasów niemieckich wędzarstwo było rozproszone w bardzo małych zakładach jedno- lub dwupiecowych. Tylko w Olsztynie istniała wędzarnia o czterech piecach, jednak została ona w czasie działań wojennych całkowicie zniszczona.

Przed wojną teren dzisiejszy woj. olsztyńskiego produkował ok. 150 ton węgorza i 250 ton sielawy, czyli razem ok. 400 ton gatunków czysto wędzarnianych, nie licząc wędzenia w pewnych okresach również innych gatunków. Chcąc uzyskać wyrównany towar eksportowy, musimy budować wędzarnie o większej ilości pieców (6 do 10), co poza tym daje gwarancję przewędzenia całego towaru przy dopływie dużych nadwyżek. Duże wędzarnie potrzebne są w Łuczanach, Mikołajkach, Olsztynie, Braniewie i Węgorzewie. W Olsztynie zostały już wybudowane dwie wędzarnie, jedna o 10 piecach (W. E. O.) i druga o 6 piecach (Mazurska Spółdz. Rybacka), przy czym obie już pracują. Wczesną wiosną r. 1947 muszą być wybudowane wędzarnie w Łuczanach i Braniewie, natomiast w Mikołajkach i Węgorzewie wędzarnie mogą być zbudowane później.

Zarówno przetwórstwo rybne jak i rozprowadzanie ryby świeżej wymaga sieci chłodniczej. Istniejące na terenie woj. olsztyńskiego chłodnie nie są przystosowane do zamrażania i nie można w nich osiągnąć temperatur niższych niż —6° C, podczas gdy zamrażalnictwo wymaga temperatury —12° C. Takie zamrażalnie potrzebne są w Braniewie, Łuczanach i Olsztynie. Już gotowa chłodnia rybna w Łuczanach (odbudowana przez C. O. i P. R.) może uzyskiwać temperatury zaledwie od —2 do —4° C, optymalnie —8°. Poza tym zarówno chłodnia w Łuczanach jak i inne są chłodniami rzeźniczymi, z których ryba musiałaby stopniowo ustępować. Tak więc konieczne jest wybudowanie trzech chłodni-zamrażalni dla celów ry-

backich, ponieważ jednak chłodnia w Łuczanach przez 3 lata jeszcze będzie pracowała dla rybołówstwa, w przyszłym roku należy już dysponować chłodnią w Olsztynie.

Spółdzielczość opanowała już teren w zakresie eksploatacji rybołówstwa, odbioru i rozprowadzania ryby, przy współpracy z centralnymi organizacjami państwowymi, jak C. O. i P. R. Dysponuje ona silną organizacją i wchodzi jako współudziałowiec do tworzącej się obecnie spółki o mieszanym kapitale państwowo - spółdzielczym. Stąd wydaje się celowe, aby przetwórstwo rybne na terenie woj. olsztyńskiego pozostało również w ramach spółdzielczości.

Olsztyn, 29. VIII. 1946.

M. B.

DUŃSKI PRZEMYSŁ W OSTATNIM DZIESIĘCIOLECIU [1]

Dzięki specyficznym warunkom okupacji niemieckiej w Danii, różniącym się bardzo znacznie od stosunków na okupowanych ziemiach polskich, jak również dzięki temu, że Dania nie była terenem bezpośrednich działań wojennych, — w momencie wyzwolenia jej przez wojska alianckie 5 maja 1945 r. aparat produkcyjny i stan sił roboczych przemysłu duńskiego były w dobrym stanie, pozwalającym na natychmiastowe podjęcie produkcji pokojowej. Liczba zakładów przemysłowych zniszczonych na skutek duńskiej akcji sabotażowej i represyj niemieckich jest znikoma. Wg danych statystycznych Duńskiej Federacji Przemysłowej, w okresie największego nasilenia niemieckiej produkcji przemysłowej w Danii, tzn. w r. 1943, zaledwie 15% robotników przemysłu duńskiego pracowało bezpośrednio lub pośrednio w tej specjalnej produkcji przemysłowej dla Niemców. Również możność stałego szkolenia młodych robotników przemysłu krajowego w latach okupacji przyczyniła się do zapewnienia Duńczykom łatwego startu w produkcji pokojowej.

Nie znaczy to, aby przemysł duński pod żadnym względem nie ucierpiał w latach okupacyjnych. Aparat produkcyjny uległ pewnemu zużyciu, ponieważ zamienianie części, konserwacja oraz modernizacja ograniczone były warunkami wojennymi. Tempo produkcji uległo w tych latach bardzo znacznemu obniżeniu, ze względu na brak surowców (przede wszystkim węgla), na złą jakość surowców zastępczych, wreszcie zaś ze względu na świadome wysiłki w kierunku możliwie wydatnego zmniejszenia korzyści, osiąganych przez okupanta z przemysłu duńskiego. Od chwili wyzwolenia kraju daje się zauważyć stopniowy wzrost tempa produkcji.

W momencie wyzwolenia duńska produkcja przemysłowa wykazywała stosunkowo niski poziom ilościowy. Jeśli dla roku 1935 przyjmiemy wskaźnik produkcji 100, to w maju 1945 r. wynosił on 77. W pierwszych miesiącach po klęsce Niemiec i zanim Japonia została ostatecznie pokonana, zorganizowanie dostaw dla zastąpienia wyczerpanych przez lata wojenne zapasów surowcowych przemysłu duńskiego nie było rzeczą łatwą. Jednakowoż sytuacja w tym zakresie ulegała stałej poprawie i już w grudniu 1945 wskaźnik duńskiej produkcji przemysłowej wynosił 96, w styczniu r. 1946 — 100, w lutym — 104 i w marcu —

[1] Opracowane na podstawie wydawnictwa duńskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych — „Danish Foreign Office Journal", nr 2 z lipca 1946 r.

105 w stosunku do 100 w r. 1935. Liczby te jednak nie dają właściwego obrazu sytuacji, przede wszystkim bowiem nie ujawniają znacznego obniżenia jakości produkowanych artykułów w stosunku do poziomu przedwojennego, następnie zaś nie wykazują różnic w rozwoju poszczególnych gałęzi produkcji. Tak np. w marcu br. wskaźniki dla artykułów skórzanych, drzewnych i spożywczych wynosiły odpowiednio 137, 131 i 126, podczas gdy odpowiednie cyfry dla artykułów włókienniczych i konfekcyjnych były zaledwie 79 i 51; dla przemysłu metalowego i techniczno-chemicznego mamy cyfry pośrednie, mianowicie 105 i 108. Tak więc jednym z poważniejszych problemów dla ludności duńskiej jest brak artykułów konfekcyjnych. Podobnie jak w większości innych krajów, ciężkim zagadnieniem jest tu również budownictwo mieszkaniowe. W lutym br. wskaźnik dla budownictwa wynosił tylko 46 w stosunku do 100 w r. 1935.

W ciągu roku od wyzwolenia spod okupacji niemieckiej Dania nawiązała ponownie stosunki handlowe z wielu krajami, zapewniając sobie dostawy ważnych surowców, materiałów pomocniczych oraz półfabrykatów dla dalszej przeróbki. Wprawdzie dostawy koksu, węgla oraz żużli były ilościowo bardzo ograniczone, ponadto zaś gatunek węgla znacznie gorszy od przedwojennego, jednak importowane paliwo w połączeniu z duńskim torfem i węglem brunatnym pozwoliły na rozwinięcie dość znacznej produkcji przemysłowej. Istnieją w dalszym ciągu poważne trudności w uzyskaniu dostaw pewnej liczby surowców i materiałów pomocniczych, w szczególności dla przemysłu metalowego, tekstylnego i konfekcyjnego. Nie jest to jednak zjawiskiem specyficznym dla stosunków duńskich, lecz objawem o charakterze powszechnym. Jednakowoż, ze względu na potencjalną zdolność produkcyjną swojego przemysłu i związaną z tym możność uczestniczenia w odbudowie gospodarki światowej, Dania zgłasza pretensje do szerszego uwzględnienia potrzeb jej przemysłu w omawianym zakresie.

Przerwanie poważnego niemieckiego eksportu artykułów przemysłowych do Danii odbiło się na różnych gałęziach duńskiej produkcji przemysłowej. Dotyczy to np. artykułów farmaceutycznych, chemicznych, farb, które poprzednio importowane były przez Danię w 60% z Niemiec. Udział Niemiec w duńskim imporcie artykułów włókienniczych wynosił 30%, zaś konfekcji męskiej i damskiej 50%. Około 60% wszelkiego rodzaju artykułów żelaznych, stalowych oraz z innych podstawowych metali Dania importowała dawniej również z Niemiec. Odnośna cyfra dla maszyn, wyposażenia technicznego i części zamiennych wynosiła ok. 50%, zaś dla maszyn i sprzętu elektrotechnicznego ok. 60%.

Niezależnie od tego, czy wyłączenie Niemiec z rynku światowego będzie miało charakter krótko- czy długotrwały, Duńczycy liczą się z tym, że przemysł krajowy podejmie (w pewnym zakresie) produkcję niektórych artykułów, poprzednio importowanych z Niemiec.

Przed wojną Dania eksportowała dość poważne ilości artykułów przemysłowych, przede wszystkim tłuszcze roślinne i zwierzęce, makuchy, statki, samochody, motory dieslowskie, cement, betoniarki, pierze, piwo, spirytus, wódki, konserwy, porcelanę artystyczną, suche baterie, maszyny dla przemysłu mleczarskiego i maszyny okrętowe, itd. Wartość rocznego eksportu duńskich artykułów przemysłowych wynosiła przed wojną ok. 400 milionów koron, co stano-

wiło ok. 25% całego duńskiego eksportu, obejmującego przede wszystkim artykuły rolne, zaś ok. 12% ogólnej produkcji przemysłu duńskiego.

W okresie maj—grudzień 1945 duński eksport artykułów przemysłowych osiągnął wartość zaledwie ok. 100 milionów koron, co w przeliczeniu na przedwojenny kurs waluty duńskiej odpowiada ok. 50 milionom koron. Tę stosunkowo niską wartość eksportu duńskiego należy przypisać — przede wszystkim wyżej omawianym brakom w zakresie dostaw surowcowych oraz materiałów pomocniczych do produkcji przemysłowej. Wprowadzone w czasie wojny ograniczenia eksportowe obowiązują obecnie jeszcze, ze względu na trudności w dostawie odnośnych surowców, tylko w stosunku do niektórych artykułów przemysłowych — z branży włókienniczej i konfekcyjnej, artykułów, których produkcja wymaga kauczuku, niektórych artykułów chemicznych i narzędzi. Są to ograniczenia przejściowe, natury raczej formalnej.

Na zasadzie dwustronnych umów handlowych, zawartych między Danią i szeregiem krajów europejskich, miarodajne czynniki duńskie przewidują wartość eksportu duńskiego w r. 1946 na ok. 600 milionów koron, z czego na eksport artykułów przemysłowych przypada ok. 280 milionów.

Przed wojną W. Brytania była dość poważnym importerem duńskich artykułów przemysłowych, w szczególności przemysłu spożywczego, obecnie jednak angielskie ograniczenia importowe nie pozwalają na wznowienie eksportu duńskiego na ten rynek.

Duńskie czynniki kierownicze zwracają uwagę na fakt, że wartość duńskiego wywozu artykułów przemysłowych należy oceniać nie tylko wg ilości uzyskanych zań dewiz. Kraj tak mały jak Dania nie może zdobyć sobie pozycji w świecie na zasadzie ilościowej, natomiast może i musi zdobywać tę pozycję jakością swych osiągnięć. Eksport duńskich artykułów przemysłowych przyczynił się do stworzenia i ustalenia w różnych krajach przychylnej o Danii opinii. Ponadto eksport ten, w związku z odnośnym wzrostem importu surowców, powodował ogólny wzrost obrotów w handlu zagranicznym Danii, szczególnie ważnym przy strukturze gospodarczej tego kraju.

Jest rzeczą interesującą, że — mimo bardzo poważnej produkcji rolniczej w Danii, niewątpliwie dzięki udoskonalonej technice i organizacji pracy w tym zakresie, tylko 27,7% ludności tego kraju żyje z rolnictwa. Natomiast przemysł i rzemiosło zatrudniają 31,2% ludności Danii, czyli — w cyfrach absolutnych — 1.200.000 osób na ogólną liczbę mieszkańców 3.850.000. Tak więc przemysł jest decydującym czynnikiem w strukturze gospodarczej Danii, i to mimo stosunkowego braku naturalnych źródeł energii (woda), zupełnego braku węgla, żelaza oraz szeregu innych surowców. Dotychczasowe osiągnięcia przemysłu duńskiego polegały więc na stosowaniu bardzo daleko idących procesów przetwórczych, dających w wyniku artykuły wysokowartościowe.

Mimowoli nasuwa się refleksja i porównanie z niskowartościowym charakterem naszego wywozu oraz ze słusznymi postulatami, aby naszych bogactw nie oddawać zagranicy w stanie surowym, czy mało przerobionym. Wywożąc, zamiast węgla, płynne paliwo i, zamiast surowego drzewa jego wysoko uszlachetnione produkty, zwielokrotnimy wartość naszego eksportu, aktywizując w ten sposób całość życia gospodarczego kraju. Podkreślić należy, że podstawy takiego kierunku gospodarczego są u nas znacznie korzyst-

niejsze, bo — mamy węgiel i mamy energię wodną.

Przemysłowcy duńscy opracowali w czasie wojny szereg planów dotyczących racjonalizacji i modernizacji zakładów przemysłowych oraz organizacji pracy. Obecnie plany te są realizowane. Tak np. inwestycje kapitałowe przemysłu duńskiego wyniosą w ciągu r. 1946 ok. 300 milionów koron, co na stosunki duńskie stanowi poważną sumę. Wykonanie tych inwestycyj w zamierzonym czasie uzależnione jest, oczywiście, również od sytuacji surowcowej i zagranicznych dostaw w zakresie maszyn.

Równocześnie przemysł duński troszczy się o zapewnienie sobie korzyści ze zdobyczy naukowych nowoczesnej techniki. W r. 1937 powstała w Danii Akademia Nauk Technicznych, która prowadziła szeroko zakrojoną działalność, finansowaną przez czynniki prywatne. W czasie okupacji opracowano plan Biura Studiów Naukowo-Technicznych, które jednak dopiero niedawno zostało zatwierdzone przez parlament. Zadaniem Biura Studiów, subwencjonowanego przez rząd, jest organizowanie i koordynowanie badań w omawianym zakresie.

Wychodząc z założenia, że kwalifikacje pracowników są najważniejszym „surowcem" Danii, wiele uwagi poświęca się szkoleniu w zakresie technicznym i handlowym. Jednakowoż, mimo wspomnianego na wstępie oszczędzenia przez okupację stanu liczebnego pracowników przemysłowych, przemysł duński zaczyna odczuwać brak sił roboczych. Częściowo powodem tego jest powołanie wielu młodych ludzi do służby w wojsku i policyjnej, przede wszystkim jednak daje się tu odczuwać skutki niskiej liczby urodzin w latach od 1920 i wynikającej stąd niekorzystnej zmiany w strukturze grup produkcyjnych. Czynnik ten z czasem będzie zyskiwał coraz poważniejsze znaczenie. Duńczycy potrafią przeciwstawić temu jedynie wzmożone tempo produkcji w oparciu o udoskonalone metody produkcyjne.

Osiągnięty drogą planowej inicjatywy wzrost produkcji przemysłowej ma przyczynić się do poprawy gospodarczego położenia Danii, która — zdaniem tamtejszych kół gospodarczych — stoi wobec poważnych trudności natury ekonomicznej, w szczególności handlowej. Wynikiem wzmożonej produkcji przemysłowej będzie podniesienie stopy życiowej Duńczyków, stworzenie przez to podstaw dla zwiększonego importu, a — co za tym idzie — zwiększonych możliwości eksportowych dla przemysłu duńskiego.

M. DES LOGES

BIBLIOTEKI NAUKOWE GDAŃSKA, GDYNI I SOPOTU

W kompleksie zagadnień dotyczących organizacji i rozwoju nauki biblioteki odgrywają uznaną, ważną i doniosłą rolę. Stanowią one konieczną bazę dla wszelkich poczynań naukowych, bodaj wyłączną jeśli chodzi o nauki humanistyczne. Wedle utartego mniemania są warsztatem naukowym nieodzownym dla każdego naukowca. Ich istnienie nie tylko warunkuje podejmowanie zamierzonych prac, ale — w szczególnych przypadkach — pewne zbiory i materiały podsuwają i prowokują niejako podejmowanie tematów, które jedynie na ich podstawie mogą zostać opracowane.

Uwzględniając te fakty, zdajemy sobie sprawę z tego, jak doniosłą rolę mogą odegrać już istniejące, względnie tworzone biblioteki nau-

kowe i jak ujemnie musi wpłynąć na zamierzony rozwój życia naukowego i kulturalnego brak potrzebnych książek i źródeł. Niestety, w obrazie obecnej sytuacji z konieczności akcent musi padać na uwidaczniające się niedostatki i braki. Notorycznie znany jest brak polskiej książki na Wybrzeżu, i to nie tylko w skali ogólnej, w zakresie dostępnej ogółowi książki powieściowej czy popularno-naukowej, ale też i w zakresie niezbędnej dla licznych już na Wybrzeżu pracowników — książki naukowej. Szczególnie upośledzona jest pod tym względem Gdynia, niewiele lepiej przedstawia się Gdańsk, zwłaszcza jeśli bierze się pod uwagę określone potrzeby i zainteresowania. Dlatego też momentem decydującym charakterystyki stanu bibliotek staje się nie ilość, przypadkowa, nie zróżnicowana masa, ale jakość, więc treściowo dobrany i wyczerpujący tematykę, a udostępniony księgozbiór.

Biblioteki naukowe Gdańska, Gdyni i Sopotu dadzą się ująć w trzy grupy: biblioteki uczelni wyższych i instytutów naukowych, biblioteki publiczne o charakterze naukowym, wreszcie podręczne księgozbiory fachowe przedsiębiorstw przemysłowych oraz urzędów. Z punktu widzenia tematyki zarysowują się też charakterystyczne grupy wyrastające z potrzeb terenu: biblioteki o tematyce społeczno-gospodarczej i prawnej, o tematyce regionalnej, technicznej, wreszcie biblioteki o charakterze ogólnym. Ponieważ wiele bibliotek jest jeszcze w stadium organizacji i należy spodziewać się poważnego i zasadniczego rozrostu tych księgozbiorów, podział ostatni nie jest jeszcze ani dostatecznie wyrazisty i wyczerpujący ani ostateczny.

Istnienie na Wybrzeżu szeregu wyższych specjalnych uczelni i instytutów naukowych pociąga za sobą powstanie odpowiadających ich potrzebom księgozbiorów specjalnych. Będą to: 1) biblioteki techniczne, 2) medyczne, 3) przyrodnicze, 4) ekonomiczno-prawne, 5) specjalne, regionalne.

Na czoło bibliotek o tematyce technicznej powinny wysunąć się zbiory Politechniki Gdańskiej. Niestety, księgozbiór tej zasobnej za czasów niemieckich specjalnej biblioteki spłonął w czasie działań wojennych niemal całkowicie. Przepadły wraz z nim zbiory gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego, zawierające wiele cennych starych druków i wydawnictw, w zniszczonych częściach gmachu zgorzały też zbiory Akademii Lekarskiej, gdzie je władze niemieckie zabezpieczyły. Zbiory Politechniki Gdańskiej obejmują w chwili obecnej bibliotekę centralną oraz około 30 podręcznych bibliotek poszczególnych zakładów. Zarówno księgozbiór centralny jak i zakładowe obejmują globalnie po mniej więcej 15.000 tomów, z tą jednak różnicą, że te ostatnie zawierają dzieła techniczne specjalne, natomiast biblioteka główna liczy około 10.000 tomów zbędnej w Politechnice literatury pięknej, przeważnie niemieckiej, koło półtora tysiąca dzieł historycznych itd., natomiast najmniej książek technicznych. Humanistyka biblioteki politechnicznej to resztki dobrze zaopatrzonych przed wojną katedr humanistycznych wydziału ogólnego, piśmiennictwo techniczne to już nabytki świeże, zakupy lub przydziały zabezpieczonych zbiorów poniemieckich. Księgozbiór znajduje się w stadium organizacji, czeka na większe przydziały i dotacje, na powiększenie lokalu i personelu, odpowiednią czytelnię, normalne i celowe zaopatrywanie. Na razie nie posiada poważniejszego znaczenia. Pracy naukowej mogą służyć lepiej zaopatrzone biblioteki zakładowe, z natury rze-

czy bardziej ekskluzywne. W przeciwieństwie do Biblioteki Politechniki, ogarniającej szeroki zakres nauk technicznych wraz z budownictwem okrętowym, wyłącznie temu tematowi służą wewnętrzne zbiory Zjednoczenia Stoczni Polskich oraz Biura Odbudowy Portów (580 dzieł z zakresu techniki, budownictwa morskiego i portowego), które dla użytku swych pracowników zbierać muszą w codziennej pracy potrzebne książki i materiały.

Zagadnieniom techniczno-morskim służą też b i b l i o t e k i Głównego Urzędu Morskiego (Wrzeszcz) oraz Państwowej Szkoły Morskiej (Gdynia). Pierwsza zbiera dla użytku wewnętrznego przede wszystkim czasopisma poświęcone zagadnieniom obsługi portów i żeglugi, druga ma zakres tematyki i oddziaływania szerszy. Biblioteka Państwowej Szkoły Morskiej, choć z jej dawnych zbiorów pozostały jedynie szczątki, posiada poważne zadatki rozwoju. W chwili obecnej liczy 2685 tomów skatalogowanych, posiada dobre pomieszczenie, z punktu naukowego interesuje powiększającym się zbiorem naukowych książek zagranicznych dotyczących nawigacji. Do tej pory dotowana skromnie, uzyska w przyszłości większe możliwości; nie bez znaczenia pozostaje też przywiązanie b. wychowanków szkoły, którzy nie tylko ułatwiają dostawy zagraniczne, ale częstokroć ofiarowują cenne komplety specjalnych wydawnictw, nabytych w czasie swych podróży, oczywicie najczęściej angielskich. Po rozszerzeniu czytelni i zaangażowaniu stałego bibliotekarza może i powinna stać się placówką o ogólniejszym znaczeniu.

Księgozbiory techniczne, nie posiadające w istocie charakteru publicznego, nie zaspakajają potrzeb środowiska. — Dział techniczny Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, też skromny, lecz bodajże najzasobniejszy, niestety przestarzały, nie może też ratować sytuacji. — Radykalne, choć tylko częściowe rozwiązanie trudności może przynieść przydzielenie bibliotekom Wybrzeża znaczniejszych księgozbiorów technicznych poniemieckich, zabezpieczanych przez Nacz. Dyrekcję Bibliotek; podstawowe rozwiązanie widzieć można jedynie w szerokim otwarciu dróg dla napływu nowych książek technicznych z zagranicy.

Zadania tego bez unormowania zagadnień dewizowych, odpowiednich dotacyj i zaangażowania fachowego personelu bibliotecznego rozwiązać się nie da.

Przyrodzie i medycynie służą trzy księgozbiory: Akademii Lekarskiej (Wrzeszcz), Morskiego Laboratorium Rybackiego (Gdynia) oraz Oddziału Morskiego Państwowego Instytutu Hydrograficznego i Meteorologicznego (Gdynia). Ostatnia posiada charakter zamknięty, zawiera bliżej nieokreśloną ilość książek i broszur z zakresu hydrologii i meteorologii, znajduje się we wstępnej fazie prac organizacyjnych. Postęp prac utrudnia brak bibliotekarza, który mógłby wyłącznie oddać się pracom bibliotekarskim. Z chwilą opracowania i skatalogowania księgozbioru można spodziewać się jego udostępnienia dla naukowców z tej dziedziny. Lepiej przedstawia się b i b l i o t e k a Morskiego Laboratorium Ryb. (t. zw. Stacji Morskiej). Otrzymała ona od czerwca br. stałą bibliotekarkę. Zbiory Stacji Morskiej — stosunkowo nieliczne, choć dzięki odpowiedniemu doborowi dla potrzeb instytutu wystarczające — po powrocie do kraju części biblioteki wywiezionej przez Niemców do Hamburga (1109 książek i 300 broszur) wzrosły obecnie do 3000 tomów. W tych ra-

mach mieści się ok. 700 broszur. Specjalnością biblioteki jest algologia, niemniej w centrum jej zainteresowań leży i szerzej ujęta oceanografia oraz biologia morza, nie może też oczywiście brakować i podstawowych ogólnych wydawnictw przyrodniczych. Biblioteka służy pracownikom Laboratorium, kursistom, którzy w Laboratorium praktykują, a nie zamyka się i przed przyrodnikami, którzy w jej zasobach mogą znaleźć potrzebne dla swych prac źródła naukowe. Z chwilą powrotu rewindykowanych z Niemiec książek lokal jej stanie się niewątpliwie za ciasny i Dyrekcja Stacji stanie przed koniecznością znacznego jej poszerzenia. W każdym razie biblioteka Stacji Morskiej stanowi jeden z najpoważniejszych księgozbiorów naukowych Gdyni.

B i b l i o t e k a A k a d e m i i L e k a r s k i e j może poszczycić się poważnym rozwojem: w ciągu z górą roku wzrosła z 600 książek ocalonych ze spalonej Politechniki do poważnej sumy 15.000 tysięcy tomów dzieł i czasopism medycznych oraz około 35.000 broszur! Poza biblioteką centralną Akademia Lekarska posiada w 20 zakładach około 20.000 książek, nie licząc broszur. Mimo tych liczbowych sukcesów zaopatrzenie biblioteki nie zaspokaja jeszcze wymagań; tylko niektórym zakładom, jak histologii, udało się zdobyć bardzo cenne i wystarczające księgozbiory. W centrali przeważają książki przestarzałe, wiadomo zaś, że wobec szybkiego postępu nauki szczególnie książki medyczne starzeją się bardzo szybko. To też Akademia nie ustaje w zabiegach o uzupełnienie zbiorów nowościami z zagranicy, nie szczędzi dotacyj (milion zł w r. 1946) i dba o odpowiednie dla biblioteki pomieszczenie. Remont specjalnego budynku dobiega końca a zaangażowanie doświadczonego i fachowego bibliotekarza na dyrektora oraz powołanie odpowiedzialnych współpracowników pozwala spodziewać się, że tak trudna w obecnych warunkach sprawa uzupełnienia obsady personalnej odpowiadać będzie dotychczasowym ogólnym osiągnięciom. Z chwilą skatalogowania zbiorów oraz urządzenia czytelni, którą dyrekcja zamierza wyposażyć w miejsca dla pięćdziesięciu czytelników, Gdańsk otrzyma jedną z najpoważniejszych bibliotek specjalnych.

Zagadnieniom ekonomicznym i społecznym, ze szczególnym uwzględnieniem problemów związanych z morzem, służą biblioteki Wyższej Szkoły Handlu Morskiego i dwie biblioteki — z trzech — placówek Instytutu Bałtyckiego na Wybrzeżu.

B i b l i o t e k a W. S. H. M. w Gdyni znajduje się dopiero w stadium organizacji. Posiada jak dotąd tylko 1100 tomów, opiera się zaś, podobnie jak Państwowa Szkoła Morska, na dotacjach Min. Żeglugi. Program zbieraczy biblioteki obejmuje ekonomię, żeglugę, administrację portów, geografię gospodarczą oraz historię gospodarczą, ze szczególnym uwzględnieniem żeglugi i handlu. Skatalogowana i zinwentaryzowana służyła już w ubiegłym roku szkolnym studentom i profesorom przy dość znacznej frekwencji (do 20 osób dziennie). Oczywiście, stan księgozbioru jest wciąż jeszcze bardziej niż niewystarczający: brak stałego bibliotekarza, brak lokalu i — co najważniejsze — brak książek decydują o tym, że biblioteka ta nie tylko nie może spełniać poważniejszej roli w życiu naukowym Wybrzeża, ale i na potrzeby uczelni stanowi dopiero zadatek na przyszłość.

G o s p o d a r c z e A r c h i w u m M o r s k i e I n s t y t u t u B a ł t y c k i e g o w Gdyni gromadzi informatory z dziedziny zagadnień portowych, handlu za-

morskiego, żeglugi i krajów morskich. Placówka ta, wyposażona na razie bardzo skromnie (ok. 400 tomów), posiada poważne znaczenie dzięki doborowi cennych obcych wydawnictw, szczególnie skandynawskich, a też ważnych pod względem informacyjnym czasopism. Nie małą rolę odgrywa i sprawna bibliotekarska organizacja. W miarę rozrostu zbiorów i rozszerzenia lokalu znaczenie tej placówki — już zresztą i dziś poważne — niewątpliwie znacznie wzrośnie.

Pokrewnym tematom służy Biblioteka Wydziału Morskiego Instytutu Bałtyckiego w Gdańsku. Zbiera ona dzieła z zakresu piśmiennictwa morskiego. Podstawą jej jest dawny księgozbiór Instytutu, który, choć poważnie zdekompletowany, w $^2/_3$ poprzedniego stanu przetrwał czas wojenny w piwnicach Biblioteki Miejskiej w Gdańsku. Zrąb ten, pomnożony o około 2000 tomów, liczy obecnie razem około 6500 tomów i jest skatalogowany i udostępniony.

Ciemną stronę tego księgozbioru stanowi sprawa lokalu w związku z powolnym tempem odbudowy zabytkowego domu opatów pelplińskich w Gdańsku, gdzie biblioteka została pomieszczona.

Z brakiem miejsca walczy też Biblioteka Stacji Naukowej Wydziału Pomorzoznawczego Instytutu Bałtyckiego, pomieszczona w Sopocie. Zawiera ona około 2000 dzieł z zakresu, który obok tematyki wskazanej swą nazwą, obejmuje literaturę dotyczącą regionu bałtyckiego i Skandynawii. Na szczególne podkreślenie zasługuje w działalności Instytutu Bałtyckiego zapobiegliwość, z jaką zdołał on nawiązać kontakty z zagranicą i uzyskać już poważne wydawnictwa obce. Tym boleśniej daje się odczuć brak miejsca, który utrudnia udostępnienie już posiadanych zasobów.

Biblioteki Instytutu Bałtyckiego tematyką swą wkraczaja częściowo w dziedzinę humanistyki, której chcą służyć trzy pozostałe jeszcze do omówienia biblioteki: Miejska w Gdańsku i Gdyni oraz specjalna: Pedagogiczna w Sopocie. Ta ostatnia zebrała dotąd około 900 tomów ze swego specjalnego zakresu zainteresowań. Na jej rozwoju waży ujemnie zbyt skromne dotowanie, ciasnota lokalu i brak personelu pomocniczego.

Zbiory naukowe Biblioteki Miejskiej w Gdyni posiadają, obok księgozbioru beletrystycznego i popularno-naukowego, dział naukowy, składający się z poważnie zdekompletowanych resztek dawnej przedwojennej biblioteki gdyńskiej oraz zabezpieczonych książek niemieckich z różnych dziedzin nauki. W zbiorach polskich, obejmujących około 2500 tomów znajduje się sporo tomów czasopism polskich, przeważnie z dziedziny humanistyki i nauk społecznych; zbiór zabezpieczonych książek niemieckich dochodzi do 20000 tomów. Zbiory polskie są w znacznej części skatalogowane i udostępnione publiczności, zabezpieczone niemieckie oczekują udostępnienia. Biblioteka Miejska w Gdyni nie posiada dotąd wyraźniejszego naukowego charakteru, działalność jej idzie raczej w kierunku oświatowym i na tym odcinku poszczycić się może poważnymi sukcesami, szczególnie w szczęśliwym pomnażaniu księgozbioru.

Biblioteka Miejska w Gdańsku zwróciła na siebie uwagę opinii i sfer naukowych w związku z jej uroczystym otwarciem i obchodem 350-lecia, odbytym 22 czerwca br.

Poważne, w znacznej części ocalałe zbiory wysuwają ją niewątpliwie na czoło bibliotek naukowych Wybrzeża. Mimo poważ-

nych strat, wynikłych z powodu wywiezienia najcenniejszych partyj księgozbioru poza obręb Gdańska przez Niemców, stanowi ona najpoważniejszy warsztat naukowy dla wszelkich prac historycznych dotyczących Gdańska i Pomorza; poza tym w swym bardzo licznym, do 50000 tomów sięgającym zbiorze starodruków przechowuje prawdziwe białe kruki, interesujące nie tylko z punktu widzenia historii kultury i drukarstwa. Księgozbiór liczy przeszło 250.000 tomów książek, około 2500 rękopisów, z górą 300 inkunabułów. Stan rękopisów i inkunabułów będzie można ustalić dopiero po ukończeniu akcji rewindykacyjnej, znaczne ilości cennych druków oczekują jeszcze na powrót do Gdańska w Grudziądzu i w Muzeum Wojska w Warszawie.

Zachowane katalogi umożliwiły udostępnienie biblioteki, trwająca do tej pory praca nad uporządkowaniem magazynów z każdym tygodniem pomnaża ilość ustawionych i oddawanych do użytku czytelników działów. Jako działy szczególnie ważne z punktu widzenia wartości naukowej należy wymienić historię, historię literatur nowożytnych i klasycznych, sztukę, prawo i nauki społeczne, historię kultury, filozofię, geografię, dział wydawnictw akademii i towarzystw naukowych, bogaty dział dysertacyj doktorskich i wiele innych. Nie obce też są bibliotece działy przyrodnicze i techniczne, lecz ich zaopatrzenie jest skromniejsze; poważną pozycję zajmuje medycyna. Podkreślić należy, że we wszystkich działach bogato reprezentowane są dzieła dotyczące zagadnień morskich oraz skandynawologii.

Należy stwierdzić, że szczególnie, jeśli chodzi o dzieła nowsze, biblioteka posiada charakter niemiecki. Polonica reprezentowane są przede wszystkim w starodrukach i dziale historycznym, który zarząd niemiecki celowo w książki polskie wyposażał. Nie należy się jednak łudzić, że nawet w tym tak szczególnie wyposażonym dziale można znaleźć komplet dzieł najpotrzebniejszych dla historyka polskiego. Poza doborem publikacyj dotyczących Gdańska i Pomorza inne, tak wydawnictwa zwarte jak i czasopisma, pojawiają się w wyborze — i to nie zawsze najcelniejszych pozycyj. W innych działach literatura polska reprezentowana jest w zupełnie znikomym procencie. Brakowi temu zaradzi częściowe wcielenie do Biblioteki Miejskiej ocalałych w piwnicach biblioteki książek z dawnych zbiorów polskich Gdańska, niemniej trzeba stwierdzić, że należycie wyposażonej b i b l i o t e k i h u m a n i s t y c z n e j polskiej Wybrzeże nie posiada. Co gorsza, nie posiada biblioteki, której kompletowanie byłoby nastawione wyłącznie w tym kierunku. Można żywić nadzieję, że szereg omówionych bibliotek naukowych specjalnych rozwinie się z biegiem czasu i że ze skromnych na razie początków powstaną poważne warsztaty pracy naukowej. Budżet Biblioteki Miejskiej, mimo że Zarząd Miasta rozumiejąc jej znaczenie nie cofa się przed poważnym jej dotowaniem i odpowiadającą jej potrzebom obsadą personalną, nie może wystarczyć na obsługę sieci wypożyczalń publicznych i uzupełnianie braków biblioteki naukowej. W tych warunkach dla przyszłego rozwoju nauk humanistycznych w Gdańsku i dla podniesienia i ugruntowania polskiej kultury na Wybrzeżu postulatem o szczególnym znaczeniu staje się umieszczenie w Gdańsku większego, zwartego kompleksu książek polskich, stworzonego czy to z bibliotek podworskich, czy też z przeniesienia na teren Wybrzeża jednej z bibliotek lwowskich, uzyskanych obecnie łącznie ze zbiorami Ossolineum.

* * *

Podsumowując charakterystykę poszczególnych bibliotek można próbować ująć zagadnienie stanu i potrzeb bibliotek kompleksu miejskiego Gdańska, Gdyni i Sopotu bardziej syntetycznie. Momentem dominującym jest brak książek, i to przede wszystkim książek polskich oraz wydawnictw zagranicznych. Masa książek niemieckich grozi dalszą supremacją niemieckiej myśli naukowej, z którą zerwać należy jak najśpieszniej i jak najradykalniej. Dlatego udostępnienie naukowej książki polskiej, sprowadzanie książki angielskiej, francuskiej czy rosyjskiej nabiera wagi szczególnej; im wcześniej i pełniej postulat ten zostanie zrealizowany, tym prędzej kultura i nauka polska będzie mogła otrząsnąć się z zahamowań wywołanych latami okupacji i znaleźć podstawy do dalszego pełnego rozwoju. Uposażenie Wybrzeża nie może ustępować pod tym względem innym terenom. Jego znaczenie jako przysłowiowego okna na świat uzasadnia raczej bogatsze i pełniejsze dotowanie, gdy tymczasem — jak wiadomo — inne dzielnice zostały bardziej uprzywilejowane. Drugą, nie mniej ważną bolączką większości bibliotek na tym odcinku Wybrzeża jest sprawa niewystarczającego lokalu. Większość dławi brak miejsca; los ten nie ominął i Biblioteki Miejskiej w Gdańsku, która dla swego przyrostu będzie musiała szukać przytułku w sąsiednich budynkach. Najlepiej przedstawiają się osiągnięcia w zakresie uporządkowania i udostępnienia zbiorów. Szereg bibliotek może poszczycić się poważnymi w tym kierunku sukcesami, jakość ich jest jednak nierównomierna. Duże znaczenie w tym względzie posiada odpowiedni dobór personelu. Niestety, wielu bibliotekom brak fachowych i doświadczonych bibliotekarzy, w wielu przypadkach władze angażujące pracowników wychodzą z mylnego założenia, że pracę bibliotekarza może z równym pożytkiem wykonywać każdy, kto posiada wyższe lub choćby średnie wykształcenie. Przykład Instytutu Bałtyckiego, który, nie spiesząc się, angażował tylko fachowych bibliotekarzy i dzięki temu mógł osiągnąć tak poważne rezultaty, lub ostatnio przykład Akademii Lekarskiej nie wszędzie znalazł naśladowców.

Na zakończenie godzi się wspomnieć o próbie koordynacji polityki zakupów między poszczególnymi bibliotekami. Porozumienie uzyskane na konferencji dyrektorów bibliotek Wybrzeża nakreśliło ogólne zasady podziału zainteresowań. Niestety, gorączka prac bieżących nie pozwoliła na kontynuację tego rodzaju posiedzeń i odłożyła na później realizację słusznego postulatu prowadzenia centralnego katalogu czasopism i wydawnictw ciągłych.

STANISŁAW ROSPOND

DLACZEGO GIŻYCKO, MRĄGOWO, KĘTRZYN, SAMULEWO, KAJKOWO?

Na pierwszej, marcowej konferencji Komisji Ustalania Nazw Miejscowych, powołanej z początkiem br. przez Ministra Administracji Publicznej i Ministra Ziem Odzyskanych jako organ opiniodawczy, ustalono obok nazw stolic powiatowych Prus Wschodnich także brzmienie miejscowości mających w 1939 r. ponad 5000 mieszkańców. I tak m. in. ustalono: *Giżycko* = niem. *Lötzen*, (nie *Lec, Łuczany), Kętrzyn* = *Rastenburg* (nie *Rastembork*), *Mrągowo* = niem. *Sensburg* (nie *Ządzbork), Węgorzewo* = niem. *Angerburg* (nie *Węgobork)* itp.

Nazwy te ukazały się w „*Monitorze Polskim*" z 19 maja br., nr 44, poz. 85, w formie zarządzenia ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z dnia 7 maja br. o przywróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowych. Następnie to samo ukazało się w „*Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Ziem Odzyskanych*" z 9 lipca br., nr 5, poz. 32, oraz w „*Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty*" z dnia 26 lipca, przy czym wykaz tych nazw ustalonych zaopatrzono urzędowym przepisem, iż „w stosunkach publicznych wolno używać nazw wyżej podanych tylko w brzmieniu ustalonym niniejszym zarządzeniem." Powinno to być respektowane przez czynniki administracyjne, kolej, pocztę i prasę. Tymczasem . . . ! Może w myśl smutnego polskiego przysłowia „wolno w Polsce jak kto chce", nadal panuje chaos pod tym względem, gdyż np. kolej nadal używa nazw *Rastembork, Łuczany*.

Czyja w tym wina? — Komisji — powiedzą hurmem liczni oponenci. Oto sprawcy złego — krzyczą, wskazując palcem na członków komisji: my, wierni tradycji, nie pozwolimy sobie wydrzeć *Rastemborka, Węgoborka, Ządzborka,* słowem bronimy — *borków,* — *wałdów,* — *porków* itp. Cóż to za dziwoląg — *Giżycko?* Czy tam urodził się Gizewiusz-Giżycki, albo w Mrągowie Mrongowiusz? Te i tym podobne gromy posypały się na decyzję komisji (por. W. Kochański: O nazwy polskie na Ziemiach Odzyskanych, Przegląd Zachodni, październik 1946), w której obok językoznawców (prof. K. Nitscha, prezesa PAU, prof. W. Taszyckiego, prof. M. Rudnickiego, prof. J. Safarewicza oraz autora artykułu) bierze udział nie tylko wybitny historyk, prof. W. Semkowicz, ale i znakomity geograf, pierwszorzędny znawca Prus Wschodnich, prof. St. Srokowski, przewodniczący wspomnianej komisji ministerialnej. Ponadto mają faktyczne prawo głosu przedstawiciele zainteresowanych ministerstw: Spraw Wojskowych (mgr Z. Kudelska), Komunikacji (mgr S. Podwysocki) Poczt i Telegrafów (mgr Cz. Jankowski).

Rozpatrzmy to bez wątpienia radykalne posunięcie komisji w sprawie chrztów wyżej wspomnianych

nazw od znanych polskich działaczy w Prusach Wschodnich. Faktem jest, że nomenklatura geograficzna Prus Wschodnich (chętniej używałbym: Pomorze Wschodnie) ze swoimi nazwami staropruskimi, litewskimi, niemieckimi, pierwotnymi polskimi *(Mirowice Staszewo)* i wtórnie polskimi *(Wierztyn*, zamiast dawniejszego *Swierkocina)* jest bieguno odrębna od imiennictwa geograficznego Śląska czy Pomorza. Pełno tam — *borków*, — *barków*. — *fałdów*, — *wałdów*.

Przyjrzyjmy się np. mapie przedwojennej 1 : 300.000 W. I. G. (odcinek Toruń), a wyczytamy tam kilkadziesiąt takich „pięknych" nazw: *Rożental* (trzykrotnie!!!), *Szturcfon, Sztynwag, Szynych, Wolental, Rombark, Rywałd, Cymbark, Szynwałd* itp. Bardzo piękne polskie nazwy! (?) Nieprawdaż? Sztywne zasady ustalania nazw miejscowych przed wojną (por. Z. Skrzyński: Zarys metody ustalania nazw miejscowości, Gł. Urz. Stat. R. P., Statystyka Polski, seria C, zesz. 50, Warszawa 1938) pedantycznie rejestrowały zastaną rzeczywistość toponomastyczną, choćby ona była w niezgodzie z dawną historyczną nazwą. Nietykalne były te i tym podobne *Cymbarki, Szturcfony, Sztynwagi*.

Dzisiejsza powojenna rzeczywistość jest z gruntu odmienna. Pod każdym względem! Powracamy na ziemie odzyskane, które nam brutalnie wydarto. Spod grubszego lub cieńszego tynku naleciałości niemieckich odgrzebujemy polskość Ziem Odzyskanych, co ma być ważnym argumentem dokumentującym nasze prawa do tych ziem. Słowem, stanęliśmy na tej zwrotnicy dziejowej przed historycznym zagadnieniem repolonizacji tych ziem. A w tej repolonizacji niemałą rolę odgrywać winna szata językowa, toponomastyczna. Czy zatem należy tak kurczowo trzymać się tych jawnych lub zamaskowanych germanizmów? Czy to burzy dostojną „polską" (?) tradycję, skoro wyrzucimy ten lub ów — *bork*, — *wałd*, — *bark?* A na to miejsce wstawimy formę od nazwiska zasłużonych dla polskości działaczy w Prusach Wschodnich? (Krzysztof Celestyn Mrongowiusz ur. 1764, † 1855, polski kaznodzieja ewangelicki i autor cennego słownika niemiecko-polskiego i polsko-niemieckiego; W. Kętrzyński, znakomity polski uczony i badacz przeszłości Prus Wschodnich; Gustaw Gizewiusz-Giżycki, wielki budziciel polskiego ruchu narodowego i politycznego na Mazurach i inni.) To było stanowisko prof. K. Nitscha, który zna ten teren z wędrówek dialektologicznych.

Trzeba nasycić obcą, cudaczną nomenklaturę Prus Wschodnich polskim imiennictwem geograficznym, i to polskim nie tylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie, strukturalnie. Przekształcając nazwy zewnętrznie, mechanicznie spolszczone w rodzaju *Buchwałd* z niem. *Buchwalde*, *Melzak* z niem. *Mehlsack*, na nazwy strukturalnie polskie: *Kajkowo* (zam. Buchwałd), *Pieniężno* (zam. Melzak) kierowała się komisja nie tylko racjami formalno-językowymi, ale i państwowo-narodowymi. Jeżeli ktoś argumentuje, że przecież i na terenie rdzennie polskim mamy nazwy pochodzenia niemieckiego (Grywałd, Rytro) i że tych nazw nie usuwamy, to odpowiedź jest prosta: w Prusach Wschodnich jest takie zagęszczenie tych nazw obcych, że nasycenie polskim elementem tego terenu jest konieczne.

W tym kierunku właśnie potoczyła się dyskusja na ostatniej trzeciej konferencji Komisji Ustalania Nazw Miejscowych w Ministerstwie Administracji Publicznej, przy udziale przedstawiciela Instytutu Mazurskiego, p. Leyding-Mieleckiego, który był wyrazicielem opinii ludności autochtonicznej. Chodziło głównie o *Giżycko* zam. Lecu lub Łuczan. Liczni bowiem znaleźli się przeciwnicy tej nazwy.

a obrońcy nazwy *Łuczany*. Zdaje się, że obrońcą *Łuczan* jest nie tyle ludność autochtoniczna, ile napływowa z Wileńszczyzny. Komisja nie uwzględniła sprzeciwu, motywując swoje stanowisko tym, że: 1. forma *Łuczany* jest książkowym wytworem na miejsce *Łoczany*, a to znów literową przeróbką niemieckiego *Lötzen;* 2. forma Łuczany wygląda na formę ruską, gdyż po polsku powinno być *Łączany;* 3. chciano tym sposobem uczcić pamięć wielkiego budziciela polskiego ruchu narodowego i politycznego na Mazurach, ks. G. Gizewiusza.

Pedanci zarzucają komisji, że Giżycki nie urodził się w Giżycku (t. j. Lecu), a Mrongowiusz w Mrągowie (Ządzborku) itd., itd. Tak samo ks. J. Dzierżoń nie urodził się w Dzierżoniowie (do niedawna — Rychbachu). Czy tylko miejsce urodzenia może być od nazwiska zasłużonego działacza nazwane? A może raczej wystarczy ochrzcić danym nazwiskiem jakąkolwiek miejscowość tego regionu, czyli w tym wypadku Prus Wschodnich, w którym i dla którego pracował dany działacz! Nie bądźmy pedantami tam, gdzie nie trzeba!

Na ostatniej, październikowej konferencji (26 — 28) komisja ustaliła m. in., w ramach miejscowości od 500 — 1000 mieszkańców, następujące nazwy: *Dianenberg — Dziwno*, pow. kwidzyński, *Gisbertshof — Godzikowo*, pow. mrągowski; *Gneisenau — Gnieździenko*, pow. giżycki; *Grossbestendorf — Dobrocin*, pow. morąski; *Lehntal — Grzędno*, pow. darkiejmski i t. p.

W ten sposób pozostają jeszcze do ustalenia nazwy miejscowości liczących od 100 — 500 mieszkańców. Styczniowa konferencja zajmie się, według z góry ułożonego planu, miejscowościami liczącymi od 250 — 500 mieszkańców, a następna resztą miejscowości, t. zn. liczącymi od 100 — 250 mieszkańców. W ten sposób komisja jest już u celu swoich zadań. Chodzi teraz tylko o rozumną popularyzację osiągniętych wyników.

Errare humanum est! I komisja może się pomylić w szczegółach. Ale w każdym razie dobrane grono fachowców językoznawców, przy wydatnej współpracy historyków i geografów, nie ozdobi przyszłego słownika geograficznego Prus Wschodnich takimi potworkami toponomastycznymi, jakimi chciała nas obdarzyć kolej: *Giswartowo (Gisbertshof)* zamiast *Godzikowo; Przekwa (Proeck)* zamiast *Przecznik: Zelwarsin (Salwarschienen)* zamiast *Wierzchoty; Szonowice (Schönwiese)* zamiast *Krasnolęka; Rychembork (Reichenberg)* zamiast *Bogatka*. Należało by zatem respektować osiągnięcia komisji, wprowadzać je zaraz w życie i uwierzyć, że komisji przyświeca prawdziwa troska o należyte imiennictwo starych ziem polskich. Ta troska — ale rozumna — jest dowodem prawdziwej kultury językowej, jaką posiada każdy naród z wielką przeszłością historyczną.

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO POMORZA

WIELKIE POMORZE

Zagadnienia ludnościowe. Jakkolwiek proces wędrówki ludności na Wybrzeżu jest w chwili obecnej znacznie słabszy aniżeli w r. 1945, trzeba stwierdzić, że stabilizacja nie nastąpiła i fakt ten uniemożliwia uchwycenie ścisłych cyfr statystycznych. Z charakteru ruchu ludności wynika, że: 1. Należy liczyć się z wyższą ilością ludności polskiej niż to podają cyfry· 2. Niemców ubywa raczej więcej w sposób nie kontrolowany, na co wskazywałyby fakty kradzieży jednostek pływających i innych. 3. Istnieje odpływ ludności żydowskiej.

Czyniąc powyższe zastrzeżenia odnośnie ścisłości niżej podanych cyfr, możemy mówić o pewnych niewątpliwych, a szczególnie interesujących zjawiskach demograficznych. Na czoło tych zjawisk wysuwa się niezwykle silny napływ polskiej ludności do dwóch wielkich miast portowych: Szczecina i Gdańska. Szczecin liczy obecnie blisko 111 tys. ludności, w tym 96 tys. Polaków (87%) a 15 tys. Niemców (13%). Gdańsk liczy obecnie 160 tys. ludności, w tym 148 tys. Polaków (93%), a 12 tys. Niemców (7%).

Cyfry odnośnie Gdańska mają specjalną wymowę, jeśli zważymy, że Gdańsk zastaliśmy w ruinach. Podmiejskie rejony, jak: Orunia, Wrzeszcz, Oliwa i Nowy Port zostały zaludnione w pierwszym rzucie do stanu nasycenia. W roku bieżącym notuje się nowy przypływ ludności do Gdańska w liczbie ok. 70 tys. Ludzie ci zajmują już domy zniszczone, częściowo pozbawione dachu, a bardzo często światła i wody. Gdynia posiada dziś już kompletne nasycenie ludnościowe, a nawet uzyskała kredyty bankowe na budowę 12 nowych domów 4-mieszkaniowych; w Szczecinie znalezienie wolnego mieszkania wymaga już wiele trudu, a dla Gdańska problem umieszczenia napływającej ludności pod dachem jest wysoce skomplikowany·

Władze administracji państwowej były wobec tego zmuszone powziąć radykalne decyzje i wprowadziły nieznane gdzie indziej „karty osiedlenia", a w związku z tym niezwykle surowa akcję usuwania z delty wiślanej tych jednostek, które nie pracują bezpośrednio w dziele gospodarczej odbudowy Wybrzeża. Jakkolwiek akcja ta doprowadziła w chwili obecnej do zwolnienia 1.800 mieszkań (w rejonie Gdańska i Gdyni), to jednak 7.200 rodzin mieszka nadal w barakach, urządzonych bardzo prymitywnie.

Stały rozwój portów morskich i rybołówstwa stanowi niewątpliwie siłę atrakcyjną, która przyciągać będzie nadal na Wybrzeże ludzi z kraju i emigracji. Fakt ten wysuwa na czoło zagadnień programowych akcję odbudowy miasta Gdańska. Poważną inicjatywę w tym kierunku podjęło państwo, mianowicie z kredytów Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża buduje się obecnie pierwszą dzielnicę polskiego Gdańska, zwaną od daty rozpoczęcia robót „Gdańskiem 1946 roku". Przewiduje się, że no-

wa dzielnica, wzniesiona funduszami Skarbu Państwa, zachęci dysponentów prywatnych kapitałów do inwestowania w zabudowie rejonów sąsiednich.

Obok zagadnienia rozwoju portów i rybołówstwa morskiego, sprawa odwodnienia i zagospodarowania Żuław gdańskich jest jednym z głównych czynników osiągnięcia zdrowej równowagi w organiźmie gospodarczym okręgu delty wiślanej. Obszar depresyjny Żuław, wynoszący zwyż 50 tys. ha, zalany wodą, jest hamulcem dla osadnictwa rolnego i źródłem epidemii dla sąsiednich skupisk ludzkich. Żuławy odwodnione i zagospodarowane staną się spichlerzem dla Gdyni, Gdańska i Elbląga.

Rozmieszczenie ludności na terenie trzech województw nadmorskich (VIII. — IX. 1946)

Województwo	Ogółem ludności	Polaków		Niemców		Ludność w miastach		Ludność na wsi	
		Ilość	%	Ilość	%	Polacy	Niemcy	Polacy	Niemcy
szczecińskie . .	920.769	639.594	69	281.175	31	307.213	69.701	332.381	211.474
gdańskie	824.029	747.516	91	76.513	9	423.718	29.873	323.798	46.640
olsztyńskie . . .	420.844[1]	324.207	77	96.412	23	125.427	12.422	198.780	83.990
Razem ok.	2.165.642	1.710.317	80	454.100	20	856.358	111.996	854.959	342.104

St. Szymborski

WYBRZEŻE

N a r a d a r y b a c k a w S z c z e c i n i e. W dniach 27 — 29 września 1946 r. odbył się w Szczecinie pod protektoratem Ministra i Wiceministra Żeglugi i Handlu Zagranicznego zjazd p. n. „Narada Rybacka", połączony z wystawą.

Zjazd zwołany został przez Generalny Inspektorat Rybołówstwa Morskiego dla zapoznania szerszego ogółu z planami polityki gospodarczej na odcinku rybołówstwa morskiego z jednej strony, a dla zaznajomnienia się z potrzebami i życzeniami rybaków przez władze administracyjne z drugiej strony. Potrzeba zwołania zjazdu po roku pracy na tym odcinku okazała się niezbędna, ponieważ rybołówstwo morskie, jako jedna z najbardziej zniszczonych dziedzin życia morskiego, jest w szybkim tempie odbudowywane i należało skonfrontować plany administracji rybackiej z potrzebami i poglądami zainteresowanych sfer. Najważniejszymi problemami, które wymagały rozstrzygnięcia i wytyczenia linii postępowania, były: sposoby eksploatacji taboru rybackiego w rybołówstwie bałtyckim i dalekomorskim; wykorzystanie portów dla rybołówstwa, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeby stworzenia dużych baz dla rybołówstwa dalekomorskiego; osadnictwo rybackie, organizacja aparatu zbytu ryby itp.

Bardzo liczny i żywy udział w obradach przedstawicieli władz, rybaków, reprezentantów handlu i przemysłu rybnego dobitnie stwierdził miarę ich zainteresowania poruszonymi zagadnieniami. Po referatach omawiających poszczególne zagadnienia otwierana była nad nimi dyskusja. Najżywsza dyskusja wywiązała się po referacie omawiającym sposoby eksploatacji rybackiego taboru bałtyckiego. Większość mówców wypowiadała się za utrzymaniem dotychczasowego systemu eksploatacji, polegającego na tym, że kutry i łodzie znajdują się w posiadaniu rybaków, jako ich właścicieli. Stwier-

dzono również celowość istnienia specjalnych przedsiębiorstw kutrowych z zastrzeżeniem, że będą one pracować na tradycyjnych zasadach maszoperii, t. zn. na zasadach ustalonego podziału zysku z połowów między właścicieli kutrów i rybaków-członków załogi. Podnoszono, że statki dalekomorskie winny być eksploatowane przez specjalne powołane do tego przedsiębiorstwa, dysponujące znacznymi kapitałami.

Handel rybny powinien być prowadzony zarówno przez przedsiębiorstwa państwowe jak i spółdzielcze, nie wykluczając firm prywatnych. Podkreślono specjalną rolę spółdzielni rybackich, które, zrzeszając rybaków-właścicieli kutrów czy łodzi, zapewniają członkom stały odbiór ryby, opiekę finansową i techniczną, a ponadto odbierając rybę bezpośrednio od producenta, wykluczają jedno ogniwo pośrednictwa.

Przy omawianiu zagadnień osadnictwa rybackiego zdecydowanie podkreślono potrzebę natychmiastowego usunięcia rybaków-Niemców, którzy utrudniają zaludnienie osad nadbrzeżnych przez nowy element polski. W rezolucji Zjazdu stwierdzono, że Gdynia i Szczecin posiadają najlepsze warunki dla rozwinięcia baz rybołówstwa dalekomorskiego; inne porty bałtyckie staną się ośrodkiem rybołówstwa bałtyckiego. Ponadto Zjazd uchwalił szereg rezolucyj dotyczących spraw zawodowych rybaków.

Na zakończenie obrad wygłosił dłuższe przemówienie min. dr Jędrychowski. Oświadczył on, że rybołówstwo będzie rozwijać się nadal na dotychczas ustalonych zasadach, przy czym widoki jego rozwoju są duże; Minister stwierdził ponadto, że w planie inwestycyjnym 1947 — 1949 przewidziano znaczne kredyty na rozwój rybołówstwa morskiego.

W ostatnim dniu zjazdu odbyła się wycieczka po Zatoce Szczecińskiej, dla zapoznania rybaków z terenami osiedleńczymi; w wyniku tego objazdu wielu rybaków ze starego Wybrzeża zgłosiło się do przesiedlenia.

L. Milanowski

WOJ. SZCZECIŃSKIE

U z d r o w i s k a i k ą p i e l i s k a. Zarządzeniem Ministra Zdrowia z dn. 4. 6. 1945 r. został powołany do życia Państwowy Zarząd Uzdrowisk na Pomorze Zachodnie, z siedzibą w Połczynie-Zdroju. Podlegają mu wszystkie zdroje i kąpieliska Pomorza Zachodniego w obrębie województwa szczecińskiego.

P o ł c z y n — Z d r ó j (o 70 km na południe od Kołobrzegu) należy do najładniej położonych uzdrowisk nie tylko w kraju, lecz i za granicą. Posiada doskonałą borowinę; w ciągu 3-miesięcznego sezonu letniego leczyło się tu ponad 1.000 osób. Obecnie otwarty zostaje sezon zimowy i jesienny.

T r z c i ń s k o — Z d r ó j, położone o 60 km na południe od Szczecina, zostało uruchomione częściowo w sierpniu i przyjmować może jednocześnie do 80 kuracjuszów mieszkających w zakładzie. Posiada kąpiele borowinowe.

Na wybrzeżu Pomorza Zachodniego znajduje się ok. 20 kąpielisk, częściowo jedynie w tym roku uruchomionych. Kąpieliska te administrowane są przez 5 dyrekcyj, mających swe siedziby w najbardziej zagospodarowanych punktach wybrzeża, a więc ,od zachodu począwszy, w Międzyzdroju, Dziwnej, Horzewie, Ustroniu i Mielnie aż do Postomina (Ujścia), leżącego na wschodnim krańcu województwa szczecińskiego. W promieniu działania każdej z dyrekcyj znajduje się po kilka miejscowości kąpielowych, stopniowo przygotowywanych do eksploatacji. Spośród nich wymienić należy, idąc od granicy zachodniej: Międzyzdroje, Nowa Wieś, Międzywodzie, Dziwna, Poborowo, Gusocino, Pa-

miątkowice, Horzewo, Głębokie, Rogowo, Zieniewo, Ustronie, Skarbinowo, Mielenko, Chłopy, Mielno, Uniesty. W niektórych z nich, np. w Ustroniu, uruchomiono ciepłe kąpiele solankowe z wody morskiej podgrzewanej, doprowadzanej rurami do wanien.

W bieżącym sezonie frekwencja przyjezdnych wynosiła ok. 10 tys., licząc jedynie zasięg P. Z. U., w tym pensjonariuszów ok. 2 tys., poza tym jednak na Wybrzeżu przebywało wiele osób w domach wypoczynkowych różnych instytucyj państwowych i samorządowych oraz wiele klientów pensjonatów prywatnych.

Akcja wczasów jakkolwiek rozpoczęta dość późno, dała też sporą liczbę przyjeżdżających na wypoczynek. Największe grupy, prowadzące własne gospodarstwa, stanowiła młodzież akademicka i drużyny harcerskie.

Począwszy od fachowej obsługi kąpielisk i uzdrowisk, a skończywczy na ułatwieniach dojazdowych i informacji, wyłania się szereg zagadnień natury organizacyjnej. Sezon wymaga aprowizacji, kiosków z gazetami, drobiazgami toaletowymi, fryzjerów, krawców, szewców, sprzedawców t. zw. pamiątek i całego zespołu rozrywek i sportów uzupełniających wypoczynek i kurację. Tu otwiera się właśnie źródło dochodowe dla mieszkańców miast i osiedli położonych w pobliżu wybrzeża, z których wielu na okres sezonu przenosić się będzie do kąpielisk w charakterze pracowników lub sprzedawców wyrobów przygotowanych w okresie zimowym. Stanowić to może poważną pozycję dochodową, dzięki której przed wojną u nas i za granicą utrzymywało się wiele tysięcy rodzin. Osiedla rolnicze na terenie nadmorskim będą mogły z czasem przestawić się na warzywnictwo, sadownictwo, kwiaciarstwo, aby zaspokoić potrzeby Wybrzeża.

Gdy ustalone zostaną formy i program współpracy Ministerstwa Zdrowia i Samorządu oraz inicjatywy społecznej i prywatnej w zakresie uzdrowisk jako całości i każdego z nich oddzielnie, zależnie od warunków miejscowych, wpływ miejscowości uzdrowiskowo-kąpielowych na życie gospodarcze tego terenu wzrośnie bardzo znacznie.

Rok bieżący jest rokiem doświadczeń i prób rozwiązania wielu zagadnień związanych z organizacją sezonu uzdrowiskowego.

St. Twardo

WOJ. OLSZTYŃSKIE

S p r a w y l u d n o ś c i o w e. Na terenie woj olsztyńskiego i szczecińskiego, jako na ziemiach, które pod względem ludnościowym przejęliśmy w stanie najbardziej zdewastowanym, zagadnienie ludnościowe jest wciąż jeszcze i będzie przez dłuższy czas najbardziej podstawowym czynnikiem, warunkującym istnienie i rozwój wszelkich gałęzi życia gospodarczego i kulturalnego. Dlatego też kontynuujemy zapoczątkowane w poprzednim zeszycie „Jantara" podawanie stanu ludności woj. olsztyńskiego i rezultatów akcji osadniczo-przesiedleńczej.

Na dzień 1. IX. 1946 ludność województwa liczyła ogółem 420.844 głowy (na 1. VIII. 1946 — 419,054, na 1. VII. 1946 — 408,590); z tej liczby na ludność miast przypada 137.947 głów (Polacy — 125.427, Niemcy — 12.422, inni — 98), na wieś 282.897 (Polacy — 198.780, Niemcy — 83.990, inni 127).

Zwraca uwagę fakt utrzymywania się na tym samym poziomie ogólnej liczby ludności niemieckiej na terenie województwa (1. IX. 1946 — 96 412, 1. VII. 1946 — 97.127,) przy czym jednak liczba ta na 1. IX. 1946 wciąż jeszcze obejmuje zweryfikowanych w ostatnich trzech miesiącach Warmiaków i Mazurów oraz Niemców

wysiedlonych. Fakt ten tłumaczy się rozpoczęciem akcji wysiedlania Niemców na terenie woj. olsztyńskiego dopiero w pierwszej połowie sierpnia br.; wysiedlono w sierpniu ogółem 1.475 Niemców, przede wszystkim z powiatów: Braniewo, Gierdawy, Bartoszyce, Szczytno, Reszel, Kętrzyn, Morąg.

Ponadto zastanawia mały wzrost ogólnej liczby ludności województwa w stosunku do dwóch poprzednich miesięcy. Zjawisko to należy przypisać przede wszystkim pewnej fluktuacji elementu osadniczego. Warto zaznaczyć, że Wojew. Rada Narodowa w Olsztynie podjęła u władz centralnych starania o umożliwienie powrotu do kraju Warmiaków i Mazurów przebywających za Odrą oraz w rejonie Królewca (ok. 60.000 głów).

W sierpniu br. osiedlono ogółem 1.578 rodzin = 6.104 osoby (w lipcu 5.894 rodziny = 14.458 osób), z czego w miastach 930 rodzin = 3.896 osób (w lipcu 4.455 rodzin = 9.095 osób), a na wsi 648 rodzin = 2.208 osób (w lipcu 1.439 rodzin = 5.363 osoby). Wśród osiedlonych w mieście w lipcu było 5.451 repatriantów i 3.644 przesiedleńców, natomiast w sierpniu 1.709 repatriantów i 2.187 przesiedleńców. Wśród ludności wiejskiej uwidacznia się przewaga repatriantów nad przesiedleńcami: w lipcu na 3.644 przesiedleńców było 5.451 repatriantów, a w sierpniu cała nowoosiedlona ludność na wsi rekrutowała się z repatriantów.

Ogółem do dnia 1. IX. 1946 r. osiedlono na terenie województwa olsztyńskiego 75.680 rodzin = 276.608 osób, z tego w miastach 35.452 rodziny = 117.136 osób i na wsi 40.228 rodzin = 159.472 osoby.

R o l n i c t w o. Niemal codzienne deszcze, występujące na terenie woj. olsztyńskiego w okresie żniwnym, utrudniały w znacznym stopniu zwózkę, wpływając ponadto na lichą jakość omłotów, skądinąd bardzo słabych ilościowo.

Te słabe wyniki ilościowe żniw na terenie województwa należy przypisać też w dużej mierze klęsce gryzoniów, która nawiedziła w szczególności ciężkie ziemie gliniaste w powiatach: Pasłęk, Morąg, Reszel, Kętrzyn, Lidzbark, Braniewo. Zniszczeniu uległy przede wszystkim pszenica jara i jęczmień, dalej owies, mieszanki zbożowe, ziemniaki i ogrody warzywne. W związku z powyższym należy liczyć, że miejscowa produkcja zbóż chlebowych w r. 1946/47 pokryje zaledwie ok. 33% własnego zapotrzebowania.

W zakresie ziemniaków sytuacja przedstawia się znacznie lepiej niż pierwotnie oceniano. W wyniku skupu ziemniaków na wolnym rynku oraz intensywnej orki udało się Akcji Siewnej — chociaż z pewnym opóźnieniem — obsadzić ok. 35.000 ha zamiast projektowanych 18.000 ha. Skutkiem tego zamiast spodziewanego deficytu aprowizacyjnego w zakresie ziemniaków, w wysokości ok. 93.000 ton, województwo dysponuje pewną drobną nadwyżką produkcyjną, po uwzględnieniu własnego zapotrzebowania w wysokości ok. 273.000 ton.

Dnia 16 sierpnia br. ustalono ostateczny plan jesiennej Akcji Siewnej, zgodnie z którym pod zasiew ozimin przeznaczono 168.275 ha ziemi ornej (prawie trzy razy więcej niż w r. 1945). Z tego przypada: na żyto — 140.000 ha, na pszenicę — 24.000 ha, na rzepak — 3.690 ha, na jęczmień — 585 ha.

Na pokrycie zapotrzebowania w ziarnie siewnym, którego brak ze względu na słabą jakość tegorocznych zbiorów miejscowych daje się silnie odczuwać, Ministerstwo Ziem Odzyskanych przyznało dla woj. olsztyńskiego (nie licząc majątków ziemskich, które były zaopatrzone w materiał siewny osobno) ogółem 13.600 ton żyta, zakupionego przez UNRRA w Czechach, z czego dla majątków ziem-

skich 5.850 ton, a dla drobnych rolników — 7.750 ton. Ponadto z zakupów na wolnym rynku przeznaczono dla woj. olsztyńskiego 3.165 ton żyta i 1.400 ton pszenicy dla majątków ziemskich oraz 4.760 ton żyta i 540 ton pszenicy dla drobnych rolników. Dla pełnego wykonania planu jesiennej akcji siewnej brakowało, po uwzględnieniu powyższych cyfr jeszcze ok. 5.500 ton żyta i 2.500 ton pszenicy.

Dla usprawnienia Akcji Siewnej przyznane zostały województwu kredyty. Ponadto przydzielono dodatkowo 400 traktorów (dotychczas 800 traktorów zdatnych do pracy) i 20 samochodów ciężarowych.

Na podstawie przybliżonych obliczeń można przyjąć, że na dzień 1. IX. 1946 na terenie woj olsztyńskiego było ok. 26.000 koni (maj 1946 — 16.000), ponad 29.000 bydła rogatego (maj 1946 — 18.000), ponad 20.000 świń (maj 1946 — 8.000), przeszło 11.500 owiec (maj 1946 — 5.500). Duży postęp w tym zakresie jest jednak wciąż jeszcze niewspółmierny do istotnych potrzeb terenu, bowiem na 100 ha użytków rolnych przypadało na 1. IX. br. zaledwie 1,7 koni i 2 krowy. Stan pogłowia w poszczególnych powiatach jest bardzo nierównomierny, przy czym najgorzej przedstawia się sytuacja w powiatach najbardziej na północ wysuniętych i najmniej zaludnionych (Gierdawy — na jedno gospodarstwo 0,14 sztuk dorosłego inwentarza żywego), najlepiej zaś w powiatach południowych (Kętrzyn — 2,2 szt.).

P r z e m y s ł. W uzupełnieniu uwag o przemyśle woj. olsztyńskiego, zamieszczonych w Kronice zeszytu 2-go oraz w dziale Zagadnień Terenowych bieżącego zeszytu, poświęcimy nieco uwagi przemysłowi budowlanemu i metalowemu .

Przemysł materiałów budowlanych uruchomił do września br. 12 cegielni i 2 kaflarnie, zatrudniając 845 robotników. Planowane jest uruchomienie dalszych siedmiu zakładów, mianowicie 5 cegielni, 1 kaflarni i 1 betoniarni. Łączne zatrudnienie, po wykonaniu tego planu, będzie wynosiło 1.190 robotników. Rozwój przemysłu materiałów budowlanych ma silną podstawę w stosunkowo niskich kosztach inwestycyjnych, ze względu na zachowanie się w dobrym stanie wysoce zmechanizowanych urządzeń, w tamtejszych pokładach wysokowartościowej gliny oraz w zapewnionym zbycie produkcji. W związku z tym zjawisko braku rentowności, zrozumiałe w obecnym etapie produkcji, należy uważać za przejściowe.

Na skutek działań wojennych najbardziej ucierpiał przemysł metalowy województwa. Z licznych fabryk maszyn rolniczych, odlewni i większych wytwórni oraz z ośrodka ciężkiego przemysłu metalowego w Elblągu pozostały zaledwie 3 mniejsze zakłady: fabryka maszyn rolniczych w Reszlu, fabryka wyrobów blaszanych w Elblągu i warsztaty naprawy maszyn młyńskich w Malborku. W tych warunkach odbudowa przemysłu metalowego natrafia na duże trudności.

Planowane jest odbudowanie dwóch dużych fabryk: fabryki młockarń w Dobrym Mieście (ok. 400 robotników) oraz fabryki wagonów i lokomotyw b. f-my Schichau w Elblągu, przeznaczonej dla produkcji eksportowej. W fabryce tej, której uruchomienie w końcowym etapie zatrudni ok. 5.000 robotników i stanie się podstawowym elementem rozwojowym m. Elbląga, znajdują się cenne remanenty w postaci części parowozowych.

Z ŻYCIA NAUKOWEGO I KULTURALNEGO POMORZA

Śledzącego nurt życia naukowego i kulturalnego na Pomorzu uderza fakt, że nowy okres (od września) wykazuje w porównaniu z ubiegłym rokiem jakby osłabienie tętna i pewne wyjałowienie: wydarzeń o większym znaczeniu było stosunkowo niewiele. To zjawisko można częściowo tłumaczyć wypaleniem się zapału, który bezpośrednio po zakończeniu wojny, po przerwie sześcioletniej, zaznaczał się na wielu odcinkach dużą intensywnością — często z domieszką ambitnej „pionierskości". Ale nie w tym leży główna przyczyna omawianego zjawiska. Istota rzeczy polega przeważnie na tym, że poprzednio stworzone czy wznowione instytucje i organizacje przeszły z fazy powstawania w fazę pracy normalnej lub prawie normalnej, odznaczając się na zewnątrz mniejszą efektownością, na wewnątrz zaś — niewątpliwie większą produktywnością, umożliwioną korzystniejszymi niż w ubiegłym roku warunkami.

ŻYCIE NAUKOWE

S z k o l n i c t w o w y ż s z e. Do pięciu szkół wyższych, działających w roku ubiegłym (Uniwersytet w Toruniu, Politechnika Gdańska, Akademia Lekarska w Gdańsku, Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w Gdyni, Seminarium Duchowne w Pelplinie) doszły z nowym rokiem akademickim trzy nowe ośrodki: Szczecin, Olsztyn i Sopot. W Szczecinie — jak już zapowiadaliśmy w ostatnim zeszycie „Jantara" — powstała filia Akademii Handlowej w Poznaniu. Uroczysta inauguracja I-go roku akad. odbyła się 21 listopada. Poza tym zapadła decyzja stworzenia w Szczecinie Szkoły Inżynierii o poziomie akademickim, jako zaczątku przyszłej Politechniki. W roku akad. 1946/47 Szkoła Inżynierii będzie oddziałem Poznańskiej Szkoły Inżynierii.

W Olsztynie, na skutek starań młodzieży i miejscowego społeczeństwa, dotychczasowa Wyższa Szkoła Prawa i Administracji została przekształcona na ekspozyturę Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, a tym samym uzyskała uprawnienia państwowych szkół akademickich. Profesorowie U. M. K. prowadzą równoległe wykłady w Toruniu i Olsztynie; kilku wykładowców powołano spośród miejscowych przedstawicieli nauki. Uroczysta inauguracja roku akad. odbyła się 26 października w zamku olsztyńskim. W Sopocie powstała filia warszawskiej Akademii Nauk Politycznych z dwoma wydziałami: finansowo-ekonomicznym i administracji publicznej. Filia nie posiada do tej pory dostatecznie sprecyzowanego poziomu naukowego. Inauguracja I roku akad. nastąpiła 15 września.

Do wszystkich uczelni pomorskich zapisało się w bieżącym roku akad. ok. 9500 studentów (na U. M. K. z górą 3.000, na Politechnikę Gd. 2.627, na Akademię Lek. — 538 ,na W. S. H. M. — 652, na Akademię Handlową i Szkołę Inżynierii z górą 2.000, w Olsztynie — ok. 280, w Sopocie i Pelplinie — po kilkaset słuchaczy.

I n s t y t u t y. W Szczecinie Instytut Bałtycki, obok poprzednio rozpoczętych prac około zorganizowania Muzeum Morskiego, organizuje Stację Naukowo-Badawczą Wydziału Pomorzoznawczego, której zadaniem jest planowe badanie głównie zagadnień gospodarczych Pomorza Zach., stworzenie biblioteki oraz współpraca z miejscowymi instytucjami i urzędami. Również Instytut Zachodni uruchomił tu ekspozyturę.

T o w a r z y s t w a n a u k o w e. Wydział Historyczno-Archeologiczny Towarzystwa Naukowego w Toruniu odbył jedno posiedzenie z referatem prof. dr Bożeny Stelma-

chowskiej p. t. „Stan badań nad etnografią Pomorza" (16.XI.). Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku zorganizowało cykl odczytów z udziałem m. in. następujących prelegentów: prof. dr Suchodolskiego („Człowiek i komunikacja"), prof. dr R. Ganszyńca („Geneza tragedii greckiej"), prof. dr A. Skałkowskiego („Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych"), dr B. Morcinka (o Kościuszce). Polskie Towarzystwo Naukowe w Słupsku odbywało w ostatnim czasie co dwa tygodnie zebrania, na których omawiano m. in. zagadnienie słowiańskości Ziemi Słupskiej i Lęborskiej. W bydgoskim Towarzystwie Lekarskim doc. U. P. dr Miętkowski wygłosił referat p. t. „Badania doświadczalne nad hormonami płciowymi męskimi". Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika w Bydgoszczy odbyło posiedzenie (17. XII.) z referatem mgr A. Michalskiego p. t.: „Studia nad śluzowcami".

ŻYCIE KULTURALNE

B y d g o s z c z. W dniu 17 listopada Biblioteka Miejska obchodziła 25-lecie swego istnienia. Zorganizowane z tego powodu uroczystości stały się dla Bydgoszczy prawdziwym świętem kulturalnym, w tym dniu bowiem zjechało się tu około stu delegatów ze świata bibliotecznego i naukowego Torunia, Gdańska, Gdyni, Szczecina, Poznania, Warszawy, Łodzi i Krakowa. W czasie akademii w Pomorskim Domu Sztuki organizator i 25-letni dyrektor tej Biblioteki, dr Witold Bełza, zobrazował jej historię; poza tym prof. K. Hartleb wygłosił prelekcję n. t. „Mikołaj Kopernik — człowiek, myśliciel i ksiąg miłośnik", prof. Konrad Górski — prelekcję n. t. „Człowiek i książka". Wśród imprez najcenniejszą pozycję stanowiła wystawa w gmachu Biblioteki, odzwierciadlająca jej zawartość, mało na ogół w Polsce znaną.

Biblioteka liczy obecnie z górą 160.000 woluminów. Prócz beletrystyki reprezentowane są wszystkie niemal dziedziny wiedzy, przy czym najbogaciej przedstawia się dział literatury i historii polskiej. Specjalnością Biblioteki są pierwodruki klasyków polskich oraz liczne rękopisy i autografy pisarzy 19 i 20 wieku. Wchodząca w skład księgozbioru Bibliotheca Bernardina zawiera, prócz inkunabułów, liczne druki z 16, 17 i 18 wieku.

Uroczystość powyższa była niejako dopełnieniem jubileuszu 600-lecia miasta.

T o r u n. Gród Kopernika, obecnie siedziba jedynego na Wielkim Pomorzu uniwersytetu, zmobilizował w końcu września wszystkie siły, ażeby przypomnieć społeczeństwu, że nie rezygnuje ze swej przodowniczej roli kulturalnej na terenie północnej Polski. Zakrojona na szeroką skalę i na efekt zewnętrzny impreza p. n. „Dni Torunia" (22 — 29 września) była wyrazem nie tylko ambicji, ale i rzeczywistych wartości i możliwości miasta, które po ostatniej wojnie zostało nieco w cień zepchnięte przez Bydgoszcz i Gdańsk-Gdynię. Program „Dni Torunia" przedstawiał się bardzo bogato. W starym, gotyckim, częściowo wewnątrz odnowionym ratuszu odbywały się równocześnie trzy wystawy: wystawa fotografii artystycznej pokazała piękno architektoniczne i krajobrazowe Torunia; wystawa mieszczącego się tutaj Muzeum Miejskiego obrazowała dawną kulturę mieszczańską; wystawa druków toruńskich, najciekawsza z wszystkich, doskonale obmyślana i urzadzona, dała encyklopedyczny przegląd wydawnictw, które wyszły z oficyn toruńskich od r. 1569 do 1946. W Domu Plastyków przy ul. Chełmińskiej była jeszcze jedna wystawa, mianowicie członkowie toruńskiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków pokazali tu swoje osiąg-

nięcia w zakresie akwarel, rysunku i grafiki. Teatr Ziemi Pomorskiej przygotował na „Dni Torunia" prapremierę „Orfeusza" Anny Świrszczyńskiej, co w świecie teatralnym było nieprzeciętnym wydarzeniem. Nie zapomniano także o okolicznościowych odczytach: dobrzy znawcy dziejów Torunia (H. Piskorska, M. Sydow, Karol Górski, H. Załęska, J. Puciata-Pawłowska, Br. Pawłowski, Wł. Dziewulski) rozwinęli przed oczyma słuchaczy obrazy przeszłości, jednakże przy małym na ogół zainteresowaniu mieszkańców miasta. Na fasadzie domu, w którym miał się urodzić Mikołaj Kopernik, wmurowano pamiątkową tablicę.

Niewątpliwie „Dni Torunia" były w sumie imprezą udaną. Niestety — jak się zdaje — nie osiągnęły w pełni zamierzonego celu, albowiem przyjezdnych gości, o których w czasie organizowania imprezy przede wszystkim myślano, było stosunkowo niewielu.

Trzeba wspomnieć tu jeszcze o toruńskim Towarzystwie Bibliofilów im. Lelewela, które w bieżącym roku obchodzi 20-lecie swego istnienia. Zarówno przed wojną jak obecnie wywierało ono i wywiera poprzez swoich członków poważny wpływ na rozwój pięknej książki na Pomorzu. Dzięki działalności bibliofilów, druki toruńskie dodatnio wyróżniają się w Polsce. Wspomniana wyżej piękna wystawa książki w czasie „Dni Torunia" jest zasługą przede wszystkim członków tego Towarzystwa.

S z c z e c i n. Stutysięczna stolica Pomorza Zachodniego, w miarę swego rozrostu, rozwija także swe życie kulturalne, aczkolwiek, z powodu braku odpowiednio przygotowanych ludzi, nie nadąża ono za postępem gospodarczym. Z dawniej powstałych komórek działa Klub Literacki, urządzając tradycyjne „Czwartki". Coraz szerszy wpływ oświatowy i propagandowy wywiera miejscowa rozgłośnia Polskiego Radia. Życie teatralne zdobyło wprawdzie aż trzy ogniska, ale żadne z nich nie stoi na odpowiednim poziomie. Pożyteczną, licznie odwiedzaną wystawę p. n. „Książka i jej powstanie" urządziła na początku listopada Spółdzielnia Wydawnicza „Polskie Pismo i Książka". Widziało się tu m. in. wydawnictwa instytutów: Bałtyckiego, Zachodniego, Śląskiego, Mazurskiego. Szereg pokazanych dokumentów i starodruków, pochodzących z miejscowego Archiwum i Biblioteki, służył za świadectwo praw Polski do Pomorza Zachodniego. Osobne miejsce przeznaczono dla Jana Kasprowicza, jako „patrona kulturalnego Ziem Odzyskanych". Prócz samej książki przedstawiono w sposób plastyczny proces jej powstawania.

Muzeum Miejskie, poprzednio nie uporządkowane i zamknięte, zostało otwarte na początku grudnia równocześnie ze zorganizowaną w nim wystawą prac członków zachodnio-pomorskiego okręgu Z. Z. A. P. Muzeum obecne nie jest co do swojej zawartości kontynuacją przedwojennego Landesmuzeum, z którego zachował się jedynie dział archeologiczny (w stanie zresztą niekompletnym), lecz zbiorem, powstałym z eksponatów, odnalezionych na terenie Szczecina i Pomorza Zachodniego. Jak dotąd, muzeum nie posiada określonego oblicza. Eksponatów-świadectw kultury słowiańskiej jest stosunkowo niewiele. Do ciekawszych należą: kamienny wizerunek bożka słowiańskiego, komplet portretów książąt szczecińskich, płaskorzeźba Sobieskiego, portret Kościuszki. Znajduje się tu także komplet herbów miast zachodnio-pomorskich. Działająca na terenie Szczecina Komisja Opieki nad Zabytkami Miasta odkryła w kryptach Zamku Piastowskiego 18 trumien z prochami książąt pomorskich. Zamek oraz szereg kościołów poddano konserwacji.

Słupsk. Wielką zdobyczą tego miasta jest zespół teatralny Br. Skąpskiego, który przybył ze Szczecina i osiedlił się tutaj jako zawodowy Teatr Miejski — jedyny na Pomorzu Zachodnim teatr z prawdziwego zdarzenia. Inauguracyjne przedstawienie „Dam i Huzarów" Fredry oraz program następnych, wśród których przeważa polski repertuar klasyczny, wskazują na dobrze pojętą na tym terenie misję kulturalną. Teatr Skąpskiego obsługuje, prócz Słupska, także sąsiednie miasteczka.

Gdańsk - Sopot - Gdynia. Związek Gospodarczy Miast Morskich publikuje serię wydawnictw p. n.: „Monografie miast morskich". Wydrukowane do tej pory prace obejmują: Świnoujście, Wolin, Kamień, Darłowo, Łebę, Ustkę, Puck, Gdynię, Sopot, Elbląg, Tolkmicko i Frombork. Broszurki, posiadające w wielu wypadkach tylko kilka stron druku, niepotrzebnie pretendują do nazwy „monografii", tym bardziej że poziom ich jest bardzo nierówny. Sama jednak inicjatywa tego wydawnictwa godna jest uwagi, broszurki bowiem są pierwszą próbą spopularyzowania miast nadmorskich.

Jak w ubiegłym sezonie, czołową pozycję w życiu muzycznym Wybrzeża zajmuje Filharmonia Bałtycka, która przy powiększonym zespole i przy udziale wybitnych solistów polskich daje koncerty, cieszące się większą niż poprzednio frekwencją. Sopocki Klub Literacki urządza w poniedziałki „Wieczory nowej książki"; w Gdyni powstał Klub Satyryczno-Literacki p. n. „Mewa". Gdański Zespół Artystyczny pod kierownictwem Malwiny Szczepkowskiej przekształcił się we wzorowy teatr amatorski. Główne ognisko życia teatralnego skupia się w Gdyni, która pozyskała jeden z najlepszych polskich zespołów, mianowicie teatr Iwona Galla z Krakowa; poza tym w Gdyni istnieje zawodowy Teatr Marynarki Wojennej, który wzmocnił swoją obsadę artystami ze zlikwidowanego sopockiego Teatru Dramatycznego.

Kościerzyna. Podobnie jak Bydgoszcz, Kościerzyna obchodziła w bieżącym roku 600-lecie swego istnienia. Skromne uroczystości jubileuszowe odbyły się w drugiej połowie września. Brak funduszów spowodował, że miasto nie podjęło żadnych prac, które byłyby upamiętnieniem rocznicy. Kościerzyna należy do najstarszych osad na Pomorzu. Okoliczności powstania miasta nie są bliżej znane, jak zresztą i następne jego dzieje, Kościerzyna bowiem nie posiada jeszcze naukowej monografii. Z nowszej historii warto przypomnieć, że w Będominie pod Kościerzyną urodził się w r. 1747 Józef Wybicki. W r. 1861 powstał w Kościerzynie zakład wychowawczy dla dziewcząt p. n. „Zakładu Najświętszej Marii Panny Anielskiej", który odegrał doniosłą rolę narodowo-kulturalną na północnym Pomorzu. W r. 1876 urodził się w Kościerzynie Aleksander Majkowski, wybitny pisarz kaszubski i przywódca ruchu młodokaszubskiego, skupiającego się wokół „Gryfa", wydawanego w Kościerzynie w latach 1908—1911. Z Kościerzyną związany jest długoletnią pracą poeta śląski Czesław Lubiński oraz poeta kaszubski ks. Leon Heyke († 1939). W latach poprzedzających pierwszą wojnę światową Kościerzyna była głównym ogniskiem pracy narodowej na Kaszubach. W czasie ostatniej wojny nie doznała widocznych zniszczeń i liczy obecnie ok. 8.000 mieszkańców.

Olsztyn. Kuratorium Okręgu Olsztyńskiego przeprowadza w bieżącym roku szkolnym na szeroką skalę zakrojoną akcję oświatową wśród dorosłych, która m. in. obejmuje: systematyczne kształcenie na kursach repolonizacyjnych dla autochtonów, kursy dla analfabetów, szkoły powszechne dla dorosłych, szkoły średnie dla doro-

słych (w Olsztynie, Ostródzie, Szczytnie i Mrągowie), wyższą oświatę ludową na Uniwersytetach Powszechnych i Uniwersytetach Niedzielnych, tworzenie świetlic i domów społecznych. — W końcu września powstała przy Urzędzie Wojewódzkim Komisja Turystyczna, jako odpowiednik Rady Turystycznej, mającej siedzibę w Warszawie. Komisja stanowi ciało doradcze wojewody w akcji organizowania turystyki zbiorowej. — W dniu 9 września na Placu Jedności Słowiańskiej w Olsztynie odsłonięto (z inicjatywy wojewody dr Z. Robla i przy współpracy Instytutu Mazurskiego) pomnik „Bohaterom, którzy zginęli za polskość Mazur i Warmii". Na trzech marmurowych tablicach wyryte zostały nazwiska 20 działaczy z tego terenu. W dniu 27. X., w ramach uroczystości, związanych z kongresem autochtonów, odsłonięto pomnik Mikołaja Kopernika, umieszczony przed Zamkiem Olsztyńskim. Życie kulturalno-artystyczne Olsztyna koncentruje się w „Środach", koncertach urządzanych przez Biuro Koncertowe i Towarzystwo Muzyczne oraz w dwóch teatrach: Miejskim (obecnie pod dyr. Karola Adwentowicza) i amatorskim „Teatrze Młodych", który, obok misji społeczno-kulturalnej, pragnie wychować nowe talenty sceniczne.

Szczytno-Kętrzyn. Podczas tegorocznych uroczystości na polach Grunwaldu w dn. 14 lipca wojewoda olsztyński, dr Z. Robel, podał wiadomość o decyzji Rządu w sprawie powołania do życia Liceum Mazurskiego na wzór Liceum Krzemienieckiego. W wyniku późniejszych dyskusyj i badań w terenie min. Wycech zdecydował założyć trzon Liceum w Szczytnie, tj. w ośrodku mogącym najlepiej grupować młodzież mazurską i warmińską oraz młodzież z przyległych powiatów dawnego terytorium Rzeczypospolitej (kurpiowską i mazowiecką), wreszcie młodzież świeżo osiadłą. Według opracowanego planu kompleks szkół i zakładów wychowawczych obejmie: przedszkola i domy dziecka, szkoły powszechne, ogólnokształcące, zawodowe (zakłady kształcenia nauczycieli, szkoły rolnicze, leśne, rybackie, mleczarsko-serowarskie, przetwórstwa rolniczego, hodowlane, ogrodnicze, gospodarstwa domowego, liceum spółdzielcze), instytucje oświaty i kultury dorosłych (m. in. Uniwersytet Ludowy), Instytut badań naukowych w różnych dziedzinach, muzeum, bibliotekę. Pod względem organizacyjnym Liceum będzie stanowiło oddzielną jednostkę administracyjną, zależną wprost od Ministra Oświaty. Kurator Liceum będzie równorzędny kuratorom okręgów szkolnych. W skład Kuratorium Liceum wchodzą delegaci ministerstw: Oświaty, Ziem Odzyskanych, Rolnictwa, Leśnictwa oraz reprezentanci społeczeństwa.

Realizacja tak pojętego Liceum napotyka na poważne trudności, m. in. co do odpowiednich pomieszczeń. Ponieważ Szczytno posiada je tylko w części, niektóre działy uczelni postanowiono umieścić w Kętrzynie, który przed wojną był uważany za miasto szkolne. Przy rozmieszczaniu terenowym Liceum, nie wzięto, niestety, pod uwagę Ełku, który nie tylko posiada odpowiednie gmachy, lecz także polskie tradycje kulturalne, a poza tym mógłby jako środowisko kulturalne spełnić doniosłą rolę na martwym dzisiaj pograniczu województwa olsztyńskiego i białostockiego. Przyłączenie trzech powiatów mazurskich z Ełkiem do wojew. białostockiego nie może tego terenu pozbawiać ogniska kulturalnego.

ZJAZDY AUTOCHTONÓW

Osobną pozycję w omawianym okresie zajmują zjazdy autochtonów, które były wydarzeniami

o dużym znaczeniu zarówno społeczno-kulturalnym i narodowym, jak i politycznym. W Szczecinie odbył się taki zjazd 21 i 22 września, w Gdańsku — 20 października, w Olsztynie — 27 października, wreszcie 9 i 10 listopada w Warszawie, gdzie w wielkim kongresie wzięły udział liczne delegacje z Warmii i Mazur, z Ziemi Gdańskiej, Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej, Śląska Dolnego i Opolskiego. Istotną treścią wszystkich zjazdów było wykazanie wielorakich więzi, spajających ziemie, wchodzące w skład dzisiejszego państwa, oraz zamanifestowanie zarówno ze strony autochtonów jak czynników rządowych solidarnej współpracy nad odbudową gospodarczą i kulturalną Ziem Odzyskanych. Organizatorem zjazdów był Polski Związek Zachodni, obchodzący w bieżącym roku 25-lecie swojej działalności.

Andrzej Bukowski

ŻEGLARSTWO SPORTOWE

Akcja żeglarstwa sportowego na morzu spoczęła od pierwszych chwil, t. j. od lipca 1945 r., w rękach Delegatury Morskiej Związku Żeglarskiego z siedzibą w Sopocie. W tym okresie pracowano nad: 1. organizacją ośrodków zainteresowania żeglarstwem morskim wśród młodzieży, zespołów robotniczych, dawnych klubów i zrzeszeń sportowych; 2. zarejestrowaniem i zabezpieczeniem majątku w postaci porzuconych przez Niemców wraków jednostek pływających.

W wyniku intensywnej pracy organizacyjnej mamy dziś na Wybrzeżu 17 zarejestrowanych zrzeszeń jachtingu morskiego, reprezentujących wszystkie grupy społeczeństwa i rozrzuconych od Elbląga po Szczecin, przy czym największe skupienie obserwujemy w Gdyni.

Odszukano ponad 100 wraków jachtów, które zostały opisane, zarejestrowane i przydzielone poszczególnym organizacjom dla opieki, konserwacji i remontu. Organizacje aktywniejsze własnym wysiłkiem doprowadziły część przydzielonego taboru do stanu używalności i pokazały swój dorobek w defiladzie 20 jednostek podczas Sejmiku Żeglarskiego w Sopocie latem br.

Rok 1947 przeznacza się na intensywne szkolenie praktyczne. Chcąc ułatwić sobie tę pracę, Polski Związek Żeglarski wybrał 30 najlepszych żeglarzy z pośród wszystkich organizacyj, zaokrętował ich na jacht „Generał Zaruski" i wyprowadził na morze na 2 tygodnie. Był to pierwszy oficjalny rejs zagraniczny po wojnie. Jacht wszedł do Sztokholmu, Visby na Gotlandii i do Libawy i wrócił w przewidzianym terminie.

St. Szymborski

Z KRAJÓW BAŁTYCKICH

Niemieccy uciekinierzy w Danii. Gdy wojska alianckie oskrzydlały stolicę Rzeszy hitlerowskiej, miliony niemieckiej ludności cywilnej zostały ewakuowane poza linię frontu. W tym okresie Dania znajdowała się wciąż jeszcze pod okupacją niemiecką, lecz poza teatrem działań wojennych, wskutek czego Niemcy skierowali tam tysiące ewakuowanych kolejami oraz drogą morską i powietrzną, ponadto zaś wielu Niemców na własną rękę przekraczało granicę duńską. Rzecz jasna, że protesty duńskie nic tu nie pomogły. Władze niemieckie zorganizowały wyżywienie ewakuowanych i zajęły w Kopenhadze 95% budynków szkolnych oraz inne pomieszczenia na kwatery.

Po klęsce Niemiec ewakuowani musieli wprawdzie opróżnić bu-

dynki publiczne, jednak jeszcze w lipcu br., czyli w przeszło rok po kapitulacji, pozostawali oni w Danii w liczbie ok. 210 000 osób, czyli 5¹/₄% ogółu ludności duńskiej. Przeważnie żyją oni w wielkich obozach, mieszczących czasem po 35 000 osób, czyli więcej niż ludność duńskich miast prowincjonalnych. Największą bolączką Duńczyków jest fakt, że utrzymanie ewakuowanych Niemców kosztuje ich dwa razy tyle, ile np. wynosi budżet duńskiego Ministerstwa Oświaty. W nocie do Trzeciej Komisji Walnego Zgromadzenia Narodów Ziednoczonych z dnia 30. I. 1946 duński Minister Spraw Zagranicznych podał dzienny koszt utrzymania owych 210 000 Niemców w sumie 750.000 koron, co stanowi rocznie 250 do 300 milionów koron, czyli ok. 3% dochodu społecznego Danii. Kładąc główny nacisk na obciążenie finansowe duńskiego skarbu państwa, min. Rasmussen równocześnie wysunął problem oczekiwanego jakoby ze strony narodu duńskiego wchłonięcia na stałe ewakuowanych niemieckich. Minister duński zgłasza stanowczy protest przeciwko asymilacji obcego elementu, narzuconego Danii przez rząd hitlerowski.

Niewątpliwie nie bez znaczenia jest tu również niekorzystna struktura tej obcej grupy ludnościowej, która w większości pochodzi z wiejskich okręgów wschodniej b. Rzeszy: 60% stanowią kobiety, 15% mężczyźni a 25% dzieci poniżej lat 15, przy czym wśród dorosłych przeważają ludzie starsi.

Alianckie władze okupacyjne w Niemczech mają sporo ważnych i pilnych spraw do rozwiązania, to też zagadnienie repatriacji Niemców z Danii, która żywiła ich cierpliwie przez cały ten okres, nie spędza im snu z powiek.

F u n d a c j a d u ń s k o - n o r w e s k a. — Władze państwowe duńskie i norweskie zatwierdziły nowopowstałą fundację duńsko-norweską, której zadaniem jest wzajemna wymiana uczonych, artystów, fachowców, studentów i robotników. Będą oni otrzymywali stypendia, które umożliwią im pracę czy studia w bratnim i sąsiedzkim kraju. Spodziewane jest znaczne zacieśnienie więzów kulturalnych i personalnych między obu narodami, nawiązanych już w czasie wspólnej im obu okupacji niemieckiej. Fundacja rozporządza kapitałem 13 milionów koron duńskich.

D u ń s k i e r y b o ł ó w s t w o m o r s k i e. — Do r. 1939 duńskie rybołówstwo morskie, stanowiące ważną gałąź gospodarki narodowej, zatrudniało ok. 13 000 rybaków (dla porównania: na naszym dzisiejszym Wybrzeżu w marcu 1946 r. pracowało 1 856, a we wrześniu 1946 r. — 2.421 rybaków), nie licząc całej armii pracowników rybnego przemysłu przetwórczego, stoczni rybackich, fabryk sieci i lin, rybackich zakładów mechanicznych itd. Rozporządzano wówczas w zakresie rybołówstwa przybrzeżnego ok. 2 000 małych statków motorowych (5—15 BRT) oraz ok. 11 000 mniejszych łodzi. Dla obsługi rybołówstwa dalekomorskiego mieli Duńczycy ok. 900 kutrów motorowych (15—55 BRT). Ten tabor rybacki nie został umniejszony w ciągu lat wojny i okupacji niemieckiej, był bowiem w tym okresie stale dopełniany. Znowu dla orientacji i porównania przytoczymy odnośne cyfry z terenu naszego Wybrzeża: w marcu 1946 r. mieliśmy ogółem 52 kutry oraz 530 łodzi motorowych i żaglowych, zaś we wrześniu br. — ok. 120 kutrów i 814 łodzi — dla celów rybołówstwa zarówno przybrzeżnego jak i dalekomorskiego.

Połowy morskie Danii przed wojną pokrywały całkowicie zapotrzebowanie jej ludności na świeżą rybę, przy czym ¹/₂ do ²/₃ połowu szło na eksport, który

w latach 1937—1939 wynosił ok. 55 milionów kg świeżej ryby rocznie. W czasie wojny, głównie wskutek braku konkurencji na miejscach połowu (zaminowane duńskie wody przybrzeżne oraz południowa i środkowa część Morza Północnego) oraz większego skupiania się ryb w określonych punktach, połowy duńskie znacznie wzrosły, osiągając w latach 1941—1944 przeciętną roczną ok. 155 milionów kg. A jak, w świetle przytoczonych wyżej cyfr porównawczych, wyglądają nasze połowy w r. 1946? Oto w ciągu 9 miesięcy tego roku, przy sześciokrotnie mniejszej liczbie rybaków i mniej więcej 25-krotnie mniej liczebnym taborze, natomiast przy pomyślnych naturalnych warunkach, złowiliśmy 16¼ mil. kg ryby, czyli mniej więcej ⅕ całorocznych duńskich połowów przedwojennych.

Już od r. 1930 eksport ryb duńskich regulowany był ograniczeniami importowymi zagranicznych odbiorców, wskutek czego duńskie możliwości produkcyjne nie były w pełni wykorzystywane. Obecnie, na skutek wielkiego zubożenia powojennego, problem umieszczenia rybnych nadwyżek eksportowych na przedwojennych rynkach, a więc przede wszystkim w W. Brytanii, Niemczech oraz w krajach Europy środkowej, mimo że minęło półtora roku od zakończenia działań wojennych w Europie, sprawia Danii wciąż wiele kłopotów.

Wprawdzie od czasu wojny spożycie krajowe świeżej ryby w Danii wzrosło znacznie (m. in. na skutek poważnego rozszerzenia krajowego przemysłu przetwórstwa rybnego), oblicza się jednak, że rynek wewnętrzny może wchłonąć najwyżej 60—70 milionów kg rocznie, dla reszty zaś trzeba szukać lokaty na rynkach zagranicznych. Wg. oświadczeń miarodajnych czynników duńskich, dopiero na wiosnę br. eksport ryby z Danii osiągnął poważniejsze rozmiary, pozwalające na zwiększenie stanu zatrudnienia przemysłu rybnego.

W związku z przytoczonymi wyżej cyframi spożycia wewnętrznego ryby w Danii warto zauważyć, że roczne spożycie na głowę wynosi tam obecnie 15—17,5 kg, podczas gdy u nas stawia się w tej chwili jako realny postulat roczne spożycie ryby w wysokości 5 kg na głowę. Niewątpliwie specyficzne położenie geograficzne Danii, otoczonej morzem niemal na całej długości swych granic, niezmiernie ułatwia rozprowadzenie ryby z portów po kraju, przyczyniając się do wzrostu konsumcji wewnętrznej. Krótkie nasze doświadczenie powojenne wykazuje, że właśnie zagadnienie transportu ryby z Wybrzeża, stanowiącego północną granicę, do dalej na południe położonych dzielnic kraju przedstawia główną przeszkodę na drodze do tak pożądanego obecnie zwiększenia wewnętrznej konsumcji ryby w Polsce.

D u ń s k i h a n d e l z a g r a n i c z n y. — W ciągu pierwszych siedmiu miesięcy 1946 r. ogólna wartość przywozu duńskiego wynosiła 1.277 milionów koron, wywozu zaś tylko ok. 740 milionów, nadwyżka przywozu wynosiła więc w tym okresie 536 milionów koron, czyli 75—80 milionów miesięcznie.

W lipcu br. z ogólnej wartości przywozu około połowy, t. zn. 117.5 mil. koron, przypadało na fabrykaty, zaś 85,3 mil. koron na półfabrykaty i 45.2 mil. koron na surowce. — Bardziej szczegółowy podział importu duńskiego w tym miesiącu przedstawiał się następująco: towary łokciowe — 30.1 mil. kor., gotowa odzież — 18.1 mil. kor., węgiel i koks 22,2 mil. kor., nafta itd. — 10 mil. kor., żelazo i stal — 23,8 mil. kor., środki komunikacyjne — 11 mil. kor., ce-

luloza i papier — 12,8 mil. kor., drzewo budulcowe — 6,6 mil. kor.

Około połowy wartości importu duńskiego w lipcu br. przypadało na przywóz z Anglii (119,7 mil. kor.), ze Stanów Zjednoczonych — 19,6 mil. kor., z Niemiec — 10,9 mil. kor., z Norwegii — 18,7 mil. kor., ze Szwecji — 17,2 mil. kor., z Finlandii — 6,4 mil. kor., z Belgii — 12,3 mil. kor., z Francji — 7,7 mil. kor., z Holandii — 3,5 mil. kor., ze Szwajcarii — 3,5 mil. kor., z Czechosłowacji — 5,9 mil. kor., z Hiszpanii — 1,1 mil. kor., z Brazylii — 8,6 mil. kor. itd.

Wywóz duński w tymże miesiącu obejmował: produkty rolne — 88,2 mil. kor., artykuły przemysłowe — 29,4 mil. kor., ryby i przetwory rybne — 16,3 mil. kor. Około połowy wartości wywozu duńskiego przypada na eksport do Anglii (70,4 mil. kor.), do Niemiec — 2,1 mil. kor., do Norwegii — 4,1 mil. kor., do Szwecji — 9,4 mil. kor., do Finlandii — 7,9 mil. kor., do Belgii — 9,7 mil. kor., do Szwajcarii — 6,9 mil. kor., do Holandii — 3,1 mil. kor., do Stanów Zjednoczonych — 6,5 mil. kor. itd.

F i ń s k i p r z e m y s ł p a p i e r o w y. Specjalne czasopismo fińskie, poświęcone zagadnieniom przemysłu drzewno-papierniczego, stwierdza, że w pierwszej połowie br. fiński przemysł papierowy pracował jeszcze w warunkach wytworzonych przez ostatnią wojnę. W szczególności krytyczna była sytuacja w zakresie węgla i energetyki, mimo że w ciągu br. zaznaczyła się tu pewna poprawa. Ponadto brak barwników utrudniał produkcję wysokogatunkowych papierów kolorowych.

Łączna produkcja papieru fińskiego w pierwszej połowie 1946 r. wyniosła ok. 200.000 ton, z czego ok. 135.000 ton zostało wywiezionych za granicę, reszta zaś przypadła na spożycie krajowe.

Z. S. R. R. był w tym okresie najpoważniejszym importerem papieru fińskiego, częściowo na zasadzie odszkodowań wojennych, częściowo zaś w wykonaniu sowiecko-fińskiej umowy handlowej. Ponadto Finlandia eksportowała w tym okresie papier do Danii, Belgii, Anglii, Francji, Południowej Ameryki itd., tak że na ogół kontakty z przedwojennymi rynkami zbytu dla tego artykułu zostały ponownie nawiązane. Ze względu na światowe niedobory w zakresie papieru fiński przemysł papierniczy ma możność ulokowania swojej produkcji, natomiast zwiększenie jej jest w dalszym ciągu uzależnione od dostaw węgla i od utrzymania choćby na dotychczasowym poziomie rozporządzalnych ilości energii.

RECENZJE I OMÓWIENIA

Maria Kiełczewska: O podstawy geograficzne Polski. Wydawnictwo Instytutu Zachodniego. Poznań 1946, str. 146.

W jednym z wierszy Norwida mowa jest o „nieszczęściu", które „przyszło do człowieka", by zachwiać się, runąć i przepaść, pokonane badawczo-twórczą postawą ofiary, zdolnej do pozytywnej reakcji w postaci myśli nad tym, co „skorzysta na nieprzyjacielu".

Wiersz ten niejednokrotnie przychodził na myśl w latach okupacji, przy zetknięciu się ze środowiskami, które w najcięższych warunkach i przy nieustannym zagrożeniu zdolne były do naukowej pracy nad pogłębieniem podstaw polskiej myśli politycznej i przygotowaniem jej do zadań i potrzeb końcowego okresu wojny.

Wydana obecnie praca prof. Kiełczewskiej pisana była w tamtych okupacyjnych czasach. Powiązana ściśle z imponującym w owych warunkach historyczno-rewizjonistycznym wysiłkiem prof. Z. Wojciechowskiego, była jednym z najbardziej świadomych osiągnięć tamtej epoki i tamtej postawy. Po zniszczeniu wszystkich maszynowych odbitek w czasie powstania, obecnie została odtworzona od nowa, pozostając w treści wierna pierwotnej formie i redakcji.

Myślą przewodnią pracy jest chęć szukania dla przyszłej epoki dziejów Polski elementów większej terytorialnej stałości, w poczuciu, że jedną z najistotniejszych, a zarazem w skutkach ujemnych, cech naszej historii był właśnie brak tych elementów, pewna przelewność terytorialnej podstawy państwa: „Przeszłość Polski kryje w sobie ogromną ilość różnych kształtów. Każdemu pokoleniu przyszło żyć w innym kształcie terytorialnym, ograniczonym politycznymi liniami. Zmienność terytorium Polski jest cechą jej dziejów" (str. 13). — Oto punkt wyjścia rozważań autorki, połączony z równoczesnym daleko idącym negatywizmem w stosunku do terytorialnej podstawy Polski z lat 1919—1939: „choć walczyliśmy we wrześniu 1939 w obronie terytorium Polski z 1939 roku, to taka Polska już nie może być celem naszej polityki po zwycięskiej wojnie z Niemcami". — „Polska, która powstanie, nie będzie identyczna z tą, która minęła" (str. 13).

W poszukiwaniu nowej koncepcji autorka zdecydowanie odwróciła się od tej, która przez długi czas „była synonimem Polski", to jest od pojęcia Polski historycznej. Idąc po linii ewolucji, związanej z wysuwaniem się zasady narodowej ponad zasadę historyczną, autorka z pełną afirmacją opiera się na założeniu: „Polska sięga tak daleko, jak sięga zasiedlenie narodu polskiego" (str. 14). Istotą sprawy jest natomiast właściwe określenie terytorium tego zasiedlenia.

I tutaj autorka — zgodnie zresztą z równoczesnymi tezami historycznymi prof. Wojciechowskiego — od doraźnego układu stosunków przechodzi do poszuki-

wań obszaru, który mógłby być uważany za obszar zasiedlenia narodu polskiego w historycznym znaczeniu tego pojęcia. Za obszar tego rodzaju, wyznaczony zarówno przez historię, jak przez układ naturalnych warunków geograficznych, uważa terytorium t. zw. „Polski macierzystej", której geograficzną podstawę „tworzą w obrębie niziny Europy dorzecza dwóch rzek, Odry i Wisły" (str. 29). Jako definicję etniczno-historyczną tego obszaru podaje: „obszar, który był kolebką narodu polskiego, wyrastającego z tysiącletnich autochtonicznych tradycyj słowiańskich" (str. 24). Szeregiem wysoce charakterystycznych w swej jasności i pełności wyrazu cytat, począwszy od W. Nałkowskiego, ilustruje prof. Kiełczewska całkowitą zgodność geografów polskich co do roli Odry i Nysy, jako wyraźnej i naturalnej granicy zachodniej tego obszaru.

Jeśli chodzi o geograficzną swoistość tego obszaru, o jego elementy wyodrębniające, to widzi je prof. Kiełczewska w następujących cechach:

1. ścisłość hydrograficznego związania Wisły i Odry, wielość linii wewnętrznych powiązań, przy równoczesnym wyodrębnieniu od innych systemów rzecznych;

2. wyraźna bałtyckość całego objętego tymi dorzeczami obszaru;

3. środkowość położenia na skrzyżowaniu dwóch kierunków przejściowości europejskiej: zachodnio-wschodniego i południowo-północnego, przy równoczesnym znacznym pomniejszeniu tej przejściowości w porównaniu z terytorium Polski historycznej, czy międzywojennej;

4. wyraźna przynależność do obszaru zachodnio - europejskiego, w przeciwieństwie do silnego przemieszania elementów zachodnich ze wschodnimi na obszarze Polski historycznej.

W stosunku do charakterystycznych cech terytorium Polski z lat 1919—1939 autorka widzi przewagę nowego obszaru przede wszystkim w jego logicznym zarysowaniu w przeciwieństwie do obszaru poprzedniego, o którym pisze: „nie powstał w całości jako koncepcja programowo-polityczna, lecz był wynikiem walk omal o każdy odcinek granicy przez poszczególne dzielnice Polski" (str. 73). Polska ta była tylko pozornie bałtycka, gdyż „mimo, że leżała nad Bałtykiem, miała oparcie naturalne tylko w Morzu Czarnym" (str. 75).

Jako wniosek ostateczny w odniesieniu do poszukiwanej formuły terytorialnej dla państwa polskiego należy uważać stwierdzenie: „Najkorzystniejszą pozycję ma Polska wówczas, gdy zajmuje całość terytorium Wisły i Odry, jako obszar etniczny Polski, wraz z wszystkimi kluczowymi bramami, które ją z sąsiadami łączą. Naszą rolą dziejową jest stworzenie obszaru zasiedlenia polskiego na tym terytorium, rzeczą następnych pokoleń będzie utrzymanie tych pozycyj. Zaczynamy na nowo historię Polski piastowskiej, czerpiąc naukę z tysiącletnich doświadczeń" (str. 72).

* * *

Do tych rozważań ogólnych, będących poszukiwaniem podstaw terytorialnych nowej Polski, jako całości, dodała autorka kilka rozdziałów, będących w istocie omówieniem warunków i skutków tak zarysowanego układu geograficznego. Tutaj należą przede wszystkim trzy rozdziały poświęcone omówieniu trzech wielkich regionów geograficznych nowej Polski w postaci: 1. Wielkiego Pomorza, obejmującego obszar od dolnej Odry po linię politycznej granicy na południe od Pregoły; 2. Wielkopolski, pomnożonej o Ziemię Lubuską i przesuniętej nad środkową Odrę; 3. Śląska, w postaci wielkiej i zwartej krainy, posiadającej cha-

rakter wyraźnego i samodzielnego regionu geograficznego i gospodarczego. Każdy z tych regionów posiada swoją odrebność, zarysowującą wyraźnie jego zadania w całości życia polskiego. Taką odrębnością Wielkiego Pomorza jest jego nadmorskość, Wielkopolski — rola wiążąca i centralna w całości Polski zachodniej, Śląska — wybitna indywidualność regionalna przy silnej różnorodności elementów gospodarczych.

Dalszym uzupełnieniem i poszerzeniem pracy są dwa rozdziały o charakterze ogólnym, jeden mówiący o ukształtowaniu powierzchni w powiązaniu z geograficznymi liniami przewodnimi, drugi — omawiający punkty ciężkości i główne ogniska układu gospodarczych i kulturalnych sił nowej Polski.

Całość pracy odznacza się jasną konstrukcją myślową, pełną świadomością zakreślonego sobie celu, głębokim powiązaniem elementów ściśle naukowego i programowo-politycznego myślenia. Wartościowym dopełnieniem książki jest szesnaście ilustrujących poszczególne rozdziały mapek.

B. S.

Wacław Jastrzębowski. Gospodarka niemiecka w Polsce 1939—1944. Spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik" 1946, str. 410.

Na pracy omawianej, na co zresztą autor zwraca uwagę w przedmowie, zaciążyła w sensie strukturalnym potrójna niejednolitość: czasu, adresata, celu.

Jak to rozumieć? — Książka opracowywana w latach okupacji, mająca więc wszelkie zalety i wady bezpośrednio, lecz w zacieśnieniu przeżywanego materiału historycznego, ukazuje się w okresie, kiedy sama okupacja stała się już historią, otworzyły się nowe źródła, pewne zjawiska zostały zarysowane bez porównania jaskrawiej niżeli w momencie opracowywania, pewne przewidywania zaprzeczone, pewne fakty skorygowane. Stąd często muszą sie nasuwać wątpliwości, czy rozkład cieni jest słuszny, czy pewnych zjawisk nie należało by podkreślić silniej, innych pominąć. Zarówno krytyk jak czytelnik mają tu wygodną przewagę nad autorem, w postaci łatwej mądrości w pełni przeżytego zjawiska.

Podobnie utrudniającym momentem jest różnica czytelnika-adresata. Książka pisana była z myślą o czytelniku obcym, niedostatecznie znającym Polskę, sceptycznie ustosunkowanym do przychodzących stąd wiadomości, wymagającym silnego tonowania faktów, w celu zbliżenia opisu do zdolności pojmowania zła przez mózg przeciętnego europejczyka. Dzisiaj odbiorcą i czytelnikiem jest bezpośredni uczestnik wypadków, często bez porównania ostrzejszych w formie i treści niżeli te, któremi zajmuje się autor. I tutaj znowu jest podłoże do pretensyj czytelnika pod adresem autora o niedostateczną jaskrawość przedstawienia odmętu zła, jakim był okres okupacji dla ludności polskiej, czy innych grup narodowych przedwojennej Polski.

I wreszcie moment trzeci. Książka miała spełnić cel określony i aktualny, być źródłem informacji o wypadkach bezpośrednio dziejących się na ziemiach polskich. Dzisiaj jest już z jednej strony dokumentacją historyczną, z drugiej — historią w ścisłym tego słowa znaczeniu. I to znowu przyczynia się do wydatnego zwiększenia stawianych autorowi i książce wymagań.

Jeśli w tych warunkach i z takimi obciążeniami momentu wydawniczego startu rezultat ostateczny zarysowuje się wybitnie pozy-

tywnie, to z jednej strony musi to być uznane za autorski sukces wysokiej klasy, z drugiej — za szczególnie cenne świadectwo poziomu pracy badawczej okresu okupacyjnego w stosunku do bezpośrednio przeżywanych zjawisk.

Książka W. Jastrzębowskiego ma niewątpliwie poważne luki i nieproporcjonalności w zakresie pełnego objęcia tematu zakreślonego tytułem. Jednocześnie jednak daje szerokie i na ogół szczęśliwie pogłębione tło zagadnienia, malując bogaty w liczby i fakty obraz stanu faktycznego, kierunku rozwoju i sił działających zarówno po stronie polskiej jak niemieckiej, zarówno w momencie poprzedzającym wojnę, jak i w zasadniczych liniach dających się przewidzieć perspektyw przyszłości. Stąd też jest ona może niezupełnie pełnym, lecz bogatym zarysem encyklopedycznym politycznych i gospodarczych tendencyj niemieckich, przede wszystkim w stosunku do Polski, lecz z uwzględnieniem również szerszego — europejskiego i kolonialnego — tła całości.

Bardziej szczegółowe streszczenie pracy w ramach krótkiej recenzji - omówienia nie jest możliwe. Można najwyżej podać ogólny zarys jej tematycznej struktury.

Podstawą tej struktury jest podział na 4 następujące części:

I. „Podłoże", część obejmująca rozdział pt. „Kierunki rozwojowe gospodarstwa polskiego" (str. 15 — 39);

II. „Plany", część składająca się z 3 rozdziałów: 1. „Niemieckie plany organizacji Europy" (str. 43 — 99), 2. „Niemieckie plany organizacji ziem polskich" (str. 100 — 143), 3. Reminiscencje historyczne (str. 144 — 163);

III. „Działania", część składająca się z 4 rozdziałów: 1. „System prawny i administracyjny" (167 — 234), 2. „Materiał ludzki" (str. 235 — 282), 3. „Majątek społeczny" (str. 283 — 331), 4. „Wymiana i konsumcja" (str. 332 — 380);

IV. „Konsekwencje" — jeden rozdział: „Bilans zamknięcia i bilans otwarcia" (str. 383 — 410).

Jeśli chodzi o zakres zawartego w poszczególnych rozdziałach materiału, to można ustalić następujące elementy składowe: 1. podbudowa cyfr i faktów okresu przedwojennego, 2. ilustracja działań i zamierzeń okresu okupacyjnego w postaci liczb, faktów, enuncjacyj urzędowych, wypowiedzi prasy i osób, 3. uwagi i komentarze autora.

Zasadnicze cele gospodarki niemieckiej w Polsce w latach okupacji w świetle przytoczonych przez autora cyfr, faktów i wypowiedzi zarysowują się jasno i zgodnie z tym, co wynikało z pobieżnej nawet bezpośredniej obserwacji tej polityki. Wyrażają się one w formułach: 1. depopulacja; 2. eksploatacja materiału ludzkiego jako gospodarczego dobra w rękach narodu niemieckiego; 3. zastosowanie w stosunku do Polski zasad racjonalnej hodowli robotnika, w ramach podyktowanych gospodarczymi potrzebami narodu niemieckiego, jako narodu hodowcy; 4. ewentualne dopuszczenie w ramach doraźnych potrzeb i w ograniczonych rozmiarach do uczestnictwa w charakterze narzędzia w „niemieckim systemie kolonialnej uprawy" w odniesieniu do niepolskich obszarów na wschodzie Europy.

Z pośród licznych w książce Jastrzębowskiego cytat z oficjalnych enuncjacyj i wypowiedzi prasowych poprzestanę tutaj na przytoczeniu jednego: „Führer jest wyniesiony ponad podległą mu dziedzinę odpowiedzialności"... „Jego decyzje są jak decyzje losu

i jako takie nie podlegają krytyce"[1]

Ten ton w owym czasie znaliśmy bardzo dobrze. Jeśli dziś warto jest przypomnieć ten wyraz apostolskiej wiary, to tylko dlatego, aby zestawić go z tonami norymberskich wypowiedzi i aktów skruchy ze strony głosiciela „losowej" nieodpowiedzialności „führerów", głównego przedstawiciela niemieckiej władzy i gospodarki na ziemiach polskich w latach okupacyjnych. W tym zestawieniu bowiem zawiera się jedna z najbardziej istotnych cech niemieckiego charakteru: zdolność samozatracenia wszelkiego krytycyzmu i wszelkich kryteriów moralnych w okresach narodowego powodzenia i siły. Książka Jastrzębowskiego jest jedną z prób chłodnej i beznamiętnej, niemniej jednak znaczącej analizy tego szaleńczego i zbrodniczego zjawiska.

B. S.

Dr Schultz: Geschichte des Kreises Lauenburg in Pommern, Lauenburg i. Pommern, 1912, str. 480

Niemcy pozostawili sporą literaturę traktującą o ziemiach Pomorza i w ogóle o dzisiejszych polskich Ziemiach Odzyskanych. Poza wielką ilością literatury wybitnie propagandowej, pochodzącej nie tylko z okresu hitlerowskiego, znajdujemy również materiał poważniejszy, który niejednokrotnie stanowi podstawę do wniosków wręcz niezgodnych z „pobożnymi życzeniami" nacjonalistycznej propagandy.

Profesor Dr Schultz, autor obszernego dzieła pt. „Geschichte des Kreises Lauenburg in Pommern", wydanego w r. 1912, stwierdza, że nazwa szczepu Gutonów, osiadłego przy ujściu Wisły, nie odnosi się do Gotów, lecz oznacza osiadły tu dawno szczep słowiański. Tu powołuje się Dr Schultz na geografa starożytnego Ptolomeusza (150 r. po Chrystusie), który uznał ten szczep i określił jako słowiański. Na tej podstawie dochodzi autor niemiecki do wniosku, że „przypuszczenie o praosadnictwie germańskim na Pomorzu spoczywa na całkiem słabych podstawach". Natomiast jest już rzeczą historycznie znaną, że w paręset lat później plemiona słowiańskie dotarły aż po Łabę. Plemiona te udało się później Niemcom pozyskać dla mowy, obyczajów i światopoglądu niemieckiego i wycisnąć na nich stempel germanizmu — wywodzi zupełnie otwarcie Dr Schultz.

Wiele kłopotu sprawia doktorowi Schultzowi okoliczność, że wszystkie niemal nazwy najstarszych osiedli naszych dzisiejszych ziem zachodnich noszą charakter wybitnie słowiański. Rzekomi germańscy praosadnicy ziem pomorskich nie zostawili po sobie żadnych uchwytnych śladów swego tutaj bytowania — żali się autor i przyznaje, że trzeba było szukać pomocy polskich źródeł naukowych, aby ustalić rodowód nazw najstarszych osiedli Pomorza. Dodaje przy tym prof. Schultz, że posiłkowanie się dziełem polskiego uczonego prof. Kętrzyńskiego — „Polskie nazwy miejscowości" (Lwów, r. 1879) ułatwi zrozumienie polsko-słowiańskich pierwotnych nazw osiedli, nazw, które zostały przeważnie zniekształcone przez niemiecki dialekt.

Rzadko spotkać można u autorów niemieckich potwierdzenie faktu, że Polacy, broniąc się na ziemiach pomorskich przeciw naporowi niemieckiemu, bronili słusz-

[1] Dr Hans Franck: Die Technik des Staates, Berlin 1942. U. Jastrzębowskiego str. 44.

nych swych praw do wolności. A tak właśnie określił profesor S c h u l t z walkę polskich Kaszubów w Gdańsku z Krzyżakami stwierdzając, że Krzyżacy popełniali okrucieństwa, które miały na celu wybicie całej pomorskiej szlachty, zdolnej do broni. „Wiele trudu miał krzyżacki prokurator w Rzymie, aby bohaterskich obrońców przedstawić Stolicy Apostolskiej jako rabusiów (*latrones, raptores, spoliatores*), gdy w rzeczywistości szlachta pomorska broniła tylko swoich słusznych praw. Z nadejściem władzy Krzyżaków nadchodził kres wolności".

Tak więc, wędrując po niemieckiej literaturze naukowej, szczególnie przedhitlerowskiej, możemy czasem odnaleźć ukryty wstydliwie, ale mocny argument przeciwko „naukowym" tezom niemieckim o germańskim praosadnictwie na naszych Ziemiach Odzyskanych.

Wład. Łukasik

Józef T r y p u ć k o: Svenskarna i Polen under Sigismund III: s tid. Särtryck ur Svio-Polonica Nr IV 1942 (Lund 1943), (Szwedzi w Polsce za czasów Zygmunta III. Odbitka ze Svio-Polonica) str. 32.

W czasach, gdy tylu Polaków doznało i jeszcze doznaje gościnności szwedzkiej, miło pomyśleć, że jest ona poniekąd rewanżem za kilka dziesiątków lat obejmujący okres gościny, jakiej Polska swego czasu udzielała setkom Szwedów, z których znaczną część stanowili uchodzcy przed prześladowaniem politycznym czy religijnym. O tych szwedzkich gościach na polskiej ziemi mówi rozprawa J. T r y p u ć k i, która opiera się na wynikach kilkunastu prac, głównie szwedzkich, lecz również polskich, niemieckich i innych. Przypominamy, że o J. T r y p u ć c e i jego współpracy z wydawnictwem „Svio-Polonica" była już mowa w drugim zeszycie „Jantara".

W pierwszym rozdziale T r y p u ć k o daje przegląd najdawniejszych stosunków, łączących Polskę ze Szwecją, opierając się głównie na dziele W. K o n o p c z y ń s k i e g o: „Szwecja a Polska" (Toruń 1935). Wspomniawszy Wikingów, przechodzi do córki Mieszka I, matki Kanuta W. Małżeństwom między przedstawicielami książęcych rodów obu krajów przypisuje autor rolę pomostów między obu narodami, głównie dzięki orszakom towarzyszącym pannom młodym. Wspomina dalej pobyt w Gdańsku króla — wygnańca Karola Knutsona w r. 1457, którego witał Kazimierz *„non ut exulem, sed ut sibi parem"* według słów D ł u g o s z a. Z kolei omawia polonofilską działalność siostrzeńca tegoż Knutsona, Stena Sture (Starszego), zabiegi Gustawa Wazy o rękę córki Króla Zygmunta III, Jadwigi. Nieco bliżej zajmuje się postacią posła Gustawa Wazy, którym był ostatni biskup katolicki Szwecji Johannes Mejnus, jako też osobą Hansa Braska, ostatniego katolickiego polityka szwedzkiego w wielkim stylu, przyjaciela Piotra Tomickiego i Dantyszka. Za punkt szczytowy przyjaznych stosunków polsko-szwedzkich uważa T r y p u ć k o małżeństwo księcia Jana Wazy z Katarzyną Jagiellonką. Ale jednocześnie prawie rozpala się zarzewie, które miało buchnąć płomieniem nieszczęśliwej dla obu krajów wojny.

Faktem dla kultury szwedzkiej bardzo ważnym, a jeszcze nie docenionym w całej pełni, było założenie na Warmii kolegium jezuickiego, słynnego „Collegium Hosianum". Powstało przy nim z inicjatywy Possewina seminarium duchowne, które miało na

oścież otworzyć drzwi młodym katolikom z krajów nordyjskich, głównie ze Szwecji. O wysokim poziomie naukowym kolegium świadczą dwaj tak wybitni wychowankowie, jak znakomici humaniści szwedzcy Borastus i Chessenius, ten ostatni uważany w Uppsali za „cud uczoności". Uczony szwedzki Henrik S c h i c k nie waha się wyrazić, że kolegium „przez długi szereg lat spełniało rolę katolickiego uniwersytetu w Szwecji". Wśród wychowanków „Collegium" znalazł się również przedstawiciel królewskiego rodu Wazów, syn Eryka XIV, książę Gustaw, jedna z najbardziej tragicznych postaci w historii rodów królewskich, narzędzie intryg politycznych, wieloletni tułacz po Polsce i środkowej Europie, który życie zakończył w stepach Rosji, wygnany przez Borysa Godunowa. T r y p u ć k o podaje dość obszerną literaturę dotyczącą tej niezmiernie ciekawej osobistości. Z czasem, na skutek surowego zakazu Gustawa II Adolfa, dopływ studentów ze Szwecji zupełnie ustał. W r. 1626 Warmia została zajęta przez wojska szwedzkie, kolegium zamknięto, a wszystkie księgozbiory i dokumenty szkolne przewiezione zostały do Szwecji i wcielone do biblioteki uniwersyteckiej w Uppsali.

Żywy ruch emigracyjny ze Szwecji do Polski rozpoczął się na skutek prześladowań religijno-politycznych, dokonywanych z całą srogością przez Karola Sudermańskiego. Duszą tych emigrantów był Goran Posse, autor gryzącej satyry na „rzeźnictwo" księcia Karola. Długą listę uchodźców kończy T r y p u ć k o na ośmiu mniszkach, które, opuściwszy klasztor w Wadstennie, osiedliły się częściowo w Gdańsku, częściowo w głębi Polski, prawdopodobnie w Lublinie.

Zdaniem autora, zagadnienie czterech kolejnych fal emigracji szwedzkiej do Polski nie zostało jeszcze należycie wyświetlone, a to głównie z powodu skąpej stosunkowo ilości źródeł. Należy przy tym zaznaczyć, że szwedzkie źródła zostały dokładnie wykorzystane przez T r y p u ć k ę, od innych badaczy należało by oczekiwać zajęcia się tą sprawą na podstawie źródeł polskich.

Andrzej Kołaczkowski

Z PRAC INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO

Naukowa Komisja Prawa Morskiego. Na początku bieżącego roku Instytut Bałtycki przystąpił do zorganizowania prac naukowych nad zagadnieniem prawa morskiego. 18. II. 1946 zwołano pierwsze posiedzenie komisji naukowej, powołanej dla tego celu. Przedmiotem prac organizującej się komisji był projekt kodeksu handlowego prawa morskiego. Przewodniczącym komisji został rektor dr J. Górski, któremu Ministerstwo Sprawiedliwości powierzyło prace nad projektem nowego prawa morskiego.

Na wstępie natknięto się na bardzo poważną trudność w postaci braku materiałów w tej mierze, już opracowanych do r. 1939 przez Komisję Kodyfikacyjną. Niestety, wyniki ówczesnych prac, którym przewodniczył prof. dr Sułkowski oraz prof. dr Hełczyński, nie są do tej chwili dostępne.

Prof. Górski przedłożył komisji projekt nowej kodyfikacji, który zawiera działy analogiczne do tych, jakie składają się na IV część K. H. N. Projekt uwzględnia postanowienia prawa niemieckiego i brytyjskiego. jak również niektóre normy porozumień międzynarodowych, jak n. p. konwencje o przywilejach i hipotekach morskich, konwencje brukselskie o ograniczeniu odpowiedzialności armatora oraz York-Antwerp-Rules 1924, dotyczące awarii wspólnej. Mimo stwierdzenia konieczności uzyskania tekstu oraz motywów opracowanych przez Komisję Kodyfikacyjną, przystąpiono do rozważania merytorycznego projektu rektora dr Górskiego.

Mec. E. Szabłowski przedstawił komisji naukowej koreferat, zawierający uwagi ogólne dotyczące układu projektu oraz omawiający zagadnienia praw rzeczowych na statkach handlowych morskich; mgr E. Tomaszewski przedłożył koreferat dotyczący działu ubezpieczeń morskich, zawartego w projekcie. Dyskusję w powyższych ramach przeprowadzono na plenum komisji naukowej.

Komisja, której kompetencje i stosunek do prac oficjalnych w tejże materii ulegają krystalizacji, kształtuje też swoje formy organizacyjne. Zgodnie z wynikami dotychczasowych rozważań ustalono wstępny plan prac na najbliższy okres, przy czym w związku z rozpatrywaną tezą ograniczenia obecnie norm prawa morskiego do ujęcia ramowego, postanowiono opracować tezy zasadnicze, które by się złożyły na tak pomyślane prawo morskie. Prace komisji w miarę postępu rozłożone będą na podkomisje, poświęcone poszczególnym zagadnieniom prawa morskiego.

Witold Nowodworski

BIBLIOGRAFIA POMORSKA

W niniejszym zeszycie ogłaszamy ciąg dalszy bibliografii, obejmujący okres od 1 września do 31 października b. r. oraz uzupełnienia z czasopism nie uwzględnionych poprzednio, których spis wraz ze skrótami podajemy na wstępie.

Niesłychanie bujny rozwój czasopiśmiennictwa w dobie obecnej zmusza nas do zastosowania bardziej ścisłej selekcji w wyborze materiału bibliograficznego.

Ponadto trudności w skompletowaniu numerów poszczególnych czasopism oraz niemożność dokonywania zmian w trakcie druku stwarzają sytuację, że nawet wśród tytułów wyszczególnionych są pewne nieznaczne luki, których uzupełnienie zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnych odcinków drukującej się bibliografii.

Rezygnujemy też z powtarzania pozycyj czasopiśmienniczych podanych w tekście już wydrukowanej w poprzednim zeszycie bibliografii. Nie znaczy to, że w omawianym okresie nie ukazały się następne numery tych czasopism. Czujemy się do tego tym bardziej upoważnieni, że opublikowany został nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego „Spis Czasopism wychodzących w Polsce w latach 1944 — 1945" oraz uzupełnienia za rok bieżący.

SPIS CZASOPISM I ICH SKRÓTÓW

Aten. Kapl.	=	*Ateneum Kaplańskie*
Biul. Hist. Sztuki i Kult.	=	*Biuletyn Historii Sztuki i Kultury*
Dom, Osiedle, Mieszk.	=	*Dom, Osiedle, Mieszkanie*
Dz. Urz. Kur. O. S. Gdańsk.	=	*Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Gdańskiego*
Gaz. Admin.	=	*Gazeta Administracji*
Gaz. Handl.	=	*Gazeta Handlowa*
Gaz, Woda i Techn. Sanit.	=	*Gaz, Woda i Technika Sanitarna*
Gospod. Wodna	=	*Gospodarka Wodna*
Oręd. Diec. Chełm. i Gd.	=	*Orędownik Diecezji Chełmińskiej i Gdańskiej*
Pol. sł. biogr.	=	*Polski słownik biograficzny*
Prac. Stol.	=	*Pracownik Stolicy*
Przegl. Budowl.	=	*Przegląd Budowlany*
Przegl. Hodowl.	=	*Przegląd Hodowlany*
Przegl. Ogrodn.	=	*Przegląd Ogrodniczy*
Przegl. Roln.	=	*Przegląd Rolniczy*
Przegl. Socjal.	=	*Przegląd Socjalistyczny*
Przegl. Techn.	=	*Przegląd Techniczny*
Przekrój		
Rada Narod.	=	*Rada Narodowa*

Roczn. Akad. Handl. w Poznaniu	= *Rocznik Akademii Handlowej w Poznaniu*
Roczn. Dziej. Spol. i Gospod.	= *Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych*
Roczn. Przem. Odrodz. Polski	= *Rocznik Przemyslu Odrodzonej Polski*
Skrzydl. Polska	= *Skrzydlata Polska*
Sprawozd. z Czynn. i Posiedz. P. A. U.	*Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności*
Zapiski	= *Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu*

SŁOWIAŃSZCZYZNA ZACHODNIA

BUJAK Fr[anciszek]: Wenedowie na wybrzeżach Bałtyku. Sprawozd. z Czynn. i Posiedz. P. A. U., t. 47, 1946, nr 3, s. 85—91.

CZEKANOWSKI Jan: O panslawiźmie, neoslawiźmie, Polsce i Rosji. Uwagi historyczno-geograficzne. Problemy, 1946, nr 6, s. 2—12.

CZEKANOWSKI J[an]: Polska synteza slawistyczna w perspektywie ilościowej. Sprawozd. z Czynn. i Posiedz. P. A. U., t. 47, 1946, nr 3, s. 91—94.

IBRAHIM IBN JAKUB: Relacja ...z podróży do krajów słowiańskich w przekazie Al. Bekriego. Wydal, wstępem, komentarzem i przekładem opatrzyi Tadeusz KOWALSKI przy współudziale J. Kostrzewskiego [i inn.] Kraków 1946 (Druk. Uniwersytetu Jagiellońskiego) s. 162 + 11 [sygnow. liczb. oriental.], tabl. 12 — Pomniki Dziejowe Polski. Seria 2, t. 1. Wydawnictwa Komisji Historycznej, nr 64. Polska Akademia Umiejętności.

R.: ZAJĄCZKOWSKI Ananiasz, Odrodz., 1946, nr 40, na s. 5.

KOSTRZEWSKI J[ózef]: Obrządek ciałopalny u Słowian Zachodnich. Sprawozd. z Czynn. i Posiedz. P. A. U., t. 47, 1946, nr 3, s. 118—120.

MITKOWSKI Józef: Entuzjasta Słowiańszczyzny Zachodniej. [Wilhelm Józef Bogusławski]. Odra, 1946, nr 30, na s. 4.

PIWARSKI K[azimierz]: Słowiańszczyzna a Bałtyk. Wiedza i Życie, 1946, z. 6, s. 585—592.

STOJANOWSKI Karol: O reslawizację wschodnich Niemiec. Wrocław 1946 s. 29.

R.: CIOŁEK B., ZAP, Mat., 1946, nr. 39 M, k. 20—25; KOCHAŃSKI Witold, Przegl. Zach., 1946, nr 10, s. 881—883.

WIDAJEWICZ Józef: Studia nad relacją o Słowianach Ibrahima ibn Jakuba. Kraków 1946 Polska Akademia Umiejętności s. 102, map 2. — Rozprawy Wydziału Historyczno-filozoficznego. Seria 2, t. 46, /og. zbioru 71/.

POLSKA — NIEMCY

BARCIKOWSKI W[acław]: [Przemówienie w czasie manifestacji w Gdańsku dnia 8 września]. Pol. Zach., 1946, nr 38, s. 1—2; ZAP, Mat., 1946, nr 40 M, k. 1—7.

FELDMAN Józef: Problem polsko-niemiecki w dziejach. Katowice 1946 s. 174.

R.: TARG Alojzy, Odra, 1946, nr 35, na s. 7; TYMIENIECKI Kazimierz, Przegl. Zach., 1946, nr. 10, s. 879—881.

FRIEDBERG Marian: Kultura polska a niemiecka. Elementy rodzime a wpływy niemieckie w ustroju i kulturze Polski średniowiecznej. T. 1—2. Poznań 1946 Instytut Zachodni s. 363, 309 — Prace Instytutu Zachodniego, nr. 7, 8.

GÓRSKI Karol: Toruński triumf i błąd. [O pokoju toruńskim z r. 1466]. Arkona, 1946, nr 12, na s. 2.

GRYGIER T.: Kampania polsko-niemiecka. Odnowa, 1946, nr 21, na s. 8.

KACZMARCZYK Zdzisław: Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry. Poznań 1945 s. 267.

R.: ŚRENIOWSKA Krystyna: Państwo i Prawo, 1946, nr. 5/6, s. 149—151.

KARPOWICZ Tymoteusz: Wytrwali i wygrali. [O Związku Polaków w Niemczech w dziale:] Listy z polskiego zachodu. Odra, 1946, nr 35, na s. 6.

KIRCHMAYER Jerzy: Kampania wrześniowa. (Warszawa) 1946 s. 270.

R.: SIERADZKI Józef, Odrodz., 1946, nr 44, na s. 9; SUPIŃSKI Witold, Przegl. Zach., 1946, nr 9, s. 797—799.

KŁAFKOWSKI Alfons: Okupacja niemiecka w Polsce w świetle prawa narodów. Poznań 1946 Instytut Zachodni s. 196 — Badania nad Okupacją Niemiecką w Polsce, t. 1, z. 2.

KNAUFF Stanisław: Wojna zaczęła się w Gdańsku, Warszawa 1946 s. 44.

R.: MARGAL Mariusz, Kuźnica, 1946, nr 42, na s. 11.

LUBNAAR Władysław: Jak Niemcy żądali Gdańska i autostrady. Zryw, 1946, nr. 3, s. 5—6.

PAWŁOWSKI Bronisław: Grunwald. Toruń 1946 Pomorski Instutut Wydawniczy s. 40.

POŚPIESZALSKI Karol Marian: Polska pod niemieckim prawem. 1939—1945. Ziemie Zachodnie. Poznań 1946 s. 279.

R.: A. P., Adm. i Samorz. na Z. O., 1946 seria A, nr 1, na s. 75.

SCHAYER Wacław: Polskie życie kulturalne w latach okupacji. Głos Naucz., 1946, nr 16, s. 264—265; nr 17, s. 279—280.

UMIŃSKI Józef: Za mało o Działdowie. [O obozie w czasie okupacji]. Tyg. Warsz., 1946, nr 40, na s. 2.

WILDER Jan Antoni: Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775. /Rozprawy Historyczne Tow. Nauk. Warsz. wyd. pod red. M. Handelsmanna. T. 10, r. 1937 s. 357/.

R.: KONOPCZYŃSKI Wład[ysław], Roczn. Dziej. Społ. i Gospod. 1939/46, z. 2, s. 323—326.

WOJCIECHOWSKI Zygmunt: Hołd pruski i inne studia historyczne. Poznań 1946 s. 151.

R.: [WIELOPOLSKI Alfred] A. S. W.: Jantar, 1946, z. 2, s. 97—99.

ZAWILSKI Apoloniusz: Przyczyny klęski wrześniowej 1939. Kuźnica, 1946, nr 39, na s. 2; nr 40, s. 2—3; nr 44, s. 4—5.

ŻACZKIEWICZ W.: Lotnictwo polskie w kampanii wrześniowej 1939 r. Skrzydl. Polska, 1946, nr 7—9.

ZIEMIE ODZYSKANE

Zagadnienia ogólne

GOMUŁKA Władysław-Wiesław: Ziemie Odzyskane — integralna część Polski. Przemówienie wygłoszone na wiecu w Warszawie dn. 8 września 1946 r. [B. m.] 1946 „Książka" s. 16.

GRABSKI Stanisław: Na nowej drodze dziejowej. Warszawa 1946 Państw. Instytut Wydawniczy s. 98.

KRASZEWSKI Tadeusz: Były i będą nasze. Poznań 1946 s. 32.

R.: MARGAL Mariusz, Kuźnica, 1946, nr 30, na s. 9.

ODZYSKANE ziemie — odzyskani ludzie. Z współczesnych zagadnień Ziem Odzyskanych. Poznań 1946 s. 133.

R.: MARGAL Mariusz, Kuźnica, 1946, nr 39, na s. 9.

PERSPEKTYWA Odry. Odra, 1946, nr 30—36.

ROMER E[ugeniusz]: Struktura duchowa narodu polskiego. [Przeciwstawienie wpływów Zachodu i Wschodu]. Sprawozdanie z Czynn. i Posiedz. P. A. U. t. 47, 1946, nr 4, s. 140—145.

WIECZORKÓWNA Irena: O jakość człowieka na Ziemiach Odzyskanych. Dolnośl. Biul. Gospod., 1946, nr 6/7, s. 9—11.

Granice zachodnie

KOLIPIŃSKI Juliusz: Granica na Odrze i Nisie z perspektywy ekonomiki światowej. Przegl. Zach., 1946, nr 9, s. 721—731.

KURKOWSKA Helena: Granice zachodnie. Rada Narod., 1946, nr 19, s. 1—2.

LESZCZYCKI Stanisław: Polska w nowych granicach. /Z okazji referendum./ Rada Narod., 1946, nr 21, s. 1—7.

NAMYSŁOWSKI Władysław: Granice zachodnie Polski w ramach prawa międzynarodowego. Przegl. Zach., 1946, nr 10, s. 809—814.

Toponomastyka

KOCHAŃSKI Witold: O nazwy polskie na Ziemiach Odzyskanych. Przegl. Zach., 1946, nr 10, s. 857—858.

TASZYCKI WITOLD: Komisja Ustalania Nazw Miejscowych. /Dotychczasowe osiągnięcia/. Bydgoszcz 1946 s. 5 — Instytut Bałtycki, Wydział Pomorzoznawczy, Komunik. D. I. N., 1946, nr 15.

Geografia i przyroda

CZEKAŃSKA Maria: Z biegiem Odry. Poznań 1946 Wydawnictwo Zachodnie s. 132.

CZUBIŃSKI Z[ygmunt]: Rezerwat leśny w nadleśnictwie Regęcinie, pow. Choszczno, na Zachodnim Pomorzu. Chroń. Przyr. Ojcz., 1946, nr 7/8, s. 63—64.

KIEŁCZEWSKA Maria: Ziemie Odzyskane a Polska. Problemy, 1946, nr 6, s. 63—68.

WODZICZKO Adam: Nadmorskie parki narodowe. Kaszubski nad Łebą i Pomorsko-Wołyński. Chroń. Przyr. Ojcz., 1946, nr 7/8, s. 1—11.

WODZICZKO A[dam], CZUBIŃSKI Z[ygmunt]: Materiały do inwentarza rezerwatów przyrody na Odzyskanych Ziemiach. [Kraków] 1946 Państw. Rada Ochrony Przyrody s. 32 [Uzupełn.] (odb. z „Przegl. Zach., 1946, nr 1) — Państwowa Rada Ochrony Przyrody, nr 57.

Prawo i administracja

BŁACHUT Władysław: Zagadnienie urzędnicze na Ziemiach Odzyskanych. Odra, 1946, nr 31, na s. 3.

FRACKOWIAK Z.: Zadania administracji politycznej na Ziemiach Odzyskanych. Zryw, 1946, nr 4, s. 3—4.

GORYŃSKI J.: Zagadnienia własności na Ziemiach Odzyskanych. Dom, Osiedle, Mieszk., 1946, nr 6/7, s. 14—15.

HUBERT JULIAN: Prawo gminne. Adm. i Samorz. na Z. O., 1946, Seria B, nr 2/3, s. I—XXIX, 1—88.

K[LAFKOWSKI] A[lfons]: Obywatelstwo autochtonów polskich na Ziemiach Odzyskanych. Pol. Zach., 1946, nr 37, na s. 2.

PIEKARSKI Władysław: Postulat niepodzielności gospodarstw wiejskich. Dem. Przegl. Prawn., 1946, nr 8, s. 15—22, [o Z. O. s. 21—22].

RYBICKI Stanisław: Zagadnienia samorządowe na Ziemiach Odzyskanych. Adm. i Samorz. na Z. O., 1946, seria A, nr 1, s. 5—9.

RYMWID Kazimierz: Osadnictwo rolne fundamentem gospodarczym na Ziemiach Odzyskanych. [O dekrecie o ustroju rolnym z 25 lipca 1946]. Pol. Zach., 1946, nr 37, na s. 3.

STANISŁAWSKI Gracian: Reforma rolna na Ziemiach Odzyskanych. Porad. Prac. Społ., 1946, nr 10/11, s. 87—90.

SZRENIAWA B.: Zagadnienie niepodzielności gospodarstw włościańskich. ZAP, Mat., 1946, nr 39 M, k. 6—9, [o Z. O. na k. 9].

TOMASZEWSKI Z.: Uregulowanie stosunków własnościowych na terenach Ziem Odzyskanych. Chłop. Gospod., 1946, nr 10, s. 241—244.

WASZAK Stanisław: Zadania ewidencji i statystyki ruchu ludności na Ziemiach Odzyskanych. Adm. i Samorz. na Z. O., 1946, Seria A, nr 1, s. 10—29.

ŻELEŃSKI Henryk: Dekret o majątkach opuszczonych i poniemieckich. Gaz. Admin., 1946, nr 4/6, s. 201—208.

Archeologia i historia

GLOGER Kurt: Germanen in Osteuropa. Versuch einer Geschichte Osteuropas von den Anfängen bis zum Beginn des 13. Jahrhunderts. Leipzig 1943 s. VIII, 288 — Mannus-Bücherei. Bd. 71.

R.: KOSTRZEWSKI Józef, Przegl. Wielk., 1946, nr 9, s. 249—253.

MÜNCH Henryk: Pochodzenie i rozwój miast Polski Zachodniej w wiekach średnich. Kraków 1946 s. 33.

R.: M. J. M., Roczn. Dziej. Społ. i Gosp., t. 8, r. 1939/46, z. 2, s. 318—319.

Zagadnienia kulturalne

ANTONIEWICZ Włodzimierz: Geografia ośrodków kulturalnych. Odra, 1946, nr 30, s. 2—3.

BUKOWIECKA - KRUSZONOWA Natalia: „To iest hystorya y początek..." [O roli Kościoła na Z. O.]. Odra, 1946, nr 31, na s. 6.

GRODZICKI August: Gospodarka kulturalna na Ziemiach Odzyskanych. Odra, 1946, nr 29, na s. 3.

KOWALENKO Władysław: Tajny Uniwersytet Ziem Zachodnich w latach 1940—1944. Poznań 1946 s. 94.

R.: POŚPIESZALSKI Karol Marian, Przegl. Zach., 1946, nr 10, s. 885—887; SIERADZKI Józef, Odrodz., 1946, nr 39, na s. 11; STAN. JÓZ., Dziś i Jutro, 1946, nr 42, na s. 5.

LEWAŃSKI Julian: Rola kultury polskiej na Ziemiach Odzyskanych. ZAP, Mat., 1946, nr 42 M, k. 14—18.

PAUKSZTA E[ugeniusz]: Twórczość a Nadodrze. [O współczesnej twórczości literackiej związanej z Z. O.]. Pol. Zach., 1946, nr 37, na s. 7.

SAWICKA Stanisława M.: O program muzealny dla Ziem Odzyskanych. Przegl. Zach., 1946, nr 10, s. 849—857.

ŻURAWICKA Janina: Kronika kulturalno-oświatowa. Praca oświatowa na Ziemiach Odzyskanych. Myśl Współcz., 1946, nr 5, s. 69—76.

Zagadnienia gospodarcze

ALKIEWICZ W.: Owczarstwo na Ziemiach przyłączonych. Przegl. Hodowl. 1946, nr 4/5 s. 87—96.

BARTOSZEWICZ Stanisław: Przemysł materiałów budowlanych na Ziemiach Odzyskanych. Przegl. Budowl., 1946, nr 5, s. 127—129.

BRZYWCZY-KUNIŃSKA Zofia: Zagadnienia ogrodnicze na Ziemiach Odzyskanych. Przegl. Ogrodn., 1946, nr 7/8, s. 131—133.

GLUCK L[eopold]: Współdziałanie sektora państwowego i pozostałych na Ziemiach Odzyskanych. [Streszczenie referatu]. Dolnośl. Biul. Gospod., 1946, nr 10/11, s. 3—4.

GLUCK Leopold: Ziemie zachodnie w ogólnym planie gospodarczym. Roczn. Przem. Odrodz. Polski, 1946/47, s. 36a — 39a, plan 1.

GOŁĘBIEWSKI Tadeusz: Architektonika rolna Ziem Odzyskanych. Rada Narod., 1946, nr 10, s. 3—9.

KWASIEBORSKI Mieczysław: Jeszcze w sprawach owczarstwa na ziemiach przyłączonych. [Polemika z Alkiewiczem]. Przegl. Hodowl., 1946, nr 9, s. 246—248.

LESZ M.: Przemysł metalowy na Ziemiach Odzyskanych. Skrót referatu wygłoszonego na Komisji Metalowej II-go Zjazdu Ziem Odzyskanych. ZAP, Mat., 1946, nr 46 M, k. 2—5.

MIECZYŃSKI Tadeusz: Gleby i wytwórczość Ziem Odzyskanych. Cz. 1, 2. Przegl. Roln., 1946, nr 1/2, s. 2—5, nr 3/4, s. 31—34.

NASZE postulaty z II Zjazdu Przemysłowego Ziem Odzyskanych. Dolnośl. Biul. Gospod., 1946, nr 10/11, s. 21—24.

NOWICKA-PAWLINOWA Elżbieta: Udział Ziem Odzyskanych w Międzynarodowych Targach Poznańskich. ZAP, Mat., 1946, nr 42 M, k. 4—6.

PARUZAL B[ohdan]: Przed II zjazdem przemysłu we Wrocławiu. Pol. Zach., 1945, nr 41/42, na s. 2.

PARUZAL Bohdan: Przemysł Ziem Odzyskanych. Roczn. Przem. Odrodz. Polski, 1946/47, s. 45a—47a.

PODOSKI Julian: Drugi Zjazd Przemysłowy na Ziemiach Odzyskanych. Porad. Prac. Społ., 1946, nr 13/14, s. 101—103.

SKOWRON Władysław: Ziemie Odzyskane. Przegl. Socjal., 1946, nr 8/9, s. 19—21.

STASZELIS Jerzy: Formy prawne działalności sektora prywatnego na Ziemiach Odzyskanych. Dolnośl. Biul. Gospod., 1946, nr 10/11, s. 4—8.

TEZY i wnioski II Zjazdu [Przemysłowego Z. O.]. Życie Gospod., 1946, nr 20, s. 775—780.

WERNER Jan: II Zjazd Przemysłowy Ziem Odzyskanych. Życie Gospod., 1946, nr 20, s. 774—775.

WODZIŃSKI A.: Obecny stan gospodarczy Ziem Odzyskanych. ZAP, Mat., 1946, nr 45 M, k. 1—11.

ZDZITOWIECKI JAN: Ludnościowe i gospodarcze racje powrotu ziem zachodnich do Polski. Odczyt wygłoszony na uroczystej inauguracji roku akademickiego w dniu 24 listopada 1945 r. Roczn. Akad. Handl. w Poznaniu, R. 1945 i 1945/46, s. 53—62.

Zagadnienia osadnictwa

AKCJA parcelacyjno-osadnicza. Porad. Prac. Społ., 1946, nr 13/14, s. 104—118.

BŁACHUT Władysław: Wieś wobec zagadnień przesiedleńczych. Wieś, 1946, nr 41, na s. 2.

DZIEWOŃSKI K.: Układ i struktura osadnicza w Polsce. Dom, Osiedle, Mieszk., 1946, nr 6/7, s. 2—8.

GOUT Tadeusz: Warszawa w akcji osiedlenia ziem zachodnich. Prac. Stol., 1946, nr 13/14, s. 13—17.

KŁAPKOWSKI Bolesław: Osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych w planie inwestycyjnym. ZAP, Mat., 1946, nr 45 M, k. 11—16.

SKOWRON Władysław: O uregulowanie osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. Przegl. Socjal., 1946, nr 5, s. 42—44.

SPANDOWSKA Antonina: Chłonność osadnicza Ziem Odzyskanych. Rada Narod., 1946, nr 18, s. 4—5.

SPANDOWSKA Antonina: Komisje osiedleńcze przy radach narodowych na Ziemiach Odzyskanych. Rada Narod., 1946, nr 21, na s. 10.

SPANDOWSKA Antonina: Spółdzielczy plan zagospodarowania Ziem Odzyskanych. Rada Narod., 1946, nr 17, s. 6—7.

St. K.: Około 3 miliony [!] osób przesiedlonych przez Państwowy Urząd Repatriacyjny na Ziemie Odzyskane. ZAP, Mat., 1946, nr 46 M, k. 10—11.

St. K.: Ruch osadnictwa wewnętrznego. ZAP, Mat., 1946, nr 46 M, k. 12—13.

SZAJOWSKI F.: Osadnictwo pracowniczo-parcelacyjne. Chłop. Gospod., 1946, nr 10, s. 244—245.

Zagadnienia społeczne

A. D.: Zaludnienie Ziem Odzyskanych /wg spisu ludności z lutego br./ ZAP, Mat., 1946, nr 38 M, k. 1—6.

ANDRZEJEWSKI A[dam]: Zagadnienie mieszkaniowe miast na Ziemiach Odzyskanych. Skrót referatu wygłoszonego na III Sesji Rady Naukowej dla Ziem Odz. Dom, Osiedle, Mieszk., 1946, nr 6/7, s. 16—24.

KOWALKOWSKI Alfred: Obowiązek repolonizacji. Arkona, 1946, nr 12, na s. 3.

MEISNER Zofia: Repolonizacyjna rola śpiewu na ziemiach zachodnich. Dzien. Urz. Kur. Okr. Szkoln. Gdańsk., 1946, nr 2, s. 30—32.

RUSIŃSKI Władysław: Autochtoni Ziem Odzyskanych. Stan dzisiejszy i perspektywy jutra. Przegl. Zach., 1946, nr. 10, s. 815—824.

RUSIŃSKI Władysław: Polacy-autochtoni są żywym dowodem łączności Ziem Odzyskanych z macierzą. Pol. Zach., 1946, nr 40, s. 1—2.

W. R.: Projekt planowego rozsiedlania lekarzy na Ziemiach Odzyskanych. ZAP, Mat., 1946, nr 46 M, k. 17—19.

DROGI WODNE ŚRÓDLĄDOWE

BALCERSKI Wacław: Refleksje z objazdu Wisły i Odry. Gospod. Wodna, 1946, nr 1, s. 23—27.

/Dr St. G-ski/: Odra jako arteria eksportowa i importowa dla przemysłu Polski z uwzględnieniem specjalnym węgla. Pol. Zach., 1946, nr 41/42, na s. 3.

DUN[IN] — Marc[inkiewicz] Eug[eniusz]: Odra jako arteria naszego obrotu towarowego. Przegl. Techn., 1946, nr 19, s. 6—10.

HORAK E.: Na szlaku wodnym Śląsk-Bałtyk. Szczecin, 1946, nr 11/12, na s. 92.

IHNATOWICZ Stefan: Droga wodna Odry. Charakterystyka techniczna. Gospod. Wodna, 1946, nr 2, s. 87—100.

PISKORSKI Czesław: Odra jako droga wodna i jej znaczenie gospodarcze dla Polski ze szczególnym uwzględnieniem Szczecina. [Streszcz. pracy magisterskiej]. Roczn. Akad. Handl. w Poznaniu, 1945 i 1945/46, na s. 145.

RABANOWSKI Jan: Stan dróg lądowych, wodnych i powietrznych w Polsce i odbudowa wszystkich działów komunikacji. Roczn. Przem. Odrodz. Polski, 1946/47, s. 22a—25a, mapa 1.

Die WEICHSEL. Ihre Bedeutung als Strom und Schiffahrtstrasse und ihre Kulturaufgaben. Im Auftrage der Technischen Hochschule Danzig hrsgb. von Richard Winkel. Leipzig 1939 s. XVI, 445 — (Deutschland und der Osten).

R.: Mańkowski Alfons, Zapiski, t. 11, z. 5/12, s. 136—139.

POMORZE

Zagadnienia ogólne

K. W.: Garść wrażeń z Wybrzeża. Skarpa Warsz., 1946, nr 31, na s. 7.

KWIATKOWSKI Eugeniusz: Wczoraj i jutro Polski na morzu. Warszawa 1946 Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza" s. 29.

ŁYKOWSKI Aleksander: Nasze prawo do Pomorza. Pol. Zach., 1946, nr 35/36, na s. 9.

MAKOWIECKI Tadeusz: Wiatr od morza i Pomorza. Jantar, 1946, z. 2, s. 40—46.

NOWODWORSKI Witold: Bibliografia pomorska. Jantar, 1946, z. 2, s. 117—141.

OCIOSZYŃSKI Tadeusz: Socjologiczne prawo przymorza. Mor. Przegl. Gospod., 1946, nr 5, s. 1—4.

PISAREK L[udwik] M[arian]: Jesteśmy państwem morskim. Echa Borów Nadbalt., 1946, nr 9, s. 14—15.

SROCKI Bolesław: Obraz tworzącej się Polski. Głos Naucz., 1946, nr 1, s. 3—7.

STĘPOWSKI Janusz: Poświętomorskie refleksie. Echa Borów Nadbalt., 1946, nr 7/8, s. 17—19.

Geografia i krajoznawstwo

FLACH Romuald: Polskie szybowiska. Skrzydl. Polska, 1946, nr 1—5 [o Pomorzu passim].

KONDRACKI Jerzy: Pomorze. Szkic geograficzny. Warszawa 1946 Państw. Zakł. Wyd. Szkoln. s. 48 — Biblioteczka Popularno-naukowa. Seria Geograficzna.

PORTY: Gdynia, Gdańsk, Szczecin. Gdańsk 1946 Gł. Urząd Morski s. 15, planów 2.

Prawo i administracja

NATANSON-LESKI Jan: W sprawie podziału administracyjnego państwa. Gaz Admin., 1946, nr 4/6, s. 234—247 [o Pomorzu, s. 243—247].

Archeologia i historia

GOŹDZIEWSKI Kazimierz: Transport spłonął... [Z walk lotniczych na Pomorzu w 1945 r.]. Skrzydl. Polska, 1946, nr 3, na s. 6.

KONOPCZYŃSKI Wł[adysław]: Pierwszy rozbiór Polski. Spraw. z Czynn. i Posiedz. P. A. U., t. 47, 1946, nr 1, s. 15—19.

PRZYMANOWSKI Janusz: Polskie skrzydła nad Bałtykiem. [Z walk lotniczych w r. 1945]. Skrzydl. Polska, 1946, nr 3, na s. 5.

SMOLARSKI Mieczysław: Dawna Polska w opisach podróżników. Wrocław 1946 Książnica Atlas s. 155 [o Pomorzu passim].

TYMIENIECKI Kazimierz: Federalizm w rozwoju dziejowym. Przegl. Zach., 1946, nr 9, s. 731—759 [Polska i Prusy na s. 751—752].

WOJCIECHOWSKA Maria, WOJCIECHOWSKI Zygmunt: Polska Piastów, Polska Jagiellonów. Poznań 1946 s. 480.

R.: PAPPEE Stefan, Odra, 1946, nr 34, na s. 7.

WOJCIECHOWSKI Zygmunt: Państwo polskie w wiekach średnich. Dzieje ustroju. Poznań 1945 s. 276.

R.: ŚRENIOWSKI Stanisław, Myśl Współcz., 1946, nr 5, s. 108—119.

WOJCIECHOWSKI Zygmunt: Zygmunt Stary. /1506—1548/. Warszawa 1946 s. 294.

R.: LEPSZY Kazimierz, Tyg. Powsz., 1946, nr 43, na s. 9.

Zagadnienia kulturalne

ANTONIEWICZ Włodzimierz: O muzeum morza i Pomorza Polskiego. Przegl. Zach., 1946, nr 9, s. 776—779.

BARYCZ H[enryk]: Stanisław Lubieniecki młodszy, historyk i astronom Polski XVII w. Sprawozd. z Czynn. i Posiedz. P. A. U., t. 47, 1946, nr 3, s. 101—103.

BODUSZYŃSKA Maria: W sprawie uczelni pomorskich. Jantar, 1946, z. 2, s. 74—77.

BUKOWSKI Andrzej: Kronika życia kulturalnego na Pomorzu. Jantar, 1946, z. 2, s. 85—93.

DĄBROWSKA Wanda: Dwulecie naszej powojennej produkcji wydawniczej. Bibliot., 1946, nr 8/9, s. 161—169. [Dane o Pomorzu na s. 164].

DEMIAŃCZUK Jarosław: Rzeczpospolita Polska pod względem wyznaniowym. Gaz. Admin., 1946, nr 2/3, s. 92—98.

KESTEN Hermann: Copernicus and his world. (Translated by E. B. Ashton and Norbert Gutermann.) (2 ed.) London (1946) Secker s. IX, 408, tabl. 9.

KOWALKOWSKI Alfred: Pieśni niedosłyszane. Arkona, 1946, nr 9/10, s. 1—3.

K[OWALKOWSKI] Al[fred]: Prawda o sztuce na Pomorzu. Arkona, 1946, nr 12, na s. 18.

KRONIKI, przeglądy, sprawozdania. Arkona, 1946, nr 11—12.

MIŚKIEWICZ Witold: Uwagi do sieci szkół rolniczych. Oświ. Roln., 1946, nr 8/9, s. 354—365. [O Pomorzu: Załączniki na s. 364 i 365].

STELMACHOWSKA Bożena: Planowanie muzeów etnograficznych na Pomorzu. Jantar, 1946, z. 2, s. 71—74.

WIELOPOLSKI Alfred: Zadania nauki na Pomorzu. Jantar, 1946, z. 2, s. 1—12.

Zagadnienia gospodarcze

DZIAŁ informacyjno-statystyczny Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża pod red. Antoniego SKOTNICKIEGO. Biul. Inform. Wybrz., 1946, nr 7, s. 8—16; Mor. Przegl. Gospod., 1946, nr 4, s. 6—7; nr 5, s. 8—9.

FILIPOWSKI Edward: Gazownictwo w Polsce Odrodzonej. Gaz, Woda i Techn. Sanit., 1946, nr 6, s. 155—161.

KONOPKA Jerzy: Położenie gospodarcze Polski współczesnej. Warszawa 1946 Państw. Instytut Wydawniczy s. 31. [O Pomorzu, s. 20—23].

KWIATKOWSKI Eugeniusz: Budujemy nową Polskę nad Bałtykiem. Warszawa 1945 s. 55.

R.: EHRLICH Stanisław, Państwo i Prawo, 1946, z. 4, s. 83—84; OSTROWSKI Stanisław, Szczecin, 1946, nr 13/14, s. 104—105.

M.: Podstawy pracy hodowlanej bydła na Pomorzu. Kłosy, 1946, nr 18, s. 277—278.

MADEJSKI Marian: Zagadnienia komunikacyjne w pasie nadmorskim. Mor. Przegl. Gosp., 1946, nr 4, s. 4—5.

MODRZEJEWSKI Józef: Polska Hanza. Odra, 1946, nr 29, s. 1—2.

PELCZAR Marian: Z pod znaku pomorskiego Gryfa... [O powstaniu i zadaniach Związku Gospod. Miast Morskich R. P.]. Przegl. Zach., 1946, nr 9, s. 783—786.

REZOLUCJE Zjazdu Izb Przemysłowo-Handlowych. Mor. Przegl. Gosp., 1946, nr 4, s. 9—11.

SKOTNICKI Antoni: Praca naszych portów. Biul. Inform. Wybrz., 1946, nr 4, s. 4—5; Repatriant, 1946, nr 24. na s. 9.

SPRAWOZDANIE z akcji odbudowy i zagospodarowania wybrzeża morskiego. [Wyd.]: Delegatura Rządu dla Spraw Wybrzeża. Biuro Statystyczno-sprawozdawcze. [Sprawozdania miesięczne od marca b. r. Pismo maszynowe powielane Gdańsk] 1946.

TREUTLER Marian: Rola i znaczenie przemysłu miejscowego w ogólnym dorobku produkcji przemysłowej na Wybrzeżu i tendencje rozwojowe na przyszłość. Biul. Inform. Wybrz., 1946, nr 7, s. 7—8.

WIELOPOLSKI Antoni: Problemy społeczno-gospodarcze Pomorza. Bydgoszcz 1946 s. 3 — Instytut Bałtycki, Wydział Pomorzoznawczy. Komunik. D. I. N., nr 14.

Z ŻYCIA gospodarczego Pomorza. Jantar, 1946, z. 2, s. 78—85.

ZAGÓRNY Kazimierz: Niebezpieczne dysproporcje [między odbudową portów a odbudową miast portowych]. Mor Przegl. Gosp., 1946, nr 4, s. 3—4.

ZAGÓRNY Kazimierz: Praktyka współdziałania sektorów gospodarczych. [Postulaty w stosunku do Wybrzeża]. Mor. Przegl. Gospod., 1946, nr 5, s. 4—6.

Zagadnienia społeczne i osadnictwo

GOŁĘBIEWSKI Tadeusz: Ruch ludnościowy w Polsce 1945 r. Rada Narod., 1946, nr 6, s. 5—7.

LESZCZYCKA W.: Gęstość zaludnienia w Polsce. Wiedza i Życie, 1946, z. 6, s. 593—596.

ZIĘTOWSKI Alfred: Potrzeba osadnictwa nadmorskiego. Szczecin, 1946, nr 13/14, na s. 101.

Mapy

[POLSKA PÓŁNOCNA]. Mapa sieci dróg bitych w Polsce, 1945/46. Część północna. Podz. 1:1.000.000. [Wym. 72 x 50.] Warszawa 1946 Państw. Urząd Samochod.

POMORZE ZACHODNIE

Zagadnienia ogólne

BORKOWICZ Leonard: Wspólnie odbudujemy Pomorze Zachodnie. [Przemówienie wojewody... na kongresie ludności autochtonicznej]. Szczecin, 1946, nr 15/16, s. 113—114.

GAWOREK St[anisław]: Szczecin. [Reportaż]. Przekrój, 1946, nr 50, s. 12—13.

GAWOREK Stanisław: Szczecin, miasto nieznane. [Reportaż]. Przekrój, 1946, nr 44.

ŁUCZYWEK Roman: Rok w Szczecinie. Przegl. Zach., 1946, nr 9, s. 788—791.

SPANDOWSKA Antonina: Szczecin — miasto pionierów. Rada Narod., 1946, nr 16, s. 10—11.

STANISŁAWSKI Wojciech: Twórczy i pracowity Gryfin. [O osiągnięciach miasta w ciągu roku]. Pol. Zach., 1946, nr 37, na s. 4.

Prawo i administracja*)

ZARZĄDZENIA Administracji Apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Pilskiej. [W dziale nieurzędowym.] (Kronika) Gorzów, 1946, nr 1—6.

Archeologia i historia

DZIEWULSKI Władysław: Kolonizacja niemiecka na Pomorzu Zachodnim w wiekach średnich. Jantar, 1946, z. 2, s. 13—39.

GÓRSKI Karol: O planowe badanie przeszłości Pomorza Zachodniego. Bydgoszcz 1946 s. 4 — Instytut Bałtycki, Wydział Pomorzoznawczy. Komunik. D. I. N., 1946, nr 16.

JASIŃSKI Stanisław: Tam, gdzie prastara przeszłość polsko-pomorska. [O obwodzie lęborskim]. Dziś i Jutro, 1946, nr 42, na s. 42.

LACHNITT Walerian: Jeszcze o Bogusławie, Długoszu i Annie. [Sprostowanie do artykułu pt. „Pamiątki polskie na Pomorzu Zachodnim"]. Szczecin, 1946, nr 13/14, na s. 108.

LACHNITT Walerian: Więzień Koszalina. [O Bogusławie X]. Arkona, 1946, nr 11, na s. 8.

MYŚLIŃSKI Kazimierz: Książę pomorski Bogusław czy Bogusław-Teodor. Jantar, 1946, z. 2, s. 50—54.

PISKORSKI Czesław: Szczecin odbudowuje staropolskie zabytki. ZAP, Mat., 1946, nr 42 M, k. 18—20.

PISKORSKI Czesław: Z przeszłości rejonu ujścia Odry. Szczecin, 1946, nr 15/16, s. 122—123.

---

*) W poprzednim zeszycie „Jantara" na s. 129 podaliśmy wiadomość nie opartą na autopsji o ukazaniu się Dziennika Urzędowego Kuratorium Okręgu Szkolnego Szczecińskiego. Pismo to nie wychodzi.

RAKOWIECKI Zygmunt: Wolin i Uznam — wyspy u wrót Odry. Ziemia, 1946, nr 7, s. 11—15.

Zagadnienia kulturalne

BARTOSZYŃSKI Kazimierz: Sprawa wyższych uczelni w Szczecinie. Szczecinowi potrzebna jest uczelnia ekonomiczna i techniczna. Szczecin, 1946, nr 13/14, s. 108—109.

BETHE Helmuth: Die Kunst am Hofe der pommerschen Herzoge. Berlin 1937 s. 132.
R.: HERBST Stanisław, Biul. Hist. Sztuki i Kult., 1946, nr 1/2, s. 86—87.

BRONISCH Gerhard, OHLE Walter, TEICHMÜLLER Hans: Kreis Bütow. Stettin 1933 s. 270, tabl. 40 — (Die Kunst- und Kunstdenkmäler der Provinz Pommern).
R.: CIOŁEK Gerhard, Biul. Hist. Sztuki i Kult., 1946, nr 1/2, s. 87—90.

G. Z.: Pierwszy rok pracy Spółdzielni Wydawniczej „Polskie Pismo i Książka". Szczecin, 1946, nr 15/16, s. 124—125.

OSTROWSKI Stanisław: [Odpowiedź na ankietę Odry]: Pisarze polscy na Ziemiach Odzyskanych. Odra, 1946, nr 33, na s. 5.

OSTROWSKI Stanisław: Zbrojenia kulturalne. [W sprawie powstania Wojewódzkiej Rady Kultury na Pomorzu Zachodnim]. Szczecin, 1946, nr 17/18, na s. 135.

STELMACHOWSKA Bożena: Zdobnictwo ludowe ziemi pyrzyckiej. Poznań 1946 Instytut Zachodni s. 47.

TELEGA Stanisław: Dziwne drogi obywatelki Melpomeny w Szczecinie. Szczecin, 1946, nr 17/18, s. 143—144.

[TELEGA Stanisław] /t. s./: Kronika kulturalna Pomorza Zachodniego. Odra, 1946, nr 31, na s. 5.

Zagadnienia gospodarcze

BARTOSZYŃSKI K[azimierz]: Port morski w Szczecinie. Gdańsk, 1946 — Instytut Bałtycki, Wydział Morski. — Komunik. Gospod. Arch. Mor. R. 2, nr 3.

BARTOSZYŃSKI Kazimierz: Rejon portowy dolnej Odry. Szczecin, 1946, nr 7/8, s. 49—50.

BARTOSZYŃSKI KAZIMIERZ: Szczecin — port morski. Szczecin, 1946, nr 9/10, s. 68—69.

BARTOSZYŃSKI Kazimierz: Zaplecze gospodarcze Szczecina. Szczecin, 1946, nr 17/18, s. 133—135.

BÜTTNER B.: Jak rolnicy powoływali spółdzielnie? [O działalności gminy podmiejskiej Szczecin—Warszewo]. Szczecin, 1946, nr 15/16, na s. 117.

CZEKANOWSKI Stanisław: Pomorze Zachodnie jako teren pracy rolniczej. Jantar, 1946, z. 2, s. 55—63.

FILIPKOWSKI St.: Szczecin wczoraj i jutro. Dom, Osiedle, Mieszk., 1946, nr 6/7, s. 9—10.

HELIŃSKI Zbigniew: Charakterystyka geograficzno-gospodarcza Pomorza Zachodniego. [Streszczenie pracy magisterskiej]. Roczn. Akad. Handl. w Poznaniu, 1945 i 1945/46, na s. 148.

KUPIEC zachodnio-pomorski. Dział Związku Zrzeszeń Kupieckich Województwa Szczecińskiego. Szczecin, 1946, nr 11/12 — 17/18.

LACHNITT Walerian: Wymowa cyfr. Szczecin, 1946, nr 11/12, s. 86—87.

MACH Józef: Coś niecoś prawdy o życiu rzemiosła. Szczecin, 1946, nr 13/14, s. 111—112.

OLSZEWSKI Eugeniusz: Rola Odry i Szczecina w przyszłej strukturze Polski. Przegl. Budowl., 1946, nr 5, s. 125—126.

OSIĄGNIĘCIA polskiego rzemiosła na Pomorzu Zachodnim /ze szczegółowymi tabelami/. ZAP, Mat., 1946, nr 39 M, k. 15—20.

PIECHOTA Stanisław: Zagadnienie spółdzielczości rolniczej na Pomorzu Zachodnim. Szczecin, 1946, nr 15/16, s. 121—122.

PISKORSKI Czesław: Port szczeciński żyje i pracuje. Pol. Zach., 1946, nr 41/42, na s. 6.

RÓŻAŃSKI J.: Wstępne zasady rozplanowania Kołobrzega. Dom, Osiedle, Mieszk., 1946, nr 6/7, s. 11—13.

RZEMIEŚLNIK Pomorza Zachodniego. Organ publikacyjny Izby Rzemieślniczej w Szczecinie. Szczecin, 1946, nr 11/12 — 17/18.

S. Wł.: Udział spółdzielni spożywców „Robotnik" w życiu gospodarczym [Szczecina]. Szczecin, 1946, nr 15/16, na s. 120.

STOPNICKI Marian: Trudności organizacyjne przedsiębiorstw budowlanych w Szczecinie. Przegl. Budowl., 1946, nr 5, s. 150—151.

TEREBUCHA Eufemiusz: Przemysł cukrowniczy na Pomorzu Zachodnim. ZAP, Mat., 1946, nr 41 M., k. 1—6.

WALEWSKI Stan[isław]: Port w Szczecinie i jego możliwości. Gdańsk 1946 — Instytut Bałtycki, Wydział Morski. Komunik. Gospod. Arch. Mor. R. 2, nr 2.

ZAREMBA Piotr: Problem odbudowy Szczecina. Przegl. Budowl., 1946, nr 5, s. 129—133.

Zagadnienia społeczne i osadnictwo.

DANE z powiatu złotowskiego. ZAP, Mat., 1946, nr 38 M, k. 14—16.

/lg/: Kongres niezłomnych serc. Reportaż ze Zjazdu Polaków-Autochtonów Pomorza Zachodniego. Pol. Zach., 1946, nr 39, s.1—2.

ŁUCZYWEK Roman: W Szczecinie 100 tys. Polaków. Przegl. Zach., 1946, nr 10, s. 868—869.

PISKORSKI Czesław: Rozwój osadnictwa spółdzielczo-parcelacyjnego na Pomorzu Zachodnim. ZAP, Mat., 1946, nr 41 M, k. 9—11.

PISKORSKI Czesław: Ziemia i lud polski. O powiecie złotowskim. Szczecin, 1946, nr 11/12, s. 83—84.

S-o: 100.000 Polaków. Szczecin, bastionem poskości. Odnowa, 1946, nr. 24, na s. 3.

TELEGA Stanisław: Rodło z rąk kaszubskich. [Reportaż ze Zjazdu Autochtonów Pomorza Zachodniego w Szczecinie]. Odra, 1946, nr 35, s. 4—5.

UCHWAŁY Zjazdu Izb Przemysłowo-Handlowych w Szczecinie. Dolnośl. Biul. Gospod. 1946, nr 8/9, na s. 29.

ZIĘTOWSKI Alfred: Współżycie osadników na Pomorzu Zachodnim. Odra, 1946, nr 37, s. 1—2.

POMORZE GDAŃSKIE

Toponomastyka

WNUK Włodzimierz: Przemianujmy Stuthof na Boltowo. Tyg. Warsz., 1946, nr 27, na s. 3.

Geografia i krajoznawstwo

GREK Stanisław: Zabytkowy Gdańsk przestał istnieć, rodzi się nowy Gdańsk. Przekrój, 1945, nr 25.

HELSZTYŃSKI Stanisław: Po siedmiu latach. W kraju Kasprowicza i Przybyszewskiego. [Wycieczka do Inowrocławia i Szymborza]. Arkona, 1946, nr 11, s. 1—3.

PELCZAR Marian: Czy odbudujemy stary Gdańsk. Przegl. Zach., 1946, nr 10, s. 861—864.

Prawo i administracja

OLSZEWSKI Stanisław: Problemy aktualne wojewódzkiego samorządu gdańskiego. Rada Narod., 1946, nr 34, s. 9—11.

ORĘDOWNIK Diecezji Chełmińskiej i Gdańskiej. Pelplin 1946, nr 1—4.

ORĘDOWNIK, Urzędowy Starostwa Powiatowego w Inowrocławiu. Inowrocław 1946, nr 1—17.

SPANDOWSKA Antonina: Gminy nie śpią w powiecie bydgoskim. Rada Narod., 1946, nr 29, s. 9—10.

SPANDOWSKA Antonina: Gospodarujemy na pobojowisku. /Z życia powiatu chełmińskiego/. Rada Narod., 1946, nr 41/42, s. 9—10.

WIADOMOŚCI Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Gniezno 1946, Sierpień.

ZARZĄDZENIA Władzy Duchownej dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej. Poznań 1946, nr 1—3.

Archeologia i historia

BISKUPSKI Stefan: Danina krwi... [O stratach wśród duchowieństwa w czasie wojny, z danymi statystycznymi dot. poszczeg. diecezji]. Aten. Kapł., 1946, z 1/2, s. 92—94.

BISKUPSKI Stefan: Męczeńskie biskupstwo księdza Michała Kozala. Aten. Kapł., z. 1/2, s. 42—66; z. 3, s. 148—168.

BISKUPSKI St[efan]: Un eveque martyr, Mgr. Michel Kozal. Vanvres 1946 s. 68. R.: J. P., Tyg. Powsz., 1946, nr 36, na s. 7.

BUKOWSKI Andrzej: Pomorze oskarża... [O martyrologii pomorskiej]. Przegl. Zach., 1946, nr 9, s. 780—282.

CZAPLIŃSKI Jan: Przyczyny wystąpienia Torunia w walce o ujście Wisły w XV w. Jantar, 1946, z. 2, s. 47—50.

DĄBROWSKI Franciszek: Westerplatte. Maryn. Pol., 1946, nr 6, s. 3—4.

DROGA krzyżowa Polaków-Gdańszczan. Samoobrona Polaków-Gdańszczan przed wojną i ich gehenna w czasie okupacji. Pol. Zach., 1946, nr 35/36, s. 7—8.

GLEMMA Tadeusz: Drzewicki Maciej. Pol. sł. biogr., t. 5, z. 5, na s. 412.

GLEMMA Tadeusz: Dulska Zofia. Pol. sł. biogr., t. 5, z. 5, s. 460—461.

GROT Zdzisław: Drygas Antoni. Pol. sł. biogr., t. 5, z. 5, s. 406—407.

JEZIERSKA Hanna: Bohaterstwo poczty gdańskiej [we wrześniu 1939]. Dziś i Jutro, 1946, nr 40, s. 4—5.

KLIMKIEWICZ Witold: Dunin Sulgustowski Marcin. Pol. sł. biogr., t. 5, z. 5, s. 477—478.

KONOPCZYŃSKI Władysław: Dunin Jakub ze Skrzynna. Pol. sł. biogr., t. 5, z. 5, s. 474—475.

„KRWAWA niedziela" w Bydgoszczy. Wspomnienie z przed 7 lat. Ziel. Sztand., nr 38, na s. 4.

LEPSZY Kazimierz: Dulski Jan. Pol. sł. biogr., t. 5, z. 5, s. 461—462.

MODRZEJEWSKI Józef: Obrona Wybrzeża w wrześniu 1939 r. Pol. Zach., 1946, nr 35/36, na s. 8.

NOWACKI Józef: Dryja Maciej. Pol. sł. biogr., t. 5, z. 5, na s. 406.

P-a: Poczta Polska w Gdańsku. Pol. Zach., 1946, nr 35/36, na s. 7.

PAUKSZTA E[ugeniusz]: Westerplatte — epopeja bohaterstwa i poświęcenia. Pol Zach., 1946, nr 35/36, s. 4—6.

POCIECHA Władysław: Drzewiecki Maciej. Pol. sł. biogr., t. 5, z. 5, s. 409—412.

/rl/: Oliwa w dziejach i legendzie. ZAP, Mat., 1946, nr 42 M, k. 21—25.

SŁAW: Walka o pocztę w Gdańsku. Maryn. Pol., 1946. nr 6, na s. 7.

STĘPOWSKI Janusz: Bohaterskie Oksywie w ogniu walki. Pol. Zach., 1946, nr 35/36, s. 6—7

TALAGA Stanisław: Zakorkowanie portu gdyńskiego w 1939 r. Maryn. Pol., 1946, nr 3, na s. 20.

W. N.: Wspomnienie z otwarcia linii komunikacyjnej Warszawa-Gdańsk [w 1945 r.]. Skrzydl. Pol., 1946, nr 3, s. 8—9.

WOJTKOWSKI Andrzej: Duliński Franciszek Ksawery. Pol. sł. biogr., t. 5, z. 5, na s. 460.

Kaszubi

BUKOWSKI Andrzej: Ostatni z trójcy młodokaszubskiej [ks. dr Leon Heyke]. Arkona, 1946, nr 11, s. 9—11.

BUKOWSKI Andrzej. Richertczyzna. [Polemika ze „Zrzeszą Kaszubską"]. Arkona, 1946, nr 11, na s. 18.

DEREŻYŃSKI Mieczysław: Wos-Budzysz, poeta kaszubski. Rzecz o Janie Karnowskim. Odrodz., 1946, nr 35, na s. 7.

MAJKOWSKI Aleksander: Historia Kaszubów. Gdynia 1938 Komitet Wydawniczy s. 276.

R.: Czaplewski Paweł, Zapiski, t. 11 z.5/12, s. 143—147.

SZEWCZYK Wilhelm: Gdzie je Kaszub konc. Odra, 1946, nr 35, s. 1—2.

Zagadnienia kulturalne

A. M.: Święto lotnictwa w Bydgoszczy. Skrzydl. Pol., 1946, nr 9, s. 5—6.

BERNACKI Stefan: Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego. Dzien. Urz. Kur. O. S. Pom., 1946, nr 14, s. 348—353.

BUKOWSKI Andrzej: Pokłosie 600-lecia m. Bydgoszczy. Przegl. Zach., 1946, nr 10, s. 895—861.

CSORBA Tibor: O Janie Dantyszku. Arkona, 1946, nr 12, s. 5—6.

CZAPLEWSKI Paweł: Bibliografia prac ks. Alfonsa Mańkowskiego. Zapiski, t. 11, z. 5/12, s. 112—117.

CZAPLEWSKI Paweł: Śp. ks. Alfons Mańkowski. Zapiski, t. 11, z. 5/12, s. 108—111.

CZAPLEWSKI Paweł: Ś. p. Stanisław Wojciech Okoniewski, biskup chełmiński. Oręd. Diec. Chełm. i Gdańsk., 1946, nr 4, s. 133—137.

DEREŻYŃSKI Mieczysław: Toruń przypomina się starym drukiem, piosenką i piernikiem. [Reportaż z „Dni Torunia"]. Odrodz., 1946, nr 43, na s. 10.

DZIENISIUK Aleksander: Quo vadis Melpomene? [Sprawa repertuaru teatru bydgoskiego]. Arkona, 1946, nr 12, s. 17—18.

HLEB-KOSZAŃSKA H[elena]: Biblioteka Instytutu Bałtyckiego. Jantar, 1946, z. 2, s. 113-116.

HODORSKA Jadwiga: Z wystawy w Gdańsku. [O wystawie obrazów]. Odrodz., 1946, nr 43, na s. 21.

KOBZAKOWSKI Jerzy: O teatr dla Bydgoszczy. [Sprawa budynku teatralnego]. Arkona, 1946, nr. 11, na s. 23.

KOWALENKO Władysław: Praca Wyższej Szkoły Handlu Morskiego. Morze, 1946, nr 10, s. 5—8.

KRONIKA Towarzystwa Naukowego w Toruniu w roku 1938 i 1939. Zapiski, t. 11, z. 5/12, s. 147—152.

KUBATEK B.: Plany i zamierzenia rzemiosła pomorskiego na przyszłość. /Na marginesie zebrania Zarządu Pomorskiego Instytutu Oświaty Zawodowej w Toruniu/. Rzem. Pom., 1946, nr 18, s. 2—3.

LIEDTKE Antoni: Archiwa kościelne na Pomorzu, ich stan i potrzeby. Zapiski, t. 11, z. 5/12, s. 118—135.

LISTA ofiar członków [Towarzystwa Naukowego w Toruniu]. Zapiski, t. 11, z. 5/12, s. 106—107.

NAGAY M.: Nowy rok szkolny w szkołach rolniczych. [O osiągnięciach Wydziału Oświaty Rolniczej Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego w Bydgoszczy]. Kłosy, 1946, nr 19, s. 290—291.

OŚWIATA i szkolnictwo w Okręgu Szkolnym Pomorskim w r. sz. 1945/46. [Wyd.] Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego. Toruń 1946 Dziennik Urz. K. O. S. Pom. s. 27.

(PRZYBYŁOWA Janina): Przewodnik po wystawie druków toruńskich. 22. IX. — 29. IX. 1946. [Toruń 1946] (Druk. Toruńska pod Zarz. Państw. nr 1) s. 20.

SPIS Najważniejszych Nabytków Biblioteki Instytutu Bałtyckiego, nr 1. [Dodatek do Jantara, nr 2]. Bydgoszcz 1946 s. 12.

SPIS Wykładów na rok akad. 1946/47. [Wyd.:] Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Toruń 1946 s. 63.

St. Pol.: Uniwersytet w Gdańsku? [W dziale:] Przegląd prasy. Arkona, 1946, nr 12, s. 23-24.

STATUT Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Stowarzyszenie zarejestrowane. (Bydgoszcz) [1946] (Druk. Polska pod Zarz. Państw. nr 1) s. 15.

WRZOSEK A[dam]: Zasługi Ludwika Rydygiera na polu chirurgii. Sprawozd. z Czynn. i Posiedz. P. A. U., t. 47, 1946, nr 3, s. 100—101.

Zagadnienia gospodarcze

BRAJBISZ Piotr: Likwidacja szkód wojennych w lasach na Helu. Echa Borów Nadb., 1946, nr 9, na s. 8.

DWA porty. [Gdańsk i Gdynia]. Mor. Biul. Inf., 1946, nr 1, k. III-V.

FOLEJEWSKI Witold: Hodowla zwierząt domowych na Pomorzu po wojnie. Przegl. Hodowl., 1946, nr 4/5, s. 97—99.

HUSARSKI Lech: Telekomunikacja na Wybrzeżu. Biul. Inform. Wybrz., 1946, nr 7, s. 4—7; Gaz. Handl., 1946, nr 3—5.

KAWCZYŃSKI Józef: Dwie wystawy. [Pomorska Przemysłu, Rzemiosła i Handlu w Bydgoszczy oraz Dorobku Gospodarczego Wybrzeża]. Mor. Przegl. Gosp., 1946, nr 4, s. 1—3.

KLENOWICZ M.: Prace wodno-melioracyjne w pow. gdańskim. Rada Narod., 1946, nr 16, s. 9—10.

KLENOWICZ M.: Żuławy Gdańskie. Rada Narod., 1946, nr 5, s. 9—10.

KRÓL E.: Stan rzemiosła w miastach Wybrzeża. Gaz. Handl., 1946, nr 4, na s. 3; nr 5, na s. 2.

KUŹMIŃSKI Bolesław: Port gdyński pracuje. Wiatr od Morza, 1946, nr 2, na s.12.

MIKULSKA Maria: Port gdański pracuje. Wiatr od Morza, 1946, nr 5, na s. 3.

MIODUSZEWSKI Stanisław: Porty tętnią nowym życiem. Wiatr od Morza, 1946, nr 5, na s. 2.

PELCZAR Marian: Stary Gdańsk znowu portem Rzeczypospolitej. Przegl. Zach., 1946, nr 6, s. 564-567.

RÓŻAŃSKI Stanisław: Od wsi Gdyni do zespołu miejsko-portowego delty Wisły. Jantar, 1946, z. 2, s. 68—71.

RÓŻAŃSKI Stanisław: Przyszły zespół miejsko-portowy Gdańska. Mor. Przegl. Gosp., 1946, nr 1, s. 3—5.

RZEMIEŚLNIK Pomorski. Dwutygodnik gospodarczy, [od nr 18:] Tygodnik gospodarczy. Bydgoszcz 1946, nr 16—21.

STANKIEWICZ St.: Wyniki doświadczeń z odmianami żyta i pszenicy przeprowadzone przez Zakład Doświadczalny Pomorskiej Izby Rolniczej w Głodowie, 1945-46 r. Kłosy, 1946, nr 18, s. 273—274.

STAŃCZAK J.: Wystawa, która uczy optymizmu [t. j. Dorobku Gospodarczego Wybrzeża]. Gaz. Handl., 1946, nr 1, na s. 2.

SZYMBORSKI S.: Ujście Wisły. Morze, 1946, nr 10, s. 10—11.

ŚWITEK Julian: Rzemiosło dekarskie na Pomorzu. Rzem. Pom., 1946, nr 21, na s. 6.

WOJNAROWICZ St[anisław]: Wrażenia z XXIII-go Zjazdu Polskich Gazowników, Wodociągowców i Techników Sanitarnych w Bydgoszczy w 1946 r. Gaz, Woda i Techn. Sanit., 1946, nr 4, s. 117—118.

WYŻNIKIEWICZ Jan: Odbudowa Gazowni Bydgoskiej i jej wkład w odbudowę gazowni pomorskich. Gaz, Woda i Techn. Sanit., 1946, nr 4, s. 104—111.

Zagadnienia społeczne

PLEBAŃCZYK E.: Konferencja społeczna w Gdańsku. Dem. Przegl. Prawn., 1946, nr. 8, s. 26—27.

POMORZE WSCHODNIE

Zagadnienia ogólne

MIŁOSZ Czesław: Przez Kwidzyń. [Reportaż]. Przekrój, 1946, nr 35.

SULIMA Stefan: Ziemia odnalezionych przeznaczeń. [Cykl artykułów o walce żywiołu polskiego z niemieckim na Warmii i Mazurach]. Odra, 1946, nr 33, 35—37.

Toponomastyka

STANKIEWICZOWA Irena: Pomorze Wschodnie, Prusy, Mazury. Tyg. Powsz., 1946, nr 42, na s. 11.

UŁASZYN Henryk: Województwo pruskie, mazurskie czy wschodnio-pomorskie. [Polemika z B. Srockim]. Kuźnica, 1946, nr 39, na s. 11.

Prawo i administracja

DĘBEK Anna: Zadania rad narodowych na Warmii i Mazurach. Rada Narod., 1946, nr. 25, s. 7—8.

WIADOMOŚCI Urzędowe Warmińskiej Diecezji. Olsztyn 1946, nr 1—3.

Archeologia i historia

ANTONIEWICZ Jerzy: Zagadnienie ochrony zabytków archeologicznych w Okręgu Mazurskim. Olsztyn 1946 Instytut Mazurski s. 14. — Komunik. D. I. N., nr 1/3.

BOCHENEK Józef: Progrom wojsk niemieckich w Prusach Wschodnich w 1945 r. Bellona, 1946, z. 10, s. 682—688.

FRIEDBERG Marian: Dunin /Donin/ ze Skrzyńska h. Łabędź. Pol. sł. biogr., t. 5, z. 5, s. 471—472.

GAYL Wilhelm: Ostpreussen unter fremden Flaggen. Ein Erinnerungsbuch an die ostpreussische Volksabstimmung vom 11. Juli 1920. Königsberg (1940) Gräfe u. Unzer s. 232.
R.: GÓRSKI Karol, Jantar, 1946, z. 2, s. 105—112.

GÓRSKI Karol: Dunin Piotr z Prawkowic. Pol. sł. biogr., t. 5, z. 5, s. 479—480.

GÓRSKI Karol: Krótkie dzieje Prus Wschodnich. Warszawa 1946 s. 92.
R.: B[ukowski] A[ndrzej], Arkona, 1946, nr 12, na s. 24.

GÓRSKI Karol: Oświadczenie [w sprawie artykułu Stanisława Śreniowskiego „Zamiast recenzji"]. Jantar, 1946, z. 2, na s. 112.

GÓRSKI Karol: Państwo Krzyżackie w Prusach Wschodnich. Gdańsk 1946 s. 295.
R.: LABUDA Gerard, Przegl. Zach., 1946, nr 10, s. 873—879; PIWARSKI Kazimierz, Jantar, 1946, z. 2, s. 95—97; ŚRENIOWSKA Krystyna, Myśl Współcz., 1946, nr. 5, s. 119—120.

PAUKSZTA Eugeniusz: Krucjaty polskie do Prus, 1218—1223. [Na podstawie „Dziejów starożytnych narodu litewskiego". Teodora Narbutta], ZAP, Mat., 1946, nr 38 M, k. 22—28.

PAUKSZTA Eugeniusz: Smutne pokłosie książki Wańkowicza. Arkona, 1946, nr 12, s. 4—5.

PIWARSKI Kazimierz: Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych. Gdańsk 1946 s. 384.
R.: LABUDA Gerard, Przegl. Zach., 1946, nr. 10, s. 873—879.

QUEDNAU Hans: Livland im politischen Wollen Herzog Albrecht von Preussen Ein Beitrag zur Geschichte des Herzogtums Preussen und des preussisch-livlandischen Verhaltnisses, 1525—1540. Leipzig 1939 s. XII, 201 — (Deutschland und der Osten Bd. 12).
R.: Mańkowski Alfons, Zapiski, t. 11, z. 5/12, s. 140—143.

SUKERTOWA - BIEDRAWINA Emilia: Bojownicy mazurscy. Olsztyn 1946 s. 22.
R.: Antoniewicz J[erzy], Odra, 1946, nr 31, na s. 8

SUKERTOWA-BIEDRAWINA Emilia: Słowiańskość ziem Pomorza Wschodniego. Arkona, 1946, nr 12, s. 14-16.

ZAJĄCZKOWSKI Stanisław: Dzieje zakonu krzyżackiego. Łódź 1946 s. 138.
R.: ŚRENIOWSKA Krystyna, Myśl Współcz., 1946, nr 5, na s. 119.

Zagadnienia kulturalne

[ANTONIEWICZ Jerzy] /j. ant./: Kronika kulturalna mazursko-warmijska. Odra, 1946, nr 32, na s. 7; nr 35, na s. 7.

ANTONIEWICZ Jerzy: Margines dwu prac o Krzyżakach. [O potrzebie badań dziejów ludności autochtonicznej Prus Wschodnich]. Odra, 1946, nr 34, na s. 5.

ANTONIEWICZ Jerzy: Warmia i Mazury. [O potrzebie badania przeszłości społeczno-gospodarczej kraju]. Dziś i Jutro, 1946, nr 35, s. 6—7.

KWIATKOWSKI Antoni: Organizacja Kościoła na Pomorzu Wschodnim. ZAP, Mat., 1946, nr 38 M, k. 11—14.

MAŁŁEK Karol: Jutrznia mazurska na gody. Wyd. 3 uzup. i popr. Olsztyn 1946 (Druk. Spółdz. Wydawn. „Zagon") s. 61 — Wydawnictwa Instytutu Mazurskiego.

MAŁŁEK Karol: Plon czyli Dożynki na Mazurach. Materiały do widowiska ludowego. Olsztyn 1946 s. 21.
R.: ANTONIEWICZ J[erzy], Odra, 1946, nr 34, na s. 7.

MERGEL Władysław: Szkolnictwo polskie na Warmii i Mazurach. Jantar, 1946, z. 2, s. 63-67.

PIETRZAK-PAWŁOWSKI Kazimierz: Promieniowanie kulturalne Olsztyna. Przegl. Zach., 1946, nr 10, s. 864—867.

RECZYŃSKI K.: Losy zbiorów wschodniopruskich. Arkona, 1946, nr 12, na s. 22.

SPRAWY wyznaniowe [w woj. olsztyńskim]. Jantar, 1946, z. 2, s. 93—94.

WALLERAND Willy: Altarkunst des Deutschordensstaates Preussen unter Dürers Einfluss. Danzig 1940 s. 59 — Bau-und Kunstforschung im Deustchen Osten, 13.
R.: WALICKI Michał, Biul. Hist. Sztuki i Kult., 1946, nr. 1/2, s. 84—85.

Zagadnienia gospodarcze

DASZEWSKI Tadeusz: Sadownictwo na Mazurach. Przegl. Ogrodn., 1946, nr 7/8, s. 105—106.

JANCZEWSKI Henryk: Zagadnienie związane z uruchomieniem wodociągów i kanalizacji na Warmii i Mazurach. Gaz, Woda, i Techn. Sanit., 1946, nr 1, s. 17—20

/Ki/: Udział i plany spółdzielczości w uprzemysłowieniu województwa olsztyńskiego. ZAP, Mat., 1946, nr 39 M, k. 24—27.

KWIATKOWSKI Antoni: Możliwości rozwojowe rzemiosła i przemysłu ludowego na Pomorzu Wschodnim. ZAP, Mat. 1946, nr 42 M, k. 8—11; 43 M, k. 8—12.

SZCZERBA A.: Gleba i klimat Pomorza Mazurskiego. Rada Narod., 1946, nr 34, s. 5—6.

ZAŻEMBŁOWSKI Józef: Gospodarka rolna na ziemi mazurskiej. Kłosy, 1946, nr 18, s. 279—280.

Zagadnienia społeczne

KWIATKOWSKI Antoni: Liczba mieszkańców w woj. olsztyńskim wzrasta. ZAP, Mat., 1946, nr 43 M, k. 13—14.

KWIATKOWSKI Antoni: Ludność w woj. olsztyńskim. ZAP, Mat., 1946, nr. 40 M, k. 7—10.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

„Życie Gospodarcze", Katowice 1946, nr 15 i 15a.

„Dzieci i Wychowawca" (miesięcznik) R. 1 nr 1 (wrzesień 1946), wyd. P. Z. W. S.

„Poradnik dla Nauczycieli", R. I nr 1 (czerwiec), wyd. P. Z. W. S.

KONDRACKI J.: Pomorze, W-wa 1946, wyd. P. Z. W. S.

SOWIETKIN F.: Uczebnik russkawo jazyka, Warszawa 1946, wyd. P. Z. W. S.

KLEMENSIEWICZ Z. i ŻLABOWA J.: Nasz język. Podręcznik gramatyki języka polskiego dla kl. VI podstawowej, W-wa 1946, wyd. P. Z. W. S.

KOŁODZIEJCZYK J.: Botanika. Podręcznik dla użytku szkolnego, W-wa 1946, wyd. P. Z. W. S.

WILANOWSKI W., WÓJCIK J., BUCZKOWSKI J.: Przepisy służbowe nauczycieli, Warszawa 1946, wyd. P. Z. W. S.

CZERWIŃSKI W.: Poradnik mechanika metalowca, Warszawa 1946, wyd. P. Z. W. S.

WIECZORKIEWICZ B.: Ćwiczenia ortograficzne. Klasa V, W-wa 1946, wyd. P. Z. W. S.

„Nowa Szkoła", R. II nr 6—9, wyd. P. Z. W. S.

„Dziennik Urzędowy Kurator. Szk. Warszawskiego", R. XII, nr. 2, wyd. P. Z. W. S.

OSOBISTE

Przed niedawnym czasem w jednym z dzienników Ziem Odzyskanych znalazłem własny artykuł, zaopatrzony zgoła obcym mi podpisem „Dr" Bolesław Srocki Dyrektor Instytutu Bałtyckiego".

Nie będąc ani „Doktorem", ani „Dyrektorem Instytutu", tą drogą pragnę stwierdzić, że nie ponoszę osobistej odpowiedzialności za tę efektowną i zapewne skuteczną metodę przymnażania wartości przeznaczonych do druku artykułów.

Bydgoszcz, dnia 28 grudnia 1946 r.

(—) Bolesław Srocki

ERRATA

„Jantar" zeszyt 2, str. 104, wiersz 18 i 17 od dołu, prawa szpalta, winno być: „znanego slawisty Gunnara Gunnarssona", zamiast: „znanego powieściopisarza Gunnara Gunnarssona"; powieściopisarz Gunnarsson znany jest ze swego germanofilstwa, natomiast slawista tegoż nazwiska jest przyjacielem Polski.

114

REDAKCJA: M. Boduszyńska, J. Lewandowski, B. Srocki
Prenumerata „Jantara" za II półrocze r. 1946 wynosi z przesyłką zł 210,—
Cena pojedyńczego zeszytu zł 70,—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „JANTARA"
INSTYTUT BAŁTYCKI, BYDGOSZCZ, Al. 1 Maja 48 — Telefon 23-19
Konto PKO Bydgoszcz nr VI-165

Drukiem Zakładów Graficznych pod Zarządem Państwowym Toruń, ul. Rabiańska 15-17
E 14127

WYDAWNICTWA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
R. 1945/46

Książki, broszury i mapy

Główne liczby nowej Polski. Opracowanie pomocnicze Wydz. Pomorzoznawczego Instytutu Bałtyckiego, str. 22.

K. Górski. Państwo Krzyżackie w Prusach, str. 295.

K. Maleczyński. Polska i Pomorze Zachodnie w walce z Niemcami w XIV i XV w., str. 117.

Mapa podziału administracyjnego Pomorza 1 : 1.500.000 (wyczerpana).

T. Mieczyński. Mapa gleb b. Prus Wschodnich z dokumentacją.

T. Mieczyński. Gleby b. terytorium Gdańska, str. 24 z barwną mapą 1 : 250.000.

L. Mróz. Sprawa lasów Pomorza Wschodniego, str. 60.

B. Olszewicz. O naprawę nazewnictwa geograficznego Ziem Odzyskanych, str. 16.

K. Piwarski. Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych, str. 384.

K. Piwarski. Dzieje Gdańska w zarysie, str. 301.

Wł. Sowiński. Zarys morskiego prawa handlowego, str. 210.

Specjalizacja polskich portów morskich, protokół obrad oraz referaty naukowe wygłoszone na I konferencji Naukowej Komisji Morskiej Instytutu Bałtyckiego dn. 14. — 15. VI. 1946 r.

B. Srocki. Polska i nowe Niemcy, I. Ostrzegawcze sygnały historii, II. Problem przeludnienia Niemiec, str. 35.

St. Srokowski. Prusy Wschodnie. Studium geograficzne, gospodarcze i społeczne, str. 321 (wyczerpane).

P. Swakowski. Mapa komunikacyjna Pomorza (drogi) (wyczerpana).

J. Szaflarski. Mapa fizyczno-administracyjna Pomorza Wschodniego 1 : 500.000 ze skorowidzem.

E. Wieczorek. Węgiel polski na tle sytuacji światowej, str. 44.

A. Wielopolski. Bydgoszcz, nowe zadania i widoki rozwoju, str. 20.

A. Wielopolski. Elbląg, dzieje i przyszłość, str. 32.

B. Żórawski. Składniki transportu morskiego, II wydanie uzupełnione, str. 56 oraz 13 wzorów dokumentów okrętowych.

Wydawnictwa periodyczne

„Jantar", przegląd naukowy zagadnień pomorskich i bałtyckich, rok (IV) I.

Komunikaty Działu Informacji Naukowej Wydziału Pomorzoznawczego Instytutu Bałtyckiego.

Komunikaty Gospodarczego Archiwum Morskiego Wydziału Morskiego Instytutu Bałtyckiego.

Biuletyn Informacyjny Morski.